



***Chantelle Shaw***



***Zaręczynowy skandal***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był chyba najgorszy poranek w jej życiu.

Kristen skuliła ramiona, usiłując choć trochę osłonić twarz przed strugami lodowatego deszczu, zacisnęła zdrętwiałe z zimna palce na pasku swojej przepastnej torby, która dzisiaj wydawała jej się ciężka jak kula galernika, i pognała po mokrych, śliskich schodach w dół, wśród szarej, wezbranej o tej porze rzeki, wlewającej się gwałtownymi falami na peron stacji metra. Zamrugała, kiedy jej wzrok, wbity w brudne stopnie, zasnuła mgła.

Łzy? Potrząsnęła głową. Nie płakała od tamtego, absurdalnie słonecznego dnia, kiedy na progu jej rodzinnego domu pojawił się młody, wyraźnie zakłopotany policjant. Z ogromną przykrością musiał zawiadomić ją, jako najbliższą krewną pani Kathleen Russell, że poniosła ona śmierć w wypadku drogowym. Przebiegała przez jezdnię tuż za zakrętem, nadjeżdżający samochód nie zdążył zahamować.

Prowadzone jest śledztwo, które ma ustalić, czy kierowca jechał z przepisową prędkością i czy nie znajdował się pod wpływem środków odurzających. Policjant przestępował z nogi na nogę, mnąc służbową czapkę w spoconych dłoniach. Powtórzył co najmniej pięć razy, że jest mu przykro z powodu jej straty, a ona milczała, patrząc na niego nieruchomym wzrokiem, ciężko oparta o framugę drzwi. Widziała wyraźnie, jak usta policjanta się poruszają. Słyszała słowa, które wypowiadał, ale rozum odmawiał posłuszeństwa, a w głowie miała kompletną pustkę. Pierwsze zareagowało serce, instynktownie, na krawędzi świadomości. Kristen poczuła ból, przeszywający ją na wskroś niczym cios sztyletu. Wybuchnęła płaczem. Potem nie było już czasu na łzy. Jej niespełna trzyletni synek, Nicolas, zeskoczył ze swojej ulubionej huśtawki i przybiegł przez trawnik, zaintrygowany wizytą „panalicjanta”. Kristen musiała wziąć się w garść, błyskawicznie otrzeć łzy i przywołać na twarz spokojny uśmiech. Nie miała pojęcia, jak powiedzieć chłopcu, że jego ukochana babcia, najlepsza kompanka do szalonych zabaw, odeszła na zawsze, choć miała tylko skoczyć do sklepu spożywczego po kakao. Nie będzie czekoladowych ciasteczek na podwieczorek... nie będzie beztróskiego, domowego życia... Jak miała wytłumaczyć to trzylatkowi, skoro sama nie pojmowała?

Na pogrzebie stała wyprostowana jak żołnierz na warcie, trzymając synka za rączkę. Malec, ubrany w zbyt poważnie jak na niego wyglądający garniturek, patrzył na trumnę smutnym, nierozumiejącym spojrzeniem swoich dużych, okrągłych oczu, p tęczówkach ciemnych jak gorzka czekolada. Chcę do babci, mówił, wyginając buzię w podkówkę. Czy babcia nie mogłaby już wrócić z tego nieba?

Kristen krajało się serce. Czy mogła się dziwić, że Nicolas tęsknił za babcią? To Kathleen, na dobrą sprawę, zajmowała pierwsze miejsce w życiu chłopca. Kiedy Kristen, młodziutka studentka i wschodząca gwiazda brytyjskiej akrobatyki, wróciła z długich wakacji na kontynencie, przywożąc pod sercem pasażera na gapę, jej mama stanęła za nią murem. Nie zadawała zbędnych pytań, nie wyrażała krytycznych opinii, nie dawała budujących rad. Po prostu oświadczyła, że być młodą babcią - a miała lat niespełna pięćdziesiąt

- to supersprawa. Wspierała ciężarną córkę, siedziała obok niej podczas badań USG, a kiedy przyszedł czas, zawiozła ją do szpitala i nie dała się wyprosić z sali porodowej. Potem, kiedy Kristen wróciła do domu z maleńkim Nicolasem, Kathleen oświadczyła bez wstępów, że złożyła rezygnację w pracy. Od kariery zawodowej interesowała ją o wiele bardziej kariera babci. Dodała, że jej wnuk zasługuje na to, żeby mieć wykształconą i samodzielną mamę. Kristen zgadzała się z tym całkowicie. Skończyła więc studia i poszła do pracy, spokojna o synka, którego co rano zostawiała pod opieką babci. Chłopiec rósł zdrowo i wręcz rozkwitał, a jego mama powoli wyrabiała sobie markę jako młoda, zdolna fizjoterapeutka.

Tragedii, która nieodwracalnie zniszczyła sielankę, nic nie zapowiadało. Nowa rzeczywistość była jak koszmar sen, z którego Kristen nie potrafiła się obudzić. Dostała tydzień urlopu z przyczyn rodzinnych. Tydzień, żeby wytłumaczyć synkowi, że już nie będzie mógł spędzać beztroskich dni w domu z babcią, podczas kiedy mama jest w pracy. Tydzień, żeby przyzwycząić go do myśli, że będzie musiał pójść do żłobka.

Tydzień to o wiele za mało, pomyślała, walcząc ze łzami. Tego ranka jej mały Nicolas rozpaczliwie płakał, kiedy zostawiała go w żłobku, pod okiem bardzo miłych, ale zupełnie obcych opiekunek. Wspomnienie tego płaczu prześladowało ją, bolało nieznośnie, jak tkwiąca w sercu drzazga.

Cóż jednak miała robić? Wykorzystała już cały przysługujący jej w tym roku urlop. Potrzebowała pracy, teraz bardziej niż kiedykolwiek. Była samotną matką, w pełnym znaczeniu tego słowa. Na całym świecie nie miała bliskiego człowieka, na którego mogłaby liczyć. Zaciśnęła usta w grymasie uporu. Nie, nie będzie się mazgać, roztkliwiać nad sobą. Musi być silna. Jej mama na pewno nie chciałaby widzieć córki załamanej, a Nicolas... Nicolas potrzebował jej spokoju i pogody ducha. Tylko jak miała mu to zapewnić, skoro tonęła w odmętach czarnej rozpacz i beznadziei, a zmęczenie zdawało się przygniatać ją straszliwym, śmiertelnym ciężarem?

Jakiś podróżny, który najwyraźniej spieszył się do pracy jeszcze bardziej niż ona, staranował ją potężnym impetem swojego co najmniej studwudziestokilogramowego cielska, wciśniętego w wysłużony garnitur.

Uderzenie było tak mocne, że tylko instynktowna reakcja trenowanych od dzieciństwa mięśni uchroniła ją przed upadkiem. Zatoczyła się i oparła o ladę kiosku z gazetami. Tuż przed jej nosem, za szybą wystawową, wielkimi literami krzyczał tytuł na pierwszej stronie tabloidu:

„Udane polowanie! Córka hrabiego ustrzeliła multimilionera z Sycylii!”

Sycylia...

Samo brzmienie tego słowa było cudowne, niczym kęs soczystej, dojrzałej pomarańczy. Kristen poczuła, że fala rozkosznych, krzepiących wspomnień rozgrzewa ją od środka. Kiedyś była na Sycylii. Spędziła tam kilka cudownych miesięcy, pełnych słońca, szczęścia, swobody i... miłości. Czy naprawdę od tego czasu minęły tylko niecałe cztery lata? Miała wrażenie, że to było wieki temu. W innym życiu.

Sama nie wiedząc do końca, dlaczego to robi, wysupłała z kieszeni garść drobniaków, kupiła egzemplarz kolorowego pisma i, wsadziwszy je pod pachę, popędziła ku otwartym drzwiom metra. Kiedy

usiłowała wywalczyć sobie skrawek miejsca w nieprawdopodobnie zatłoczonym wagonie, omal nie zgubiła gazety. Unieruchomiona na dobre pomiędzy młodzieńcem z wypakowanym plecakiem a damą o bujnych kształtach, która zdradzała wyraźną predylekcję do mocnych perfum, zdołała wyciągnąć lekko już pomięty papier spod pachy i, pomagając sobie zębami, otworzyć pismo na pierwszej stronie. Metro ruszyło. Kristen, poddając się miarowemu kołysaniu pojazdu, z uszami wypełnionymi wizjami pędzących po szynach kół, dość bezmyślnie wbiła wzrok w tekst. I zamarła, kiedy jej spojrzenie padło na ilustrujące artykuł zdjęcie, przedstawiające wysokiego mężczyznę o włosach czarnych jak heban. Multimilioner z Sycylii spletał ramiona na szerokim torsie, patrząc prosto przed siebie władczy, chłodnym spojrzeniem oczu o zaskakującej, intensywnie niebieskiej barwie. Nie wydawał się w najmniejszym stopniu przejęty faktem, że jego łokcia uczepliła się blond piękność o figurze modelki, odziana w kreację godną członkini brytyjskiej rodziny królewskiej.

Kristen знаła tego multimilionera. Naprawdę dobrze go znała. Nie widzieli się od prawie czterech lat, ale ona codziennie patrzyła na małego człowieka, który był jego wierną kopią. Nicolas wrodził się w ojca. Sergio nie mógłby wyprzeć się syna, nawet gdyby chciał. A czy chciałby? To było pytanie czysto teoretyczne, bo o przyjściu na świat syna Sergio nie miał pojęcia. I tak miało pozostać. Kristen nie planowała nawiązać z nim kontaktu po tym, jak ich drogi definitywnie się rozeszły.

A jednak... serce thukło jej się w piersi jak oszalałe, kiedy czytała doniesienie z ostatniej chwili.

„Bywalcy London Palladium mieli w tym tygodniu niewątpliwą przyjemność spotkać tam młodą lady Felicity Denholm, która wybrała się zwiedzić zabytkowy teatr w towarzystwie włoskiego biznesmena, potentata branży hotelarskiej, Sergia Castellana. Wiemy z pewnego źródła, że ta piękna para właśnie się zaręczyła.

Choć zaręczyn nie podano jeszcze do publicznej wiadomości, dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, że hrabia Denholm ogromnie raduje się z perspektywy tego mariażu. I nic dziwnego! Sergio Castellano jest znakomitą partią. To jeden z najbogatszych Włochów - imperium Castellanów, zarządzane przez braci bliźniaków, Sergia i Salvatore'a, w którego skład wchodzi rozsięte po całym świecie kompleksy hotelowo-rekreacyjne, oraz prawdziwy klejnot Sycylii, rozległa winnica, gdzie uprawia się między innymi czarną winorośl Nero d'Avola oraz produkuje linię szlachetnych, luksusowych win, oceniane jest na kilka miliardów euro. Nieprzeciętna zamożność i głowa do interesów to nie jedyne atuty Sergia, który, podobnie zresztą jak jego brat bliźniak, urodą nie ustępuje chyba nawet bogom z rzymskiej mitologii”.

Kristen skrzywiła usta, czując niespodziewaną gorycz. Nie po raz pierwszy o matrymonialnych planach Sergia Castellana dowiadywała się z gazety. Dzisiaj, po latach, nie miało to dla niej większego znaczenia. Ale nie potrafiła zapomnieć szoku i bólu, który przeżyła poprzednim razem, kiedy przeczytała o zaręczynach Sergia z piękną dziewczyną z jego rodzinnej Sycylii. Wiadomość pojawiła się w prasie zaledwie kilka tygodni po tym, jak Kristen wróciła do domu, zdruzgotana nagłym, niespodziewanie dramatycznym zakończeniem ich związku. To, co przeżyła na Sycylii, było jak niewiarygodnie piękny sen.

Pobudka okazała się przeżyciem wyjątkowo trudnym, a świadomość, że Sergiowi wystarczyło kilka tygodni, by obiecać innej kobiecie to, czego jej obiecać nie zechciał, niczego nie ułatwiała.

Małżeństwo z delikatną Włoszką o ogromnych, sarnich oczach najwyraźniej okazało się nietrwałe, bo Sergio Castellano powrócił na rynek singli. Mało tego, zdążył już namierzyć rasową angielską arystokratkę. Na fotografii lady Felicity miała minę kotki, której trafiła się wyjątkowo tłusta mysz. Cóż za fatalna pomyłka! Kristen aż pokręciła głową. Sergio Castellano nie był łatwym łupem i w najmniejszym stopniu nie przypominał myszy. Słodka, wypieszczona koteczka już niebawem zorientuje się, że ma do czynienia z drapieżcą, i to takim, który może pożreć ją jednym kłapnięciem. Ale prawdopodobnie będzie wolał pobawić się nią przez chwilę, a gdy się znudzi, pójdzie w swoją stronę.

Metro zwalniało ze zgrzytem, zatrzymując się na kolejnych stacjach, podróżni, dokonując w ścisiku sztuk godnych Houdiniego, wysiadali i wsiadali, pociąg szarpał i przyspieszał gwałtownie, powodując falowanie zbitej masy ludzkiej. Kristen nie zwracała na to wszystko najmniejszej uwagi. Nie mogła oderwać wzroku od zdjęcia Sergia. Boże drogi, ależ to był piękny mężczyzna! Mijający czas uwypuklił tylko jego wyjątkową urodę. Rysy, przed czterema laty jeszcze młodzieńczo miękkie, stały się wyraziste, jakby wyrzeźbione w granicie. Lekko zarysowane zmarszczki w kącikach oczu podkreślały siłę spojrzenia. Włosy miał teraz dłuższe; już nie nosił zabawnej, opadającej na czoło grzywki, tylko odgarniał je do tyłu, eksponując szlachetne linie szczupłej, pociągłej twarzy. Może sprawił to ciemny smoking, w który był ubrany, a może sposób, w jaki zrobiono zdjęcie, ale wydawał się jeszcze wyższy i bardziej imponująco zbudowany niż wtedy, gdy go poznała. Doskonale pamiętała ich pierwsze spotkanie - wpadli na siebie, dosłownie wpadli, kiedy podczas joggingu na plaży, w pewien słodki, pogodny poranek, oboje uskoczyli przed tą samą falą, którą wysłało ku nim morze rozhuśtane po nocnej wiosennej burzy. Kristen, żeby nie stracić równowagi, oparła dłonie o szeroką, umięśnioną klatkę piersiową wyższego od niej o głowę biegacza, ten zaś odruchowo otoczył jej talię ramionami, chroniąc przed upadkiem.

- *Scusi* - wydukała ona.

- *Sorry* - powiedział w tej samej chwili on.

A potem spojrzeli sobie w oczy i roześmiali się oboje, beztroskim, radosnym śmiechem.

Kristen nie wiedziała, ile czasu tak stali; u ich stóp szumiało Morze Śródziemne, a nad głowami niebo jaśniało złotą luną świtu. W końcu, wciąż roześmiana, wyplątała się z jego ramion i pobiegła dalej, a on podążył w swoją stronę. Ale tego dnia nie mogła się skupić na treningu. Myślami wciąż wracała do ciemnowłosego, opalonego na złocisty brąz młodego mężczyzny o czarującym uśmiechu i intensywnym spojrzeniu niebieskich oczu, skrytych w gąszczu ciemnych rzęs. Następnego ranka wyszła pobiegać na tę samą plażę, zwabiona nieokreśloną tęsknotą. Radosna nadzieja przepelniała ją, niosła lekko po wilgotnym piasku. Kristen wiedziała, po prostu wiedziała, że za którymś kolejnym zakrętem skalistego wybrzeża zobaczy wysoką postać ciemnowłosego biegacza. I nie myliła się. Tym razem zatrzymali się oboje, gdy dzielił ich krok. Ciemnowłosy nie zamierzał nic mówić. Po prostu ujął jej twarz w dłonie, pochylił się i pocałował ją w usta.



Wystarczyło wspomnienie tego pocałunku, by Kristen westchnęła bezgłośnie, rozchylając wargi. Cała mądrość życiowa, jaką zdobyła w ciągu ostatnich czterech lat, i wszystkie nowe doświadczenia - niektóre trudne, inne niewiarygodnie piękne - nie zdołały zatrzeć w jej pamięci intensywności tamtej chwili. Jego usta były ciepłe i aksamitne, ich dotyk - zdecydowany, natarczywy wręcz, lecz zarazem w jakiś niepojęty sposób delikatny, jakby ta pieszczota stanowiła niewyrażone słowami pytanie. Smakował rześkim, morskim wiatrem i czystą energią życia. Odpowiedziała na jego milczące pytanie tak entuzjastycznie, jak tylko potrafiła. Czas mijał, odmierzany szumem biegnących ku brzegowi korowodów fal, a oni trwali, pochłonięci bez reszty dialogiem bez słów. Dla młodziutkiej Kristen to było jak objawienie. Jakby nagle pojęła sens istnienia. Jakby odnalazła swoje miejsce we wszechświecie, miejsce pełne słońca, szczęścia i beztroski. Od tego ranka ona i Sergio stali się nierozłączni. Razem biegali po plaży, razem pływali w chłodnym, rozkołysanym morzu. Wieczorami siadywali w ogrodzie na wysokim klifie i rozmawiali godzinami, a łagodne światło świec tańczyło, oświetlając ich roześmiane twarze, migocząc w oczach, które wpatrywały się w siebie z zachwytem. Ten zachwyt zaprowadził ich dalej, ku namiętności, tak naturalnej jak oddech, i tak potężnej jak samo życie.

Kilka tygodni później Kristen przekonała się, że za te chwile niczym niezmaconego, beztroskiego szczęścia musi zapłacić ogromną cenę. I że nic na tym świecie nie trwa wiecznie. Ich związek - jeśli w ogóle można było tym mianem określić beztroską przygodę dwojga młodych ludzi, którzy oszaleli wzajemnie na swoim punkcie, chcieli wycisnąć z każdej spędzonej razem godziny tyle szczęścia, ile tylko się da, i ani jednej myśli nie poświęcali przyszłości - nie przetrwał zderzenia z prawdziwym życiem. Podczas szalonych, szczęśliwych tygodni, jakie spędzili razem, Kristen dowiedziała się, że jej ciemnowłosy kochanek pochodził z bardzo zamożnej rodziny. Że błękit oczu, koci wdzięk ruchów i absolutny słuch muzyczny Sergio odziedziczył po matce, rosyjskiej primabalerinie. Nie dowiedziała się natomiast, czy ich przygoda była dla niego czymkolwiek więcej niż chwilową rozrywką. Najpierw uważała za pewnik, że zakochał się w niej tak samo poważnie i głęboko, jak ona zakochała się w nim. Potem musiała uznać, że była to wielka naiwność z jej strony.

Sergio... przez te cztery lata naprawdę się zmienił. Tamtej wiosny spotkała na plaży uroczego chłopaka. Teraz ze zdjęcia patrzył na nią mroczny, niemalże groźny mężczyzna. Wzrok miał zimny, usta zaciskał w twardą, prawie agresywną linię. Co się stało, kochany? - miała ochotę zapytać. Gdzie się podziała spontaniczna radość życia, która tak mnie w tobie zachwycała? Oczywiście, wiedziała, że o nic go nie zapyta. W sumie dobrze, że kupiła tę gazetę. Tylko utwierdziła się w przekonaniu, że postąpiła słusznie, kiedy zdecydowała nie nawiązywać z nim kontaktu. Dla synka, którego wraz z Sergiem sprowadzili na ten świat, pragnęła pogodnego, szczęśliwego dzieciństwa i kochającej rodziny. Naprawdę nie chciała, żeby stał się on wstydliwym szczegółem w czyimś życiorysie, niewygodnym faktem, który należało ukryć przed narzeczoną, czy pretekstem do podejrzeń o szantaż.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. - Stephanie Bower, szefowa Kristen, słynęła z niewyparzonego języka.

Teraz przykryła dłonią usta, ale było za późno; niefortunne słowa już z nich wyfrunęły. Stephanie zawsze mówiła dużo. I prędko.

- Przepraszam cię! - Zatrzepotała szybko rękami, podnosząc się zza biurka, a jej szeroka twarz, obramowana włosami ułożonymi w gładką, lśniąca fryzurkę z grzywką, pokryła się ciemnym rumieńcem. - Wiesz, że nie miałam na myśli twojej świętej pamięci... - zaplątała się jeszcze bardziej i umilkła, ciężko speszona.

- Wiem, oczywiście, że wiem. - Kristen nie mogła się nie uśmiechnąć. Szczerze lubiła Stephanie, jej energię, pogodę ducha i iście matczyną troskę, którą otaczała swoich pracowników. Kiedy, jako świeżo upieczona absolwentka wydziału rehabilitacji na akademii wychowania fizycznego, rozpoczęła pracę w centrum medycy sportowej, Stephanie Bower wzięła ją pod skrzydła. Jeśli dzisiaj Kristen Russell była uznaną fizjoterapeutką, stało się tak w dużej mierze dzięki szefowej, która zauważyła i doceniła jej talent, pomogła pozbyć się tremy i ze zrozumieniem odniosła się do faktu, że jej nowa pracownica jest młodą mamą. - Prawda jest taka, że zobaczyłam kogoś, kto dla mnie jest jak duch.

- Kogo takiego? - Stephanie zrobiła krok w jej stronę, a w jej ciemnych oczach zamigotała niekłamana ciekawość.

- Ojca mojego syna, Nicolasa.

Kristen nie mogła uwierzyć, że powiedziała to na głos. Nigdy dotąd nie mówiła o wydarzeniach, które zaszły na Sycylii. Nikomu, nawet własnej matce.

- Nie żartuj! - Stephanie impulsywnie chwyciła ją za rękę. - Myślałam... domyślałam się... że nie masz kontaktu z tym człowiekiem. Nigdy o nim nie wspominałaś. Mów zaraz, jak wypadło spotkanie po latach?

Kristen westchnęła, nagle bezbronna wobec ciężaru tajemnicy, którą skrywała przez lata.

- Nie było żadnego spotkania. Po prostu - wyciągnęła lekko sfatygowane pismo z kieszeni kurtki i położyła je na biurku - natknęłam się na jego zdjęcie w prasie.

- Mogę zobaczyć? - Stephanie rzuciła się na gazetę jak jastrząb na zdobycz.

- Oczywiście. O, tutaj. - Kristen postukała palcem w zdjęcie. - To jest ojciec Nicolasa.

Szefowa pochyliła się nad biurkiem, by w następnej sekundzie poderwać się do pionu. Otworzyła usta, zamknęła je z powrotem, pokręciła głową. I znów pochyliła się nad fotografią. Dopiero po chwili udało jej się wydobyć głos.

- Sergio Castellano? Ten Sergio Castellano? Włoski nabab, ulubieniec paparazzich i marzenie wszystkich kobiet?! Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

Kristen powiesiła kurtkę na wieszaku i sięgnęła po białą bluzkę z krótkim rękawem, stanowiącą firmowy strój pracowników przychodni. Szefowa wciąż patrzyła na nią spod wysoko uniesionych brwi, oczekując odpowiedzi, więc posłała jej niezbyt wesoły uśmiech i potrząsnęła głową.

- Nie żartujesz! - pomyślała Stephanie i omal nie zaczęła podskakiwać z ekscytacji. - O, mój Boże! Jednego tylko nie rozumiem - paplała - jakim cudem dziewczyna taka jak ty zadała się z zabójczo seksownym, niewiarygodnie nadzianym playboyem jego pokroju!

Kristen nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, więc wyciągnęła swój organizer i udawała, że jest bez reszty pochłonięta sprawdzaniem planu zajęć na cały tydzień.

- Nie zrozum mnie źle - zreflektowała się szefowa. - Z twoją niebanalną angielską urodą po prostu musiałś wpaść mu w oko. Ale przecież ty mieszkasz w Camden i zajmujesz się fizjoterapią, a on jest Sycylijczykiem, i, jeśli wierzyć doniesieniom tabloidów, spędza czas głównie na swoim luksusowym jachcie. Jak doszło do waszego spotkania?

Kristen uśmiechnęła się do wspomnień. Osobiście była zdania, że dużo łatwiej jest wyjaśnić, dlaczego ona i Sergio spotkali się tamtej wiosny przed czterema laty, niż pojąć, jak to się stało, że piękny dziedzic fortuny Castellanów, który na co dzień zadawał się z arystokratkami, modelkami i celebrytkami, zwrócił uwagę na dziewczynę taką jak ona. Bo pięknoscia w żadnym razie nie była. Owszem, na figurę nie mogła narzekać - od lat ćwiczyła gimnastykę artystyczną, więc była szczupła i gibka. Ale wdzięki miała raczej skąpe, bardziej dziewczęce niż kobiece, i na pewno nie mogła się równać z piersiastymi, wypielęgowanymi pannami, które, wyciągnięte na leżakach, eksponowały swoje idealne ciała obleczone w kostiumy od słynnych projektantów i słały zza markowych okularów przeciwsłonecznych powłóczyście spojrzenia perfekcyjnie umalowanych oczu. Ona nie malowała się prawie nigdy; nie miała do tego głowy. Jej życiem był sport. Podczas treningów make-up potrzebny był jej jak dziura w moście, a zresztą... żadna ilość fluidu, bronzera czy różu nie zdołałaby poprawić owalu jej drobniutkiej, trójkątnej twarzy, ani zamaskować piegów, których całe konstelacje słońce wyczarowywało na jej jasnej skórze. Włosy nosiła wtedy długie niemal do pasa, ale trzeba było naprawdę dużo dobrej woli, żeby nazwać je kasztanowymi i jedwabistymi. Wystarczyło trochę podzwrotnikowego słońca, żeby w ich ciemnej, niesfornej gęstwinie pojawiły się ognistorude refleksy. Nie przejmowała się ani ich buntowniczą naturą, ani nietypową kolorystyką. Kiedy trenowała, i tak związywała je w koński ogon, a podczas zawodów sportowych musiały być spięte w regulaminowy koczek. Tamtego ranka na plaży, kiedy patrzyła w niebieskie oczy młodego Sycylijczyka, i widziała w nich radosne, pełne zachwyty wyczekiwanie, nie poświęciła ani jednej myśli temu, jak wygląda. Po prostu była młoda, energia buzowała w jej piersi niczym ogień, i czuła, że cały świat leży u jej stóp.

- Spotkaliśmy się na Sycylii. Studiowałam już, ale wzięłam urlop dziekański, bo zbliżały się mistrzostwa świata, a ja marzyłam o złotym medalu w gimnastyce sportowej. Wiedziałam, że to moja ostatnia szansa. W tej dziedzinie wiek bardzo wcześnie staje się przeszkodą na drodze do sukcesu. Od jesieni trenowałam bez wytchnienia, ale zimą dopadła mnie paskudna grypa. Nie mogłam ćwiczyć,



podłamałam się. Wtedy pojawiła się możliwość wyjazdu na Sycylię. Paromiesięczny pobyt miał sprawić, że wrócę do formy; w nadmorskim ośrodku było wszystko, czego potrzebowałam do treningów. Powinnam była skupić się na pracy, ale zamiast tego... zachłysnęłam się wolnością. To był mój pierwszy, samodzielny wyjazd za granicę. Nic dziwnego, że zupełnie straciłam głowę dla przystojnego chłopaka, którego spotkałam na plaży.

- A kiedy lato dobiegło końca - Stephanie wzięła się pod boki - czar prysł i okazało się, że nie będziecie żyć razem długo i szczęśliwie. Musiałś wracać do domu, do Anglii, a z długich wakacji przywiozłaś coś więcej niż tylko imponującą opaleniznę, mam rację?

Kristen pokiwała głową.

- A co na to Castellano? - chciała wiedzieć szefowa. - Nie zaoferował ci wsparcia, kiedy się dowiedział, że nosisz jego dziecko? Co za świnią! Łajdak i tchórz. Forsy ma jak lodu, ale robi w gacie ze strachu na myśl o dziecku. Typowy facet.

- Nie powiedziałam mu o Nicolasiu. - Kristen musiała podnieść głos, żeby przerwać tyradę Stephanie. Szefowa spotkała w swoim życiu tak wiele kobiet, które zostały porzucone przez partnerów wtedy, kiedy najbardziej potrzebowały wsparcia, że jej opinia o rodzaju męskim była, delikatnie mówiąc, nie najlepsza. Tymczasem, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, Kristen nie chciała, żeby posądzano jej dawnego ukochanego o podłość. - Sergio nie wie, że urodziłam syna. Z jego punktu widzenia to, co nas połączyło... było tylko chwilową przygodą. Miałam powody, żeby uznać, że lepiej nie mówić mu o dziecku. Wiem, że w jego życiu nie byłoby miejsca dla Nicolasa.

Cała prawda o tym, jak zakończył się jej pobyt na Sycylii przed czterema laty, była znacznie bardziej skomplikowana, ale Kristen nie zamierzała wdawać się w szczegóły. Trudno było zwrzeć w kilku zdaniach historię, która zaczęła się od nagłego krwawienia, które pojawiło się zupełnie nie w porę, w drugim miesiącu płomiennego związku z Sergiem. Miała tak silne bóle, że wyładowała w szpitalu. Nie mogła zrozumieć ani słowa z postawionej przez lekarza diagnozy, choć ten mówił zupełnie poprawną angielszczyzną. Cięża, w dodatku bliźniacza? Obumierające pęcherzyki płodowe? Poronienie? Kompletnie zaskoczenie, jakie pociąga za sobą zazwyczaj wiadomość o wpadce, w jednej chwili zamieniło się w żalobę. Kristen wyjechała z Sycylii załamana i chora. Oto jej pierwsza miłość, piękna i beztraska, kończyła się cichym, niespodziewanym dramatem, który pograżył ją w śmiertelnym smutku. Wróciła do Anglii i robiła wszystko, żeby zapomnieć o całej historii. Ale historia wcale się na tym nie skończyła. Po kilku tygodniach, podczas badania lekarskiego Kristen dowiedziała się ku swojemu zdumieniu, że... nadal jest w ciąży. Jedno z dzieci straciła, owszem, ale drugie desperacko uchwyciło się życia. Przetrwało, choć według włoskiego ginekologa, nie miało szans. Siedem miesięcy później na świat przyszedł zdrowy chłopiec, niezmiernie podobny do ojca. Tylko oczy miał ciemne, o barwie gorzkiej czekolady. Gen przekazany przez babcię Rosjankę gdzieś się po drodze zagubił.

- Reasumując - Stephanie postukała palcem w gazetę - twój Nicolas ma obrzydliwie bogatego tatusia, który planuje poślubić rozpieszczoną celebrytkę. Można tu przeczytać, że para nie zdecydowała

jeszcze, czy jako stałe miejsce zamieszkania obierze rezydencję Castellanów na Sycylii, luksusowy penthouse w Rzymie, czy też zabytkową willę w prestiżowej dzielnicy Londynu, którą pan Castellano zamierza nabyć za grube miliony. Oczywiście, państwo młodzi nie planują prowadzić nudnego, osiadłego życia. Mają do dyspozycji jacht i prywatny samolot, więc świat będzie stał przed nimi otworem. Krótko mówiąc, pan Sergio Castellano wie, że słodkie, miłe życie, podczas gdy ty urabiasz sobie ręce po łokcie, samotnie wychowując dziecko, które był łaskaw spłodzić. Cała ta sytuacja jest naprawdę strasznie nie fair.

- Ależ... ja też wiodę słodkie i miłe życie - zaprotestowała odruchowo Kristen, a potem zawahała się. Jeszcze do niedawna naprawdę tak myślała.

Uwielbiała swoją pracę; tworzenie programów rehabilitacyjnych dopasowanych do potrzeb konkretnych pacjentów, śledzenie ich postępów w powrocie do zdrowia, a także prowadzenie nowoczesnych zajęć fitness - wszystko to dawało jej ogromną satysfakcję. Pensja wystarczała na pokrycie kredytu hipotecznego, zapłacenie rachunków i skromne życie. Jej mama zajmowała się domem i zapewniała opiekę nad Nicolasem, więc Kristen codziennie wracała z pracy spokojna, że wszystko jest w porządku, i poświęcała cudowne godziny zabawie z synkiem. Tylko czasami dopadała ją tęsknota za niebieskookim Sycylijczykiem albo żal na myśl o tym, że gdyby wszystko poszło dobrze, jej kochany, słodki i najpiękniejszy na świecie Nicolas miałby braciśzka albo siostrzyczkę. Niestety... wraz ze śmiercią Kathleen wszystko się zmieniło. Dom przestał być bezpieczną przystanią, a praca stała się warunkiem przetrwania. O tym jednak nie chciała rozmawiać z szefową. Wolą być postrzegana jako osoba zaradna i niezależna, a nie potrzebująca pomocy. Lub, co gorzej, roszczeniowa.

- Może faktycznie nie mam jachtu, ale domek z ogródkiem w zupełności mi wystarczy - dokończyła z dziarskim uśmiechem.

- Obie wiemy, moja droga, że nie tylko pieniądze są ważne - Stephanie nie dała się zbyć. - Niedawno przeżyłaś ogromną stratę. Żałoba po kimś tak bliskim jak matka wymaga czasu. Powinnaś zwolnić tempo. Ze względu na siebie i na Nicolasa.

Kristen przygryzła wargę. Szefowa miała oczywiście jak najlepsze intencje, ale czy musiała przypominać jej o cierpieniu dziecka? Nicolas rozpaczliwie płakał, kiedy zostawiała go w żłobku. Nie chciał patrzeć na kolorowe zabawki, wrywał rączkę z dłoni uśmiechniętej, sympatycznej opiekunki. Nie pomagały zapewnienia Kristen, że za parę godzin po niego przyjdzie. Chłopiec był autentycznie przerażony. I bardzo nieszczęśliwy.

- Zwolnić tempo? Jak niby miałabym to zrobić? - W jej głosie pobrzmiwała gorycz. - Wiem, że najlepiej by było, gdybym przez jakiś czas została z synkiem w domu. Ale nie mogłabym sobie na to pozwolić.

- A ja myślę, że powinnaś na jakiś czas wycofać się z życia zawodowego. - Stephanie spojrzała na nią z powagą. - Nie zrozum mnie źle. Chcę cię mieć w zespole, bo jesteś świetna. Klienci cię uwielbiają, o współpracownikach już nie wspominając, tylko że nie przydasz nam się na nic, jeżeli się załamiesz. Nie chciałabym krakać, ale mam wrażenie, że coś takiego naprawdę ci grozi. Jesteś blada jak śmierć. Idę o

zakład, że zamartwiasz się o Nicolasa. Moim zdaniem, potrzebujecie oboje przynajmniej dwóch miesięcy spokoju, żeby oswoić się z odejściem Kathleen i przyzwycząić do nowej sytuacji.

Kristen westchnęła ze smutkiem.

- Byłoby wspaniale, ale mnie po prostu nie stać na bezpłatny urlop. Gdybym mogła, zabrałabym Nicolasa i wyjechała na kilka tygodni na wieś. Ale musiałabym najpierw wygrać w totolotka.

- Przecież już wygrałaś. - Stephanie walnęła dłonią w biurko, dokładnie w środek zdjęcia przedstawiającego Sergia i Felicity. - To jest twój szczęśliwy los.

- Co takiego? - Kristen splotła ramiona na piersi, a w jej oczach błysnęło oburzenie. - Nie zamierzam wyłudzać...

- Jakie „wyłudzać”? Co wyłudzać? - szefowa nie dała jej dokończyć. - O ile nie nastąpił cud i nie poczęłaś z Ducha Świętego, ten facet powinien ponosić taką samą odpowiedzialność za dziecko jak ty. To chyba uczciwe postawienie sprawy? Ja zresztą nie mówię o tym, żebyś zażądała od niego alimentów, choć miałabyś do tego święte prawo. Po prostu poproś go o jednorazową pomoc. Na pewno nie będzie to przyjemna chwila, ale powiedz sobie, że nie robisz tego dla siebie, tylko dla syna.

- Nie. - Kristen poprawiła służbową bluzkę i zacisnęła palce na notatniku. - To ja podjęłam decyzję, że urodzę Nicolasa, nie wtajemniczając w to jego ojca. Wiedziałam, na co się piszę, wybierając samotne macierzyństwo. Nie mogę teraz stawiać Sergia pod ścianą. Doceniam twoją troskę, Stephanie, ale pozwól, że sama zdecyduję, co powinnam zrobić. Zresztą, nie mamy już czasu na pogawędki, pacjenci czekają.

Stephanie nie nalegała więcej; obie rozeszły się do swoich zajęć. Kristen robiła, co mogła, żeby skupić się na pracy, ale nie było to łatwe. Cały czas myślała o synku. Opiekunka w żłobku zapewniała, że płacz jest normalną reakcją na rozłąkę z bliskimi. Większość dzieci uspokaja się, kiedy tylko mama zniknie z pola widzenia, i dołącza do zabawy. Jej zdaniem dostosowanie się do nowych okoliczności nie powinno zająć Nicolasowi więcej niż tydzień. Kristen wierzyła w doświadczenie opiekunki, ale zachowanie synka w żłobku nie było jej jedynym zmartwieniem. Odkąd musiała mu powiedzieć, że babcia poszła do nieba, malec wyraźnie podupadł na zdrowiu. Apetytu nie miał w ogóle, w nocy często budził się z płaczem. Był błądy i osowiały, nic go nie cieszyło. Gdyby mógł, nie schodziłby z kolan mamy ani na chwilę.

Pomysł, żeby zwrócić się o pomoc do Sergia był niedorzeczny, ale Kristen nie mogła odmówić Stephanie racji. Ona i Nicolas naprawdę potrzebowali czasu. Gdyby tylko mogła zabrać synka w jakieś spokojne miejsce z dala od zgiełku miasta, gdzie żyliby sobie bez pośpiechu, i żadne „sprawy dorosłych” nie wносиłyby chaosu i niepokoju w ich wspólne dni, malec na pewno odzyskałby spokój i radość życia. Niestety, bezpłatny urlop w ogóle nie wchodził w grę. Była na dorobku i oszczędności praktycznie nie miała, a raty kredytu na pewno nie zechciałyby płacić się same. Znów poczuła pieczenie pod powiekami i ze złością odpędziła łzy. Użalanie się nad sobą nic nie da. Musi wierzyć, że będzie dobrze.

Trzy sesje treningowe, które prowadziła po południu - aerobik, pilates i zumba - wlokły się niemiłosiernie. Gdy wreszcie była wolna, ruszyła sprintem do metra, nie tracąc czasu na zmianę ubrania. Na

swój komplet sportowy narzuciła tylko kurtkę, pozostałe ciuchy upchnęła w wielkiej torbie. Szkoda jej było każdej sekundy.

W żłobkowej świetlicy Nicolas siedział skulony na wciśniętym w kąt krzeselku. Podciągał kolanka pod brodę i mocno splótł paluszki, a ciemne oczy, wpatrzone nieruchomo w drzwi, wydawały się olbrzymie w jego bladziutkiej twarzy.

- Mama! - wykrzyknął na jej widok i już pędził ku niej przez salę.

Ledwo zdążyła kucnąć i rozłożyć ramiona, a wpadł w nie z impetem i kurczowo zacisnął rączki wokół jej szyi.

- Witaj, mój ty rozbrykany tygrysku - wyszeptała mu wprost w ucho, chłonąc słodki, dziecięcy zapach.

Kiedy drobnym ciałkiem malca wstrząsnął szloch, poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej sztylet w serce. Zmusiła się, żeby zignorować ból.

- Miałeś miły dzień? - Odsunęła synka na odległość ramion i z uśmiechem zajrzała mu w oczy. - Fajnie było bawić się z innymi dziećmi?

- Tęskniłem za tobą. - Cichutki głos chłopca drżał, a w oczach błyszczały łzy. - Bałem się, że... już nie wrócisz.

- Ja miałabym po ciebie nie wrócić? - Przygarnęła go do piersi, przytuliła mocno i zaczęła kołysać jak wtedy, gdy był niemowlęciem. - Dlaczego coś takiego przyszło ci do głowy?

- Bo... mogłaś... pójść do nieba, jak babcia - wyszeptał Nicolas.

- Nie. Nie. - Wciąż kołysała malca w ramionach, mając nadzieję, że odnajdzie właściwe słowa. - W niebie jest dobry Bóg, który wie, że byłoby mi bez ciebie bardzo smutno. Nie bój się, jestem przy tobie. Jestem i będę.

Po chwili Nicolas uspokoił się trochę, więc wypuściła go z objęć.

- Co ci się najbardziej podobało w żłobku? - spytała dziarsko. - Zabawa w piaskownicy? A może te fantastyczne kolorowe piłki, w których można się tarzać?

Synek popatrzył na nią w milczeniu. Czekwała, uśmiechając się zachęcająco, ale nie podjął tematu.

- Czy możemy już iść do domu? - spytał wreszcie.

- Jasne. - Wciąż uśmiechnięta, podniosła się na nogi. - Leć po kurtkę i spróbuj sam włożyć buty, jak duży chłopiec, a ja tymczasem porozmawiam chwilę z twoją panią wychowawczynią.

- Dobrze. - Nicolas ruszył ku szafkom oznaczonym obrazkami przedstawiającymi zwierzątka. Pamiętał, że jego ubranek pilnuje sympatyczny borsuk z czarnymi paskami na policzkach.

- Niestety, nie mam dla pani zbyt dobrych wiadomości. - Lizzy, młoda, sympatyczna opiekunka dziecięca, zrobiła zatroskaną minę. - Nicolas jest bardzo wycofany. Spędziłam przy nim prawie cały dzień, próbując go namówić, żeby wziął udział w zabawie, ale nie udało mi się. Rozstanie z panią zupełnie wytrąciło go z równowagi, co jest zupełnie normalne, jeśli wziąć pod uwagę jego ostatnie przeżycia. Wiem, że ma pani absorbującą pracę, ale mimo to muszę poradzić, żeby odłożyła pani co najmniej o miesiąc oddanie

go do naszej placówki. Idealnie byłoby, gdyby mogła pani spędzić z nim ten czas w jakimś miejscu, które nie kojarzy mu się z doświadczoną stratą. Zaręczam, że kiedy malec poczuje się lepiej, bez trudu odnajdzie swoje miejsce wśród dzieci. Po wakacjach śmiało będzie pani mogła posłać go do przedszkola.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kristen wracała do domu z ciężkim sercem. Resztki optymizmu, które próbowała wykrzesać z siebie rano, zniknęły bez śladu. Z Nicolasem było gorzej, niż się spodziewała. Nie mogła dopuścić, żeby jej synek żył w smutku i lęku. Co powinna zrobić? Powoli, bardzo powoli pomysł, żeby zwrócić się o pomoc do Sergia, przestawał się wydawać tak kompletnie nedorzecznym jak wtedy, kiedy Stephanie rzuciła go po raz pierwszy.

Kiedy fasolka szparagowa gotowała się na parze, a kotleciki z indyka podgrzewały się na patelni, Kristen usiadła przy kuchennym stole i jeszcze raz zajrzała do artykułu o zaręczynach „miliardera z Sycylii”.

„Przypuszczamy, że zaręczyny zostaną oficjalnie ogłoszone jeszcze dzisiaj, podczas przyjęcia, które ma się odbyć w hotelu Royale w Bayswater. Obiekt, zakupiony przed rokiem przez Castellano Group, przeszedł gruntowną renowację, której koszt ocenia się na sto milionów funtów”.

Zatem Sergio będzie wieczorem w hotelu Royale. Mogłaby poprosić córkę sąsiadów, żeby posiedziała z Nicolasem, a sama pojechałaby do Bayswater... Owszem, prosząc Sergia o pieniądze, czułaby się jak żebraczka albo gorzej, a on z pewnością adekwatnie by ją potraktował. Ale jakie to miało znaczenie? W dniu ogłoszenia swoich zaręczyn pan Castellano byłby z pewnością skłonny wypisać czek, żeby w ten sposób pozbyć się namolnej bylejk kochanki. Wystarczyłaby kwota stanowiąca jedną dziesiątą wartości pierścionka zaręczynowego, który zapewne lśnił na palcu jego szczęśliwej wybranki, by Kristen mogła zabrać synka na miesięczne wakacje, nie martwiąc się o pieniądze.

- Nico, chodź do kuchni, proszę! Obiad jest na stole - zawołała, zaglądając do niewielkiego salonu, gdzie chłopiec siedział na podłodze, zajęty rysowaniem.

Malec nie podniósł głowy znad kartki, więc podeszła i zajrzała mu przez ramię. Rysunek był już niemal gotowy. Wzruszenie ścisnęło gardło Kristen, kiedy w postaci o baniastej głowie, chwiejącej się na niepokojąco długich, cienkich jak nitki nogach, rozpoznała swoją matkę. Nicolas nie po raz pierwszy ją rysował; zawsze szczególnie podkreślał miedziany kolor włosów babci, ozdabiając jej podobiznę ognistoczerwoną koafiurą wielkości sporego snopka.

- Wspaniały rysunek - powiedziała łagodnie, siadając na piętach obok synka. - Ale teraz już chodź, bo obiadek nam wystygnie.

- Nie jestem głodny, mammo.



Kristen stłumiła westchnienie. Nicolas, który jeszcze niedawno pochłaniał jedzenie z apetytem małego wilczka, w ciągu ostatnich dziesięciu dni jeszcze ani razu nie był głodny. Prawie w ogóle nic nie jadł, nie dawał się przekonać nawet do ulubionych potraw. Czy powinna wybrać się z nim do lekarza? A może do psychologa? Jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, na pewno to zrobi. Na razie powinna chyba sprawdzić, czy nie uda się poprawić nastroju synka, unikając terapii.

- Zjedz przynajmniej troszkę. A ja tymczasem coś ci opowiem. Otóż - zaczęła, umieszczając na widelcu chłopca kawałek mięsa i pilnując, żeby powędrował do buzi - wpadłam na ekscytujący pomysł.

- Co to takiego, ksyujący pomysł? - chciał wiedzieć Nicolas.

- Taki pomysł, który może ci się spodobać. - Tym razem nadzieją na widelec strącek fasolki. - Co ty na to, żebyśmy pojechali na wakacje? Takie prawdziwe wakacje, na wieś, w góry albo nad morze?

- Na wieś?! - W oczach chłopca pojawiła się iskierka zainteresowania. - Tam, gdzie są koniki i owieczki? I nie będę musiał chodzić do żłobka? - dopytywał się, a na jego buzi pojawiał się coraz szerszy uśmiech-

- Na tym właśnie polegają wakacje, że nie trzeba chodzić do żłobka. Ani do pracy. A na wsi z pewnością będą koniki i owieczki. Kto wie, będą też kucyki, na których mogą jeździć dzieci?

Patrząc, jak synek, zasluchany, pochłania zawartość talerza, Kristen poczuła, że wzruszenie rozgrzewa jej serce. Czy to możliwe, że widziała jego uśmiech po raz pierwszy od śmierci Kathleen? Chyba tak. Zresztą, czy mogła się temu dziwić? Ona sama była na skraju załamania. Teraz, widząc radość w oczach Nica, po raz pierwszy odważyła się pomyśleć, że życie mimo wszystko może być piękne.

I podjęła postanowienie.

Jeśli tylko może sprawić, żeby jej mały chłopiec był znowu szczęśliwy, nie cofnie się przed niczym. Skoro drogą do osiągnięcia tego celu było spotkanie z Sergiem Castellano, cóż, po prostu to zrobi. Rozmówi się z nim. Mimo że na samą myśl o tym czuła dreszcz autentycznego przerażenia.

- Naprawdę nie mam pojęcia, skąd to głupie plotkarskie pismo wytrzasnęło newsa o naszych zaręczynach. - Felicity Denholm westchnęła, z gracją wzruszając ramionami. W starannie umalowanych zielonych oczach miała wyraz całkowitej niewinności. - Niewykluczone, że powiedziałam komuś o twoim przyjeździe do Londynu, bo to, że z moim papą łączą cię interesy, nie jest żadną tajemnicą. Mogłam też wspomnieć, że dziś wieczorem odbędzie się gala w hotelu Royale, ale nic więcej na pewno nikt ode mnie nie usłyszał!

- Mhm, na pewno. - Sergio zmarszczył brwi.

Miał przed sobą na ekranie komputera raport finansowy luksusowego ośrodka wypoczynkowego na Maderze, który musiał przeczytać i zaopiniować jeszcze tego samego dnia, żeby menedżer na miejscu mógł jak najszybciej dokonać koniecznych usprawnień w zarządzaniu. Tymczasem młoda lady Felicity pojawiła się w jego londyńskim gabinecie bez zaproszenia i zachowywała tak, jakby była u siebie w domu.

- Oboje wiemy, jacy są dziennikarze. - Felicity, niezrażona wyraźnym brakiem entuzjazmu swojego rozmówcy, zaczęła przechadzać się po gabinecie, stukając szpilkami, by po chwili umieścić swój zgrabny

tyłeczek na jego biurku, tuż obok ekranu komputera. - Dać im najmniejszy pretekst, to wymyślą sensacyjną historię. Każde ziarenko prawdy wyolbrzymią...

- Tak się składa, że w tym, co napisano na nasz temat, nie ma nawet ziarenka prawdy - rzucił Sergio z roztargnieniem, podnosząc wzrok znad ekranu. Panna Denholm wybrała ten właśnie moment, żeby założyć nogę na nogę; wążutka ołówkowa spódnica bardzo efektownie podjechała w górę, aż po koronkowe wykończenie jedwabnej pończoszki.

- Cóż, może faktycznie nie obiecaliśmy sobie małżeństwa, ale jednak paparazzi musieli się dopatrzeć, że coś się między nami dzieje. - Zaśmiała się perliście, przechyliła głowę, a jej włosy spłynęły lśniąco, złocistą kaskadą na ramię, z którego, zapewne zupełnym przypadkiem, zsunął się materiał moherowego sweterka. - Czyż nie wypatrzyłeś mnie w tłumie, w London Palladium? Jakiś fotograf uchwycił ten moment. Nic dziwnego, że w londyńskim towarzystwie poszła plotka, jakoby coś nas łączyło.

Felicity zmieniła pozę i pochyliła się do przodu, eksponując dekolt.

- Nie uważasz, że szkoda byłoby pozbawić wszystkich tak pięknych złudzeń? - spytała sugestywnym szeptem, a potem znowu perliście się roześmiała.

Sergio zacisnął zęby. Czy jeden ze świętych, do których jego sycylijska babcia odmawiała niekończące się litanie, potrafił w cudowny sposób pomnożyć ludzką cierpliwość? Jeśli tak, stanowczo powinien oddać się pod jego opiekę, zanim zrobi coś, czego będzie żałował. Lubił uważać się za dżentelmena, a taki w żadnym wypadku nie mógł pozwolić sobie na to, żeby towarzyszącą mu damę bez ceregieli wyrzucić za drzwi. Lady Felicity była wyjątkowo atrakcyjną kobietą, ale strasznie działała mu na nerwy. Zdążył się o tym przekonać, bo jakoś tak dziwnie się składało, że natykał się na nią podczas wszystkich rautów, przyjęć i imprez, w jakich brał udział w czasie swoich, ostatnio częstych, pobytów w Londynie. Dotąd myślał, że córka hrabiego Denholma jest po prostu osobą bardzo towarzyską, choć niezbyt ambitną intelektualnie, i, jak mógł, starał się schodzić jej z drogi. Dopiero teraz dotarło do niego, że stał się obiektem intrygi, bardzo zresztą nieudolnej. Czy Felicity sama wpadła na pomysł, żeby wmanewrować go w historię miłosną, którą przeżywaliby w blasku fleszy? Czy też... maczał w tym palce jej tatuś? To wcale nie jest wykluczone, pomyślał Sergio z wściekłością.

Stary Denholm był arystokratą, którego majątek kurczył się, lecz ambicje pozostawały wielkie. Żeby utrzymać ogromną, rodową posiadłość na prowincji, wyprzedawał swoje londyńskie nieruchomości. Castellano Group znajdowała się pośród najpoważniejszych potencjalnych nabywców. Czyżby jego hrabiowska mość ubzdurał sobie, że dzięki mariażowi córeczki jego dobra zostaną w rodzinie? Nie-wykluczone. Wszak dawniej bogaci parweniusze, tacy jak on, chętnie żenili się z utytułowanymi pannami. Zię z Sycylii - to była okoliczność niefortunna, ale czego się nie robi, żeby ocalić rodową dumę?

Tyle że Sergio żenić się nie zamierzał. Ba, nie zamierzał nawet ulec wdziękom lady Felicity, tak szczerze mu prezentowanym. Miał zasadę, żeby nie łączyć przyjemności z poważnymi sprawami. Obecna sytuacja stanowiła bardzo wymowny przykład słuszności owej zasady.

- Moi prawnicy zażądali już od redakcji tego brukowca, żeby w kolejnym numerze pojawiło się sprostowanie, gdzie zostanie napisane jasno i wyraźnie, że wszystkie spekulacje na temat naszego domniemanego związku oraz matrymonialnych planów są wyssaną z palca bzdurą - oświadczył rzeczowo.

- Ja jestem nietutejszy, więc nie mam powodów się przejmować, ale jest mi naprawdę przykro, że ludzie cyniczni usiłują załatwić sobie coś twoim kosztem, Felicity. Na dzisiejszym przyjęciu, które wydają z okazji podpisania umowy przedwstępnej z hrabią Denholmem, będzie obecna prasa. Planuję wygłosić oficjalne oświadczenie dementujące wszelkie plotki o nas dwojgu.

- Przemysł jeszcze ten krok. - Felicity, wciąż kusząco upozowana na blacie biurka, posłała mu nieco drapieżny uśmiech. - Masz prawo, oczywiście, oburzać się i domagać oficjalnych przeprosin... ale czy nie byłoby o wiele ciekawiej, gdybyś po prostu wziął mnie teraz, tutaj, na tym stole? Kto wie, może, koniec końców, prasa nie musiałaby tak zupełnie wszystkiego dementować?

Sergio uniósł brew. Może był staromodny, ale zdecydowanie wolał sytuacje, w których to on gonił króliczka.

- Propozycja jest bardzo kusząca, ale niestety będę musiał odmówić. - Podniósł się z fotela. - Pozwól, że odprowadzę cię do wyjścia. Miło mi było z tobą pogawędzić, ale wzywają mnie obowiązki.

Lady Felicity zeskoczyła z biurka, ignorując podane jej ramię.

- Żaden normalny facet nie odrzuca takiej propozycji - syknęła. - Chyba że nie jest do końca... normalny. Może ja też powinnam wygłosić oświadczenie dla prasy, w którym z ubolewaniem stwierdzę, że niestety pan Castellano cierpi na męską niemoc?

Sergio uśmiechnął się chłodno.

- Jeśli rzeczywiście mam tak poważny problem zdrowotny, jak insynuujesz, to chyba powinnaś się cieszyć, że nasze małżeństwo jednak nie dojdzie do skutku - zauważył.

Młoda dama nie znalazła widocznie odpowiednio ciętej riposty, bo prychnęła tylko, po czym ruszyła korytarzem ku windom, kołysząc biodrami i stukając obcasami szpilek od Louboutina. Sergio musiał przyznać, że figurę miała jak sama bogini Wenus. Dlaczego więc nie czuł się nią specjalnie zainteresowany? Dziewczyna była naprawdę seksowna i więcej niż chętna, tymczasem on patrzył bez żalu, ba, nawet z ulgą, jak znika w drzwiach windy. Teraz nikt nie będzie przeszkadzał mu w pracy.

Praca - do tego, pokrótce, sprowadzało się ostatnio jego życie. Choć plotkarskie pisma sugerowały co innego, mało uwagi poświęcał płci przeciwnej. Może nie żył jak mnich, i na szczęście nie trapiła go wstydliva męska przypadłość, ale od dawna już żadna kobieta nie przyciągnęła jego uwagi, nie zaintrygowała go, nie sprawiła, że poczuł dreszcz ekscytacji. Ostatni raz... do licha, doskonale pamiętał, kiedy ostatni raz spotkał taką, która zrobiła na nim wrażenie silne jak dźgnięcie ostrogą. Przed czterema laty. Pewnego ranka, na sycylijskiej plaży...

Zupełnie niepotrzebnie zaprzatając sobie myśli tamtą dziewczyną, która zniknęła z jego życia w smutnych okolicznościach, wrócił do swoich zajęć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Od lat popadający w ruinę hotel Royale w Bayswater odrodził się, wysiłkiem Castellano Group, niczym Feniks z popiołów. Wystarczyło spojrzeć na wysmakowaną, elegancko podświetloną elewację, i przejść się po wielkim lobby, wykończonym jasnymi marmurami z Carrary, które w bardzo ciekawy sposób zestawiono z egzotycznym drewnem i artystycznym szkłem, by nie mieć żadnych wątpliwości, że miejsce to zasłużyło na pięć gwiazdek.

Kristen była pod wrażeniem, choć przecież zupełnie nie miała w tym momencie głowy, żeby podziwiać arcydzieła sztuki architektonicznej i wnętrzarskiej. Przemknęła przez lobby z duszą na ramieniu, niemalże pewna, że ktoś - recepcjonista albo ochroniarz - zatrzyma ją, żeby spytać, po co przyszła. Raczej nie wyglądała jak ktoś, kogo byliby stać na wynajęcie choćby schowka na szczotki w tym luksusowym przybytku. W klasycznej białej koszuli i czarnej plisowanej spódnicy prezentowała się nieźle, ale jej strój zupełnie nie przypominał wytwornych stylizacji, jakimi pysznili się hotelowi goście. Na szczęście, recepcjoniści uwijali się jak w ukropie, a ochroniarzy nigdzie nie było widać; nienagabywana przez nikogo wśliznęła się do windy i z wahaniem spojrzała na przyciski. Dziesięć pięter. Gdzie w tym olbrzymim budynku miała szukać Sergia? Nie znała się zbyt dobrze na zwyczajach panujących wśród milionerów, ale... coś jej mówiło, że chociaż niebieskooki Sycylijczyk, którego znała przed czterema laty, lubił sypiać pod gołym niebem, prezes Castellano Group nie zadowoliliby się lokum niższej klasy niż ekskluzywny penthouse, zajmujący szczytowe kondygnacje hotelu. Nacisnęła więc przycisk najwyższego piętra. Drzwi się zamknęły, by po chwili otworzyć się znowu. Tym razem za nimi rozpościerał się szeroki korytarz utrzymany w stonowanych, perłowszarych barwach i dyskretnie oświetlony rzędem lamp o fantazyjnie uformowanych kloszach z matowionej stali. Gdzieś dalej, za rogiem, rozlegał się gwar głosów. Kristen zrobiła krok naprzód. Panika ogarnęła ją w chwili, gdy wyszła z windy.

To się nie mogło udać. Co ona sobie właściwie wyobrażała? Po pierwsze, „multimilioner z Sycylii” był na pewno otoczony świątą asystentów i ochroniarzy, którzy nie dopuszczą do tego, by był niepokojony przez jakąś narwaną babkę. A gdyby nawet zdołała go dopaść, to co dalej?

Miała stanąć przed nim i powiedzieć: „Witaj, tak się składa, że przed trzema laty urodziłam dziecko. Twoje dziecko. Nie zawracałabym ci głowy tym tematem, gdyby nie to, że mały ma problemy, a żeby je rozwiązać, potrzebuję pieniędzy. Może byłbyś tak miły i wyciągnął książeczkę czekową, a potem każde z nas wróci do swojego życia i zapomnimy o tym spotkaniu”? Czy mogła mieć choć cień nadziei, że Sergio odniesie się życzliwie do jej prośby lub że przynajmniej zechce jej spokojnie wysłuchać? Wątpliwe. Bardzo wątpliwe. To, co zamierzała zrobić, było kompletnym wariactwem. Kristen nagle poczuła, że się dusi. Serce tłukło się w jej piersi jak oszalałe, pozbawiając ją tchu. Jakiś impuls, zakorzeniony tak głęboko, jak tylko sięgała pamięć gatunku ludzkiego, kazał jej uciekać. Jak najszybciej, jak najdalej. Skulić się w kącie windy, zjechać na parter i wybiec z hotelu. Na pewno by to zrobiła, gdyby nie zatrzymał jej w

miejsu jeszcze silniejszy nakaz. Czyż nie była gotowa na wszystko, żeby tylko zapewnić synkowi zdrowe, szczęśliwe dzieciństwo? Cóż znaczyła chwila upokorzenia, którą z pewnością będzie musiała znieść, jeśli istniał cień szansy, że otrzyma pomoc i rozwiąże problemy?

Przywołała wspomnienie uśmiechniętej buzi Nicolasa, drżącą dłonią przeczesła włosy przed lustrem i na kompletnie zdrętwiałych nogach ruszyła korytarzem w stronę, skąd dochodziły głosy. Po chwili stała już przed uchylonymi, dwuskrzydłowymi drzwiami, wiodącymi, jak głosił dyskretnie podświetlony napis wykonany ozdobnym liternictwem, do „Południowej auli”.

Zebrała całą odwagę, uspokoiła się kilkoma głębokimi oddechami, jak nauczyła się to robić w czasach, kiedy startowała w międzynarodowych zawodach sportowych, i wyciągnęła rękę, żeby pchnąć drzwi.

- Hej, panna! Dokąd to? - Siwy mężczyzna w stroju, którego paradna elegancja kazała się domyślać, że był obsługującym przyjęcie *maître d'hôtel*, wyrósł tuż za nią jak spod ziemi.

- Ja... - zaczęła Kristen.

- Tak, ty! - wpadł jej w słowo. - Po pierwsze, to jest główne wejście, a my mamy wyraźnie powiedziane, żeby używać wejścia służbowego. Po drugie, co zamierzała panna robić na sali z pustymi rękami?

- Przepraszam, ale...

- Nie trzeba przeproszać. - Mężczyzna uśmiechnął się łaskawie. - Nawet dobrze, że się panna napatoczyła. Na zapleczu zabrakło szampana, kolejna partia dopiero dotarła. Trzeba jak najszybciej rozdać gościom kieliszki, bo lada chwila będzie wznoszony toast.

Zanim Kristen zdążyła cokolwiek powiedzieć, mężczyzna obrócił się i z barku na kółkach, ukrytym dotąd za jego plecami, wziął ogromną tacę, na której stał gąszcz smukłych szampanek wypełnionych bładozłotym trunkiem.

- Proszę się pospieszyć! - polecił, wciskając tacę w dłonie Kristen. - Nie chcemy przecież, żeby pan Castellano był z nas niezadowolony.

*Maître d'hôtel* z rozmachem otworzył przed nią drzwi, po czym łagodnie, ale stanowczo wepchnął ją do środka.

- Nie ma się czego bać - usłyszała jeszcze. - Każdy z nas kiedyś stawiał pierwsze kroki w kelnerstwie. Niech się panna ładnie uśmiecha i uważa, żeby nie narozlewać, a wszystko będzie dobrze!

Otoczył ją gwar rozmów, a blask niemalże oślepił. Sala była ogromna, wysoka na dwie kondygnacje i pełna światła. Zrezygnowano tu z nowoczesnego ascetyzmu; główną ozdobę klasycznego wnętrza stanowiły ogromne barokowe żyrandole. Światło migotało w tysiącach kryształowych wisiorków, odbijało się w wielkich oknach, za którymi rozciągał się widok na nocne miasto.

Kristen zacisnęła palce na uchwytych ciężkiej tacy i rozejrzała się wokoło. Pomiędzy grupkami gości uwijali się kelnerzy i kelnerki, wszyscy ubrani w biel i czerń, dokładnie tak jak ona. Nic dziwnego, że zaaferowany *maître d'hôtel* wziął ją za jedną z osób obsługujących galę. W następnej chwili



uświadomiła sobie, że ta pomyłka była w sumie szczęśliwym zrzędzeniem losu. Jeśli chciała odszukać Sergia wśród tłumu dystyngowanych gości, pozostając niezauważona, trudno o lepszy kamuflaż niż strój kelnerki. I wielgachna taca pełna kieliszków, za którą mogła się praktycznie schować. Ruszyła przez salę, lawirując pomiędzy ludźmi. Może dostrzeże Sergia w jednej z grupek, zajętego rozmową z biznesmenami, przedstawicielami władz miasta i innymi ważnymi osobistościami? Podejdzie do niego z tacą pełną szampanek - cóż bardziej naturalnego? - i poprosi go o chwilę rozmowy na stronie.

W następnym momencie zrozumiała, że jej nadzieja była płonna. Sergia Castellano nie było pośród gości. Właśnie zbliżał się do mikrofonu ustawionego na podwyższeniu tuż pod wielkimi oknami. Spojrzała na niego i znieruchomiała, a taca omal nie wypadła jej z rąk.

Kiedy widziała go po raz ostatni, była młodą dziewczyną, tyleż romantyczną, co naiwną. Teraz czuła się dorosłą kobietą. Życie nauczyło ją rozwagi i odpowiedzialności. Była samodzielną matką, twardo stąpała po ziemi, a jednak jego widok zrobił na niej nie mniejsze wrażenie niż przed czterema laty. Zachwył spłynął dreszczem po jej plecach, zamrowił na wargach i w opuszkach palców. Fala czułości zalała jej serce, nagła tęsknota zapiekła pod powiekami.

Był... taki daleki. Obcy, niedosiężny. Czy to możliwe, że kiedyś ją całował? Że spoczywał w jej objęciach? Czy naprawdę wplatała palce w gąszcz jego czarnych włosów, a on śmiał się, szczęśliwy, patrząc z bliska w jej oczy? Teraz w jego oczach nie było ciepła. Wyraz twarzy miał poważny, usta zaciśnięte w twardy grymas. Znać było w nim człowieka bezkompromisowego, twardego gracza, bez reszty skoncentrowanego na celu, który sobie obrał. Kiedy stanął przy mikrofonie, posągowy w ciemnym, antracytowym smokingu, szum głosów na sali wzmógł się nagle, jakby pod wpływem uderzenia wiatru, a potem równie gwałtownie zamarł. Sergio Castellano w jednej chwili skupił na sobie uwagę zebranych. W ciszy, która zapadła, dał się słyszeć stukot obcasów, i do sali weszła blondynka ubrana w zjawiskową, czerwoną suknię-tubę odsłaniającą plecy.

Kristen rozpoznała ją od razu. To była lady Felicity Jakaśtam, przyszła pani Castellano. Myśl, że ma przed sobą narzeczoną Sergia, nie była przyjemna. Gorzej. Ta myśl była nieznośną torturą. Kristen, która jeszcze tego ranka wierzyła święcie, że przeszłość zostawiła za sobą i życie osobiste jej dawnego kochanka ani ją ziębi, ani grzeje, zrozumiała, że prawda wygląda zupełnie inaczej. Niestety, to był tylko jej problem. Piękni i bogaci tego świata nie interesowali się raczej sercowymi rozterkami samotnych matek z klasy średniej.

- Dobry wieczór państwu. - Niski, dźwięczny głos, w którym zdecydowaną nutą brzmiała pewność siebie, wypełnił salę.

Kristen na chwilę zamknęła oczy. Kochała ten głos, jego głęboki, bogaty tembr, który zawsze przywodził jej na myśl gorącą moc sycylijskiego słońca i intensywny, zmysłowy smak świeżo parzonego espresso. - Cieszę się, że przybyli państwo tak licznie, żeby świętować wraz ze mną i z całym zarządem Castellano Group nawiązanie nowej, jakże obiecującej biznesowej relacji. Chciałbym jak najserdeczniej

powitać hrabiego Denholma wraz z... rodziną. Dziś, tutaj, złożone zostaną podpisy na dokumentach, które zapoczątkują nasze partnerstwo w pracy na rzecz rozwoju tego przepięknego miasta, jakim jest Londyn.

Podniosła się burza oklasków.

- Zanim wzniesiemy toast za powodzenie naszej wspólnej inicjatywy, proszę państwa jeszcze o chwilę uwagi. Jest pewna istotna sprawa, która wymaga, bym poruszył ją osobiście. Dotyczy ona lady Felicity Denholm i mojej skromnej osoby...

- Nie! Nie możesz się z nią ożenić! Kristen nie miała pojęcia, jak to się stało.

Po prostu nagle usłyszała swój podniesiony głos. Myśl, jeszcze przed chwilą niezwerbalizowana, wybrzmiała wyraźnie i donośnie w pełnej oczekiwania ciszy, jaka panowała w sali. Przez tłum przeleciał szmer. Twarze, jedna po drugiej, zaczęły się zwracać ku „kelnerce”, która stała jak wrośnięta w ziemię, wciąż trzymając w dłoniach tacę pełną szampanek. Policzki jej płonęły.

Minęła sekunda, potem następna. Kristen nie mogła się ruszyć. Zdawało jej się, że spojrzenia dziesiątek par oczu pętają ją, krępują niczym liny, dławią, pozbawiają tchu. Cała sala, z podświetlonymi filarami, roziskrzonymi żyrandolami i tłumem wpatrzonych w nią ludzi, zaczęła wirować jej przed oczami, szybko, coraz szybciej...

- Kristen? - usłyszała w chwili, gdy świetlisty wir miał wciągnąć ją w mrok nieświadomości. - Kristen Russell?

Ten głos, pełen maskowanego szorstkością zdumienia, sprawił, że otrząsnęła się z niemocy. Zmusiła się, żeby podnieść wzrok - i ich spojrzenia spotkały się, tak jak kiedyś, na sycylijskiej plaży. Tyle że obecna sytuacja zupełnie nie przypominała spotkania dwojga amatorów porannego joggingu nad morzem, a w niebieskich oczach Sergia nie dostrzegła nawet cienia beztroskiej radości, która ją wtedy urzekła. Teraz była w nich rezerwa i napięcie, tak wielkie, że poczuła się, jakby przeszło ją wyładowanie elektryczne o potężnej sile.

- Co ty tutaj robisz?!

Nie mogła odpowiedzieć na to pytanie. Nie wobec tych wszystkich ludzi, nie w chwili, gdy stłoczona nieopodal mównicy grupka fotoreporterów, zwietrzywszy nie lada gratkę, wycelowała w nią wszystkowiedzące, beznamienne ślepie obiektywów. Musiała... zniknąć. Natychmiast. Bez chwili namysłu wcisnęła tacę stojącej najbliżej osobie - zażywny starszy pan był zszokowany jej gestem, ale nie mógł przecież pozwolić, żeby cenna zawartość uległa zmarnowaniu, więc tacy nie wypuścił. Kristen obróciła się na pięcie i pomknęła do wyjścia.

- Zaczekaj! - zawołał za nią Sergio.

Przed czterema laty, kiedy się rozstawali, marzyła, żeby to usłyszeć. Nie doczekała się. A teraz... teraz było już za późno. Wszystko poszło nie tak, jedyna rzecz, jaką mogła zrobić, to zniknąć. Przedarła się przez wgąszczony w nią tłumek, wyminęła lady Felicity, stojącą nieruchomo jak słup soli. Była o krok od drzwi, gdy te otworzyły się na oścież, wpuszczając tyralierę kelnerów z suto zastawionymi tacami. Kristen

cofnęła się gwałtownie. Jeden z jej pantofli na obcasie stracił kontakt z podłożem, zachwiała się... i oparła o szeroką, męską pierś.

Odwróciła się ku niemu odruchowo, i to był błąd, bo teraz stali twarzą w twarz.

- Kristen, na miłość boską, mów zaraz, co się dzieje! - Chwycił ją za ramiona.

Uniosła wzrok i rozchyliła usta, lecz poczuła, że nie może wydusić z siebie ani słowa. Pod dotykiem jego dużych, mocnych dłoni, wciąż zaciśniętych na jej ramionach, coś dziwnego działo się z jej ciałem - stawało się nieważkie, rozwibrowane, jakby krew zaczęła musować w żyłach. Jego bliskość przemawiała prawdziwą symfonią woni. Kristen chłonęła ciepły zapach męskiego ciała, świeży - lekko wilgotnych włosów, subtelnie wytrawny - kosztownej wody po goleniu. Czas musiał się zatrzymać, bo miała wrażenie, że mija cała wieczność, a ona tonie w chłodnych odmętach jego spojrzenia. Nie istniało nic, tylko błękit jego oczu, jego twarz, której rysów kiedyś nauczyła się na pamięć, a teraz wpatrywała się w nią w cichej ekstazie, jak w najdroższy na świecie, cudem odnaleziony skarb.

A potem zerwała się nawałnica. Zwaliła się na nich lawina bezgłośnych, świetlnych eksplozji. Kristen zmrużyła oczy.

- *Porca miseria!* - Sergio zmełł w ustach przekleństwo. - Prasa będzie miała używanie.

Prasa! Kristen momentalnie oprzytomniała. Reporterzy, dotąd skupieni przy mównicy, teraz tłoczyli się wokół nich. Bez przerwy błyskały flesze; aparaty robiły dziesiątki zdjęć na sekundę. Nic dziwnego; zaręczyny hrabianki i multimilionera same w sobie stanowiły ciekawy news, ale zaręczyny przerwane przez rasowy, pełnokrwisty skandal - to był materiał na wagę złota. A tutaj bez wątpienia rozgrywał się skandal. Wywołany przez nią.

- O Chryste! - Zebrała się w sobie, szarpnęła desperacko i wyrwała z jego uścisku.

Kelnerzy zdążyli już rozproszyć się po sali; nikt nie blokował drzwi. Dopadła ich jednym sprężystym susem i już jej nie było. Sergio nie zdążył nawet zdecydować, czy pogoń za nią jest dobrym pomysłem, gdy dziennikarze otoczyli go zwartym szańcem, najeżonym mikrofonami i obiektywami aparatów fotograficznych.

- Czy zamierza pan skomentować jakoś to zajście?

- Jak wytłumaczy pan...

- Czy możemy liczyć na wyjaśnienie tej sytuacji?

- Rozumiemy, że wygłosi pan teraz oficjalne oświadczenie...

Sergio poczuł, że ma kompletnie dość.

- Nie będzie żadnego oświadczenia - warknął. - Odmawiam jakichkolwiek komentarzy.

Co miałby powiedzieć? Że właśnie zobaczył kobietę, której wspomnienie przez ostatnie lata nawiedzało go niczym duch?

Ścięła włosy. Pamiętał ją z burzą kasztanowych, długich niemal do pasa fal, w których gąszczu lśniły ogniste refleksy. Teraz nosiła zgrabną, krótką fryzurkę z grzywką. Wystrzępione, delikatne kosmyki otaczały jej drobną, trójkątną twarz, w której dominowały duże, szare jak dym oczy. Może nie była

klasyczną pięknnością, ale miała w sobie coś, co go zachwycało. Była wyjątkowa. Uwielbiał jej spojrzenie - bystre, łobuzerskie, zawsze jakby lekko kpiące. Uwielbiał subtelnie prowokatorski sposób, w jaki unosiła swoje szerokie, pięknie zarysowane brwi. Miała idealnie wysklepione kości policzkowe, maleńki, uroczo zadarty nosek i wąski, lecz wyraźny, rozkosznie zaokrąglony podbródek, który znamionował upór. A jej usta przyciągały go jak magnes. Powiedziała mu kiedyś, że jej zdaniem są raczej nieładne - zbyt wąskie, zbyt mało kobiece... Zamiast tłumaczyć jej, że się myli, udowodnił to czynem, całując do utraty tchu te cudownie wrażliwe, intrygująco nieregularne usta, o leciutko wystającej górnej wardze i pełniejszej dolnej. Zapamiętał Kristen jako radosną, kipiącą energią dziewczynę o młodzieńczym wdzięku. Fizycznie niewiele się zmieniła, chociaż była w niej teraz jakaś nieuchwytna, nowa dojrzałość. Ale w jej pięknych szarych oczach dostrzegł głęboką troskę, a piegi, choć delikatne, wydawały się ciemne na tle cery tak bladej, jakby uchodziło z niej życie.

Z desperacją popatrzył na drzwi, za którymi zniknęła. Co ją napadło, że pojawiła się po latach milczenia i urządziła mu scenę jak z mydlanej opery? Dlaczego była taka wymizerowana? Czy coś ją dręczyło? I dlaczego, do licha, wyobrażała sobie, że ma prawo zabierać głos na imprezie, choć nie była gościem, tylko osobą z obsługi, i dyktować mu, co może, a czego nie może robić?

- Chyba jednak będzie pan musiał coś powiedzieć. - Enzo, specjalista od wizerunku Castellano Group, z wprawą przepchnął się przez tłum reporterów i przysunął do szefa tak blisko, by nikt postronny nie słyszał rozmowy. - Hrabia Denholm nie przyjął całej tej sytuacji najlepiej. Twierdzi, że jego córka została publicznie upokorzona i głośno daje wyraz swojemu oburzeniu. Gotów jeszcze zerwać umowę.

- *Santa Madonna!* - Sergio zacisnął zęby i wzniosł oczy ku niebu. - Między mną i Felicity nic się nie wydarzyło i mowy nie było o zaręczynach! Byłem pewien, że wytłumaczyła to ojcu.

- To niefortunne, ale hrabia zdaje się wierzyć, że obiecał pan jego córce małżeństwo. - Enzo chrząknął, wyraźnie skonsternowany.

- Co za bzdura! - Sergio obrócił się ku honorowemu gościowi, maskując frustrację sztucznym uśmiechem.

- Zaszło nieporozumienie, które należy jak najprędzej wyjaśnić - podniósł głos. Flesze znów zaczęły błyskać, a pod nosem Sergia wyrósł las mikrofonów. - Lady Denholm i ja nie jesteśmy narzeczeństwem.

- Lady zerwała zaręczyny, kiedy dowiedziała się, że ma pan kochankę?

- Kim jest tajemnicza kobieta, która przed chwilą wybiegła z sali?

- Rzuci pan arystokratkę dla zwykłej kelnerki?

Mikrofony atakowały jak macki jakiejś potwornej, drapieżnej rośliny. Dziennikarze, jeden przez drugiego, wyrzaskiwali coraz bardziej niedorzeczne pytania. Sergio poczuł, że ma dość.

- Nie planuję żadnego ślubu - wycedził lodowato. - Osobom, które chciałyby różnymi sposobami skłonić mnie do zmiany zdania, mogę tylko poradzić, żeby potraktowały to oświadczenie poważnie i nie traciły więcej swojego cennego czasu na snucie bezcelowych intryg. Szanownych gości proszę, żeby

wspaniałomyślnie zechcieli zapomnieć o incydencie, jaki miał tu miejsce. Pozwalam sobie żywić nadzieję, że wszyscy się będą tego wieczoru dobrze bawić.

Ruszył do wyjścia, a zdezorientowany Enzo podreptał za nim.

- Zajmij gości. Wymyśl cokolwiek - polecił mu Sergio, zniżając głos do szeptu. - Ja muszę się dowiedzieć, o co chodziło tej kelnerce.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Korytarz obsługujący usytuowane na najwyższej kondygnacji luksusowe apartamenty zarezerwowane dla specjalnej klienteli był zupełnie pusty. Sergio z namysłem rozejrzał się dookoła. Gdzie szukać Kristen? Jeżeli pobiegła do wind, musiała zawrócić; na ten wieczór zarezerwował całe piętro i żeby uniknąć najazdów przypadkowych gości, którzy, wracając z hotelowej restauracji, po wypiciu zbyt wielu drinków, mieli kłopoty z trafieniem do własnego pokoju, polecił wyłączenie z użytku głównych wind dostępnych z korytarza. Sergio spojrzął na zegarek; windy powinny zostać odcięte przed paroma minutami. Uczestnicy gali mieli do dyspozycji prywatną windę łączącą bezpośrednio aulę z parterem, ale Kristen najwyraźniej o tym nie wiedziała. Musiała pracować tu od bardzo niedawna. Po chwili namysłu Sergio ruszył więc w przeciwnym kierunku. Był pewien, że prędzej czy później zobaczy ją, jak szarpie za klamki kolejnych drzwi, bezskutecznie szukając drogi ucieczki. I nie mylił się.

Dostrzegł Kristen za kolejnym załomem korytarza. Nie miał pojęcia, jak ta dziewczyna może biec w tych bardzo chyba niepraktycznych pantoflach. Wysoki obcas podkreślał cudowną smukłość jej nóg i czynił skromniutki strój kelnerki diabelnie seksownym. Żeby nie stracić równowagi, kołysała biodrami, i Sergio bardzo długo nie mógł oderwać spojrzenia od tego widoku. Bezwiednie zwolnił, cicho stawiając kroki. Powinien zawołać ją, zażądać wyjaśnień. I zaraz to zrobi. Ale jeszcze przez chwilę, nieniekajony przez nikogo, po prostu na nią popatrzy.

Ich pierwszy seks pamiętał tak dokładnie, jakby to było wczoraj. Pewnego ciepłego wieczoru spacerowali po starym sadzie oliwnym, który rósł na wysokiej nadmorskiej skarpie, na skraju posiadłości Castellanów. Kristen z zachwytem chłonęła widok, a kiedy powiedział jej, że niektóre drzewka mają nawet tysiąc lat, jej oczy zogromniały z wrażenia. Właśnie pod jednym z tych drzew, pod rozłożystym, gęstym parasolem srebrnoszarych liści, pocałowała go nagle, wspinając się na palce i oplatając jego kark ramionami. Patrzyła na niego spod zmrużonych powiek, a w jej szarych oczach było... wyzwanie. Podjął je bez chwili wahania. Trawa u podnóża drzewa była miękka, pachniała wiatrem i upałem. Dziewczyna w jego ramionach była gorąca jak samo słońce, namiętna i odważna. Jej nagość przeszła go oślepiającą białą błyskawicą, a jej słodycz - upoiła. Kiedy przekonał się, że ofiarowała mu swoje dziewictwo, był głęboko poruszony. Pamiętał, jak mocno trzymał ją w ramionach, gdy było już po wszystkim. W milczeniu składał



sobie uroczystą obietnicę, że jej nie zawiedzie. Chciał z nią być, chronić ją. Chciał ją kochać. Niestety, tego nie potrafił.

Kristen była zupełnie inna niż kobiety, z którymi zwykł się spotykać. A jednak związek z nią skończył się dokładnie tak samo, jak wszystkie relacje, które kiedykolwiek usiłował nawiązać. Przyszła chwila, kiedy ona zapragnęła więcej, niż on był w stanie dać. A gdy rozwiały się jej złudzenia, odeszła, on zaś nie próbował jej zatrzymać. Nie próbował się też tłumaczyć. Mógł jej powiedzieć, że choć bardzo się starał, nie był w stanie przełamać swojej nieufności. Nie potrafił zaangażować się emocjonalnie: Zbyt bliska bliskość przerażała go. Mógłby wyznać jej to wszystko - tylko co by to zmieniło? Nic więc nie powiedział. I nie starał się odnowić kontaktu z nią, choć niejednokrotnie myślał o tym, że mógłby z łatwością ją odszukać. Wiedział, że nie powinien tego robić; nie chciał znów sprawić jej zawodu. Kiedy się rozstali, postanowił, że skupi się na tym, co potrafił robić najlepiej, czyli na biznesie. Podczas negocjacji czy na zebraniach udziałowców jego chłód emocjonalny był atutem, a nie upośledzeniem. Zyskał sławę bezlitosnego gracza.

Sergio uśmiechnął się krzywo. Gdyby ze swoją przypadłością udał się do psychologów, ci z pewnością zaczęliby wywlekać historię jego trudnego dzieciństwa. Cóż, równie dobrze mógł sobie darować wizyty na kozetce; sam doskonale wiedział, że po atrakcjach, jakie zafundowała mu jego mamusia artystka, nie mógł wyrosnąć na człowieka o zdrowej psychice. Nauczył się po mistrzowsku blokować emocje. Robił to od tak dawna, że wypracowany nawyk stał się jego naturą. Wątpił, czy kiedykolwiek będzie zdolny do prawdziwego uczucia. Poprzysiągł sobie, że od kobiet, które chcą miłości, będzie się trzymał z daleka. Wyjątkiem była Annamaria. Ona nie oczekiwała od niego niemożliwego. Kochał ją tak, jak potrafił, i przez ten krótki czas, kiedy byli razem, miał wrażenie, że zbliżył się do normalności na tyle, na ile był w stanie.

Otrząsnął się ze wspomnień i przyspieszył kroku. Kristen szarpała za klamki kolejnych drzwi. Bezskutecznie. Wiedział, że wszystkie były zamknięte, oprócz ostatnich - te prowadziły do jego prywatnego apartamentu.

- Jeżeli szukasz wyjścia, muszę cię zmartwić. Tutaj go nie ma.

Choć odezwał się półgłosem, drgnęła gwałtownie, jakby tuż za nią wybuchł granat. Przez chwilę stała zupełnie nieruchomo, wciąż odwrócona do niego tyłem, jakby kalkulowała swoje szanse. Potem powoli obróciła się w jego stronę, sztywna i bezwolna jak marionetka, którą ktoś pociągnął za sznurek.

- Po co ten pośpiech? - kontynuował, krok za krokiem zmniejszając dystans między nimi. - Nie sądzisz, że zanim się ulotnisz, wypadaloby poświęcić chwilę na wyjaśnienie, co miała znaczyć scena, którą odegrałaś?

- Wybacz. Nie wiem, co mnie napadło - powiedziała sztywno. - Przykro mi, że sprawiłam kłopot. Jeśli obraziłam lady Denholm, przekaz jej, że bardzo przepraszam.

- Kogo obchodzi lady Denholm? - prychnął Sergio.

Kristen zmrużyła oczy. Nie spodziewała się po nim aż takiego cynizmu.

- Zdawać by się mogło, że powinna obchodzić przynajmniej własnego narzeczonego - wycedziła. - Ale dla ciebie zaręczyny to nie pierwszozna, więc może to nic dziwnego, że jesteś znudzony całą tą szopką.

- O czym ty mówisz? - W głosie Sergia było szczere zdumienie.

- O tym - nie wytrzymała Kristen - że po naszym rozstaniu szybko się pocieszyłeś! Ani się obejrzałam, a ty już byłeś zaręczony z jakąś sycylijską pięknoscią. Dowiedziałam się o tym z gazety. Dlatego właśnie nie mogłam... - urwała, pokręciła głową. - Zresztą, mniejsza z tym.

Spotkanie Sergia wyzwoliło emocje, które od czterech lat usiłowała zepchnąć do podświadomości. Teraz miała wrażenie, że żal i gniew dosłownie ją dławią. Ale przecież nie przyszła tutaj, żeby zasypywać pretensjami dawnego kochanka. Postawiła sobie konkretny cel; musiała wziąć się w garść i, skoro pojawiła się szansa rozmowy z Sergiem, wykorzystać ją.

Wzięła głęboki oddech, jak pływak przed skokiem w niebezpieczne odmęty.

- Chciałam cię zapytać, czy mógłbyś poświęcić chwilę na rozmowę ze mną. Oczywiście, w dogodnym dla ciebie terminie.

- Dlaczego nie mielibyśmy porozmawiać teraz? - Sergio uśmiechnął się. Ktoś, kto nie znał go tak dobrze jak Kristen, mógłby uznać, że jest to oznaka życzliwości. Szybko odkryłby, że bardzo się pomylił. - Tego wieczoru planowałem sfinalizować zawarcie korzystnego biznesowego układu. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale twój występ wprowadził niezłe zamieszanie. Bardzo możliwe, że właśnie straciłem szansę na bardzo duży zysk. Jestem szalenie ciekaw, jakie miałas powody, żeby wszystko zepsuć.

Biznesowy układ? Zysk? Jakim trzeba było być wyrachowanym draniem, żeby określać w ten sposób planowane małżeństwo? Kristen poczuła na plecach zimny dreszcz grozy. Z ludźmi, którzy wszystko przeliczali na pieniądze, nie było żartów. Mogła sobie wyobrazić, że Sergio podsumuje poniesione straty i każe jej płacić odszkodowanie!

W takiej sytuacji szaleństwem byłoby prosić go o pieniądze. Jeśli nie chciała, żeby to wszystko bardzo źle się skończyło, powinna wziąć nogi za pas.

- To wcale nie jest ciekawa historia i zapewniam, że szkoda na nią twojego czasu - powiedziała, siląc się na lekki ton. - Proszę cię, zgódź się przyjąć moje przeprosiny i po prostu zapomnij, że się widzieliśmy, dobrze? Chyba najlepiej będzie, jeśli każde z nas pójdzie w swoją stronę...

- Chyba żartujesz - uciał Sergio. - Najlepiej będzie, jeśli porozmawiamy. Teraz, tutaj.

Wyjął z kieszeni kartę i otworzył najbliższe drzwi.

- Zapraszam. - Zrobił ręką uprzejmy gest, ale w tonie jego głosu był jednoznaczny rozkaz.

Kristen wolała mu się nie sprzeciwiać. Przygryzła wargę, bez słowa przeszła przez próg i szybko rozejrzała się dookoła. Była w prywatnym apartamencie Sergia. Gdy usłyszała za sobą cichy trzask zamykanych drzwi, jej serce na chwilę zamarło, a potem zaczęło się tłuc jak oszalałe. Żeby zachować spokój, skupiła się na obserwacji wnętrza. Utrzymane w różnych tonach szarości, łączyło nowoczesną elegancję i ponadczasowy luksus. Przy panoramicznym oknie z widokiem na miasto ustawiono przepastne,

obite skórą sofy. Wielka stojąca lampa o oryginalnym kształcie, zapewne dzieło któregoś z najsłynniejszych pracowni designu, roztaczała wokół łagodny, mleczny blask. To było wnętrze, w którym człowiek miał ochotę głębiej odetchnąć. Kristen pomyślała przelotnie, że chciałaby znaleźć się tu w innych okolicznościach.

- Siadaj, proszę. - Sergio przeszedł przez salon krokiem człowieka, który ceni każdą sekundę swojego czasu.

Kristen nie ruszyła się z miejsca. Stała wciąż tuż przy drzwiach, wyraźnie spięta. Twarz miała bardzo bladą; w jej oczach była czujność i coś jeszcze. Strach? Czy ona się go boi? Sergio zmarszczył brwi. Była to bardzo nieprzyjemna myśl. Nagle wróciło wspomnienie pewnego okropnego dnia przed czterema laty, który spędził w poczekalni szpitala w Palermo.

Czekał wówczas na jakieś wieści z oddziału ginekologii, na który skierowano Kristen w trybie pilnym. Pamiętał aż nadto wyraźnie chwilę, gdy pozwolono mu podejść do jej łóżka. Była wtedy tak blada, że niemal przezroczysta, a policzki miała mokre od łez. Blask, który zapaliła w jej oczach miłość, szczęście i beztroska, tamtego dnia zgasł. Sergio próbował znaleźć słowa, które mogłyby choć trochę ją pocieszyć, ale chyba zupełnie mu się to nie udało, bo Kristen zaraz potem wyjechała z Sycylii. I nie odezwała się więcej. Nigdy nie miał okazji się dowiedzieć, jak sobie poradziła z trudnym doświadczeniem.

- Wszystko u ciebie w porządku? Jak twoje zdrowie? - spytał, czując się wyjątkowo niezręcznie. Do licha, zupełnie nie umiał prowadzić takich rozmów.

- Dziękuję, dobrze - odpowiedziała odruchowo i spojrzała na niego, wyraźnie zaskoczona.

- Dużo czasu minęło od naszego ostatniego spotkania - brnął dalej.

- Owszem, sporo - zgodziła się uprzejmie.

Nie pomagała mu. Idiotycznie skrępowany, podszedł do oszklonego barku, wyciągnął butelkę schłodzonego białego wina i dwa kieliszki.

- Usiądźmy i napijmy się czegoś odświeżającego - zaproponował.

Podeszła z wahaniem i wzięła kieliszek. Miała drobne dłonie o długich, smukłych palcach. Zauważył, że nie nosiła żadnego pierścionka. Ani obrączki.

- Za nasze niespodziewane spotkanie - wysilił się, żeby się uśmiechnąć. - Wyjawisz mi, dlaczego wybrałaś tak nietypowy sposób, żeby nawiązać kontakt po latach?

Wpatrywała się w swój kieliszek, z którego upiła maleńki łyk.

- Jeszcze raz cię przepraszam. Strasznie się wygłupiłam, nie wiem, co mnie napadło. Chciałam po prostu porozmawiać z tobą o pewnej ważnej sprawie... - urwała.

Chyba powinna teraz powiedzieć: „Bo widzisz, tak się składa, że masz trzyletniego syna, ale nie stresuj się tą wiadomością; nie zamierzam zmuszać cię, żebyś go uznał, chcę cię tylko prosić o jednorazową pomoc. Drobiazg, doprawdy”.

Nie potrafiła tego z siebie wydusić.

- Rozumiem. - Sergio odstawił kieliszek na blat niskiego stolika, oparł łokcie na kolanach i splótł dłonie. - Masz jakiś problem w pracy? Nie dziwię się, że postanowiłaś zwrócić się bezpośrednio do mnie, po starej znajomości. Co prawda, w Castellano Group mamy taką zasadę, że sprawami personalnymi zajmuje się menedżer danego hotelu, ale myślę, że dla ciebie możemy zrobić wyjątek. - Zamilkł na chwilę, a kiedy podniósł na nią wzrok, w jego oczach pojawił się jakiś nowy wyraz, coś jakby cień dawnej czułości. - Nie spodziewałem się, że podejmiesz pracę kelnerki, Kristen. Pamiętam, że wyjechałaś z Sycylii, bo chciałaś skończyć studia, myślałaś też o powrocie do wyczynowego uprawiania sportu. Miałaś śmiałe plany, duże ambicje... Czy coś poszło nie tak?

Kristen spuściła wzrok. No tak. Prosta biała bluzka, czarna spódniczka. Sergio, podobnie jak maître d'hôtel, wziął ją za kelnerkę. Był przekonany, że pracowała w Royale'u, i tak sobie tłumaczył jej obecność na zamkniętej imprezie. „Czy coś poszło nie tak”? Nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie. Owszem, życie ją zaskoczyło, ale z perspektywy tych czterech lat nie żałowała niczego. Albo może raczej tylko jednego - ich rozstania. Sergio przedstawił je w taki sposób, jakby to ona, arbitralnie, podjęła decyzję. „Wyjechałaś, bo chciałaś skończyć studia”. Ona powiedziałaaby raczej, że wyjechała, bo status tymczasowej kochanki nie wydawał jej się aż tak wartościowy, by dla niego zostawić wszystko, zrezygnować z własnej życiowej ścieżki. A Sergio niczego więcej jej nie obiecywał. Wręcz przeciwnie. Dostatecznie wyraźnie dał do zrozumienia, że nie interesuje go ani stały związek, ani tym bardziej dziecko.

Drgnęła, kiedy położył rękę na jej dłoni.

- Byłem pewien, że doskonale pamiętam, jak wyglądasz - powiedział cicho. - A jednak w rzeczywistości jesteś jeszcze piękniejsza niż w moich wspomnieniach.

Z godnością cofnęła rękę, wypila kolejny łyk wina, ale zamiast łagodnego, orzeźwiającego smaku poczuła tylko paskudną gorycz. Za kogo ją uważał, skoro w dniu ogłoszenia swoich zaręczyn pozwalał sobie na takie niedwuznaczne komplementy? Zabrał ją do swojego apartamentu, częstował winem i zaczynał pchać się z łapami? Cóż, może sądził, że dla mężczyzny reprezentacyjna żona i łatwa, zawsze chętna kochanka na boku to norma. Jednak Kristen nie miała najmniejszego zamiaru dać się wmanewrować w taki upokarzający układ. Nawet jeśli reagowała na jego bliskość tak jak igła kompasu na magnetyzm ziemi, a najlżejszy dotyk jego palców wywoływał w jej ciele reakcję o intensywności elektrycznej burzy.

- Powinnam już iść - wyprostowała się. - Jestem pewna, że pannie Denholm byłoby bardzo przykro, gdyby się przekonała, że zaprosiłeś mnie tutaj, żeby...

- Żeby co, *cara*? - Nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia.

Chciała wstać, ale wyczuł jej zamiar, zanim jeszcze się poruszyła, i zamknął jej nadgarstek w pozornie łagodnym uścisku.

- Żądam, żebyś mnie puścił - powiedziała, starając się zachować spokój.

Nie próbowała się wyrywać. Czowała, że jego chwyt ma moc hartowanej stali.

Patrzył na nią spod zmrużonych powiek. Oddychała szybko, jej piersi falowały pod białym materiałem skromnej bluzki, a przy każdym wdechu dekolt rozchyłał się troszeczkę, ukazując mlecznobiałą skórę. Sergio poczuł, że oblewa go żar. Jej piersi, przed czterema laty drobniutkie, jędrne i słodkie jak pączki róż, teraz rozkwitły; rysowały się pod ubraniem bardzo intrygującymi krągłościami. Gdyby mógł, sięgnąłby do zapięcia jej bluzki... Pożądanie, silniejsze niż wszelka rozsądna myśl, zamrowiło w opuszkach palców. Nie miałby cierpliwości, żeby rozpiąć ten gąszcz maleńkich perłowych guziczków.

- Jesteś obrzydliwy, wiesz? - Kristen skrzywiła usta. - Zostawiłeś swoją młodziutką narzeczoną samą. Ta biedna dziewczyna prawdopodobnie ludzi się nadzieją, że ci na niej zależy.

- Na twoim miejscu nie martwiłbym się tak bardzo o lady Denholm - uśmiechnął się chłodno. - I nie wierzyłbym we wszystko, co piszą w tabloidach. Prasa kłamie, nie słyszałaś o tym? Historia naszych zaręczyn to czysta fantazja, wysnuta przez średnio uzdolnionych bajkopisarzy, którzy zapewne setnie się nudzą w redakcji.

- Ale... - zaczęła Kristen i straciła wątek.

Patrzył z rozbawieniem, jak sens jego słów dociera powoli do jej świadomości, a na jej twarzy odmalowuje się zaskoczenie, niedowierzanie i wreszcie - tak! - wyraźna ulga.

- Nie zamierzasz się ożenić z lady Felicity? - spytała, wymawiając słowa tak ostrożnie, jakby się bała, że ta wieść jest tylko iluzją, która pryśnie jak bańka mydlana.

- Wiesz, co sędzę o małżeństwie - odparł lakonicznie.

Owszem, wydawało jej się, że wie. Podczas długich rozmów, które prowadzili, spacerując po plaży albo siedząc w którymś z uroczych kawiarnianych ogródków, Sergio często mówił, że nie zamierza się żenić. Początkowo nie brała tego do siebie; jej też nie w głowie była biała suknia i przysięga wierności aż do śmierci. Potem, kiedy ich relacja zabarwiła się namiętnością i Kristen zrozumiała, że przeżywa miłość życia, zaczęła mieć nadzieję, że pewnego dnia Sergio zmieni zdanie. Nie doczekała się tego. A jednak, wkrótce po jej wyjeździe, oświadczył się innej kobiecie.

- Ożeniłeś się przecież - powiedziała cicho.

- Owszem, ale to zupełnie inna historia - uciął.

- Nadal... jesteście razem? - odważyła się spytać.

- Nie. - Sergio zacisnął usta.

Przez dłuższą chwilę oboje milczeli. Kristen czuła wyraźnie, że to jednosylabowe słowo, które rzucił z ewidentną niechęcią, zawisło między nimi, w powietrzu drgającym od napięcia. Zacisnęła palce na kieliszku, a potem uniosła go do ust. Wino... było naprawdę wyborne. I chyba zaczynało uderzać do głowy, bo kiedy Sergio wypuścił z uścisku jej nadgarstek, nie cofnęła ręki. Zadrzała, gdy niespieszonym, pieszczotliwym ruchem pogłaskał wewnątrz jej dłoni. Myśli zaczynały jej się mącić; chciała mu powiedzieć, że nie życzy sobie, żeby jej dotykał, ale tylko westchnęła bezgłośnie.

Pochylił się ku niej, a ona patrzyła na niego bez słowa, bez mrugnięcia. Miała wrażenie, że kręci jej się w głowie. Kiedy zbliżył usta do jej ust, tak że ich wargi dzielił zaledwie milimetr, przymknęła powieki.



- Czego ode mnie chcesz, Krissy? - wymruczał. Pieszczota jego ciepłego oddechu budziła dreszcze, które zdawały się elektryzować jej wrażliwe usta. Kiedyś sam wymyślił dla niej to zdrobnienie. Teraz, wypowiedziane miękko i sugestywnie, z zaskakującą czułością, zabrzmiało jak zaklęcie, które miało moc zniweczyć cztery lata rozłąki, uśmierzyć cały ból, załagodzić żal i gniew. - Czy po to przyszłaś?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poczuła muśnięcie jego ciepłych warg. Cudownie znajomy, zmysłowy dotyk sprawił, że ostatnie rozsądne myśli rozpięzchły się jak stado spłoszonych wróbli. Pozwoliła, by ją całował, by pieścił delikatnie każdy milimetr jej ust, zaklinając ją, błagając bez słów o wzajemność. A ona, jak dawniej, nie potrafiła pozostać obojętna. Jego bliskość rozbudzała jej zmysły. Intuicyjnie odgadywała, że ten mężczyzna pod maską bez troski i pewności siebie skrywa jakąś dojmującą tęsknotę. Pragnęła ją ukoić i to instynktowne dążenie było potężniejsze niż wszystkie rozsądne postanowienia, jakie kiedykolwiek powzięła. Z westchnieniem rozchyliła usta, zachęcając, by pogłębił pocałunek. Kiedy zamiast tego odsunął się od niej, jęknęła bezwiednie i uniosła powieki. Wpatrywał się z bliska w jej twarz - pociemniałe oczy, policzki pałające rumieńcem, wciąż rozchylone usta, słodkie i wilgotne, jak płatki róż po ulewnym deszczu.

- Nic nam nie minęło, prawda, *cara*? - odezwał się cicho. - Wystarczyło jedno spojrzenie, żebyśmy oboje znowu przepadli.

Zanim znów przesłoniła oczy rzęsami, zdążył dostrzec w nich ten sam dziki, szarpiący wnętrzości głód, który dręczył także i jego.

- Krissy, *tesoro mio*... - wychrypiał.

- Sergiej, najdroższy... - szepnęła w odpowiedzi.

Zdradził jej kiedyś, że lubi rosyjską wersję swojego imienia, i tak właśnie nazywała go w chwilach namiętności. Teraz dawny nawyk wrócił, usta same, bez udziału woli, wymówiły ten zwrot o brzmieniu miękkim i tajemniczym jak pierwszy romantyczny pocałunek.

Jej cichy, rozmarzony głos sprawił, że wzburzyła się w nim krew. Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale w następnej chwili Kristen znalazła się w jego ramionach. Uniósł ją bez wysiłku i wielkimi krokami ruszył do sypialni. Nieważne były minione lata, a jego mocne postanowienie, żeby nigdy nie wchodzić drugi raz do tej samej wody, wydało mu się nagle głupie i bezsensowne. Pytania, które jeszcze przed chwilą go nurtowały, teraz gotów był uznać za zwykłe zawracanie głowy. Zupełnie go też nie obchodziło, co działo się na przyjęciu, którego był gospodarzem. Czuł się jak człowiek, któremu udało się zamknąć w objęciach czyste szczęście. Wiedział jedno - jemu i Kristen potrzebne było duże, wygodne łóżko. I to zaraz.

To było czyste szaleństwo. Przyciśnięta do szerokiej piersi, porwana w górę tak lekko, jakby ważyła tyle co piórko, Kristen czuła, że świat wokół wiruje niebezpiecznie, rzeczywistość rozmywa się, zasnuwa mgłą. Po chwili istniał już tylko ten mężczyzna, jego muskularne ramiona, które obejmowały ją mocno i pewnie, twardość mięśni, wyraźnie wyczuwalna pod materiałem popielatej, eleganckiej koszuli, ciepło bijące od jego ciała... Jęknęła. Czy był to wyraz niewypowiedzianej błogości, czy dojmującej tęsknoty za jeszcze większą, o wiele bardziej intymną bliskością? Nie potrafiłaby powiedzieć. Nie myślała o niczym, pragnęła tylko czuć. Oplotła jego kark ramionami, uniosła twarz, odnalazła drżącymi wargami jego wargi, musnęła je leciutko, a potem pogłębiła pocałunek. Smakował winem i witalną, męską siłą. Kiedy wniknęła językiem w głąb jego ust, zmylił krok; szybki, urywany oddech raz po raz unosił jego pierś, a z gardła wyrwał się głuchy, niemal zwierzęcy pomruk. Sergio pożądał jej. Ta świadomość napełniła Kristen upajającym poczuciem mocy. Zrozumiała, że bez cienia lęku podda się szaleństwu, które ogarnęło ich oboje.

Otrzeźwienie przyszło, kiedy znaleźli się w sypialni. Dwie stojące lampy rzucały ciepłe, przyćmione światło na łożo rozmiarów niemalże lotniskowca, przykryte czarną pościelą.

Łóżko... Czy Sergio myślał, że odnalazła go, żeby rozniecić dawny płomień? Powinna zaprotestować, wyjaśnić, że jej intencje były zupełnie inne. Powinna. Ale milczała. Tymczasem on usiadł na materacu i umieścił ją sobie na kolanach; poczuła ciepło jego dłoni na karku, poczuła, jak zbiera jej krótkie kosmyki w garść, zaciska na nich palce. Pociągnął ją za włosy, dostatecznie mocno, by wywołać rozkoszny dreszcz, który spłynął w dół jej pleców. Z westchnieniem odchyliła głowę w tył, wystawiając twarz na pieśczętę jego warg jak na gorące promienie południowego słońca. Całował ją chciwie; smakował jej usta, słodkie jak dojrzałe czereśnie, sycił się gładkością cery, ciepłą miękkością delikatnej szyi. Kiedy jego wargi dotarły do zapięcia bluzki, wygięła się w łuk, bez słów przynaglając go, żeby posunął się dalej. Wszelkie opory zbladły wobec przeświadczenia, że oto odnalazła swoje miejsce na ziemi. Nie musiała się zastanawiać, jak reagować na jego bliskość, uścisk obejmujących ją ramion, coraz bardziej niecierpliwe pieśczęty jego warg. Idealnie wpasowała się w jego objęcia, jakby została stworzona po to, żeby je wypełnić. Odpowiadała na jego pocałunki, wiedzona szczerą, bezbłędną logiką instynktu. W tym, co robili, nie było nic niewłaściwego. Nie mogło być. Przemawiała przez nich potężna siła, wolna i nieskrępowana jak sama natura.

Sergio sięgnął do zapięcia bluzki Kristen i zaklął cicho, kiedy jego niecierpliwe palce przegrały batalię z rzędem drobnych guziczków, strzegących dostępu do jej dekoltu niczym oddział żołnierzy na warcie. Odepchnęła jego dłonie, uniosła ręce. Zrozumiał. W następnej chwili przed oczami miała biel materiału - bluzka, szarpnięta w górę, poleciała z furkotem w kąt sypialni. Kristen nie zamierzała pozostać dłużna. Zsunęła się na materac, uniosła na kolanach, sięgnęła do krawata Sergia i zdecydowanie szarpnęła węzeł. Następnie rozchyliła poły koszuli, obnażając szeroką, męską pierś. A gdy szara koszula podzieliła los jej bluzki, znieruchomiała na moment, chłonąc wzrokiem człowieka, który był tak blisko, na wyciągnięcie ręki.

- Sergio... - szepnęła, po to tylko, żeby nacieszyć się brzmieniem jego imienia. - Sergiej...

Znajomy, ukochany i wytęskniony, był jednocześnie daleki, obcy, niemal groźny. Patrzyła z zachwytem na piękną, harmonijną rzeźbę jego muskulatury, rysującą się pod skórą opaloną na złocisty brąz. Obrysowała palcami szerokie, mocne barki, wbiła paznokcie w płaskie poduchy mięśni klatki piersiowej, przesunęła je w dół, rozkoszując się jedwabistą miękkością jego skóry. Poczuła, jak pod jej dotykiem tężeją twarde mięśnie jego brzucha. Kiedy jej zuchwałe palce dotarły do paska jego spodni, odsunął jej dłoń.

- Krissy - wymruczał gardłowo, ujmując ją za ramiona.

W jego niebieskich oczach nie było już chłodu, tylko żar i niewypowiedziana czułość. Nie spuszczać z niej wzroku, zwodniczo powolnym gestem zsunął ramiączka stanika w dół, obnażając piersi. Poczuła jednocześnie chłód powietrza i żar jego spojrzenia - to połączenie, jak wysublimowana, intensywna pieśczoła, obudziło dreszcz w głębi jej ciała. Chciała więcej. Była gotowa. Pragnęła, by wziął wszystko, co chciała mu dać.

- *Mia bella. Bellissima.* - Pochylił się nad nią, a ona opadła na wznak.

Czy to wszystko dzieje się naprawdę? - pomyślała przelotnie, wpatrując się w jego twarz, w zarys szerokich ramion. Czy może to po prostu jest sen, jeden z tych, które śniła regularnie od czterech lat? Kiedy Sergio pochylił się i dotknął wargami jej sutka, przestała myśleć. Pożądanie przeszło ją na wskroś, niczym rozkoszna błyskawica. Zamknęła oczy i zatraciła się w zmysłowych doznaniach.

Przez ostatnie lata zdarzało jej się przeżywać stany niewiarygodnej euforii. Śmiech synka wywoływał u niej łzy wzruszenia, wspomnienie jego pierwszych, chwiejnych kroków i pierwszych słów było jak zastrzyk radosnej energii. Nauczyła się być szczęśliwa, całkowicie zapominając o sobie. Teraz odświeżała pamięć. Powieki miała przymknięte i nawet nie wiedziała, że jej usta drżą w bezwiednym, nieobecnym półśmiechu. Czuła się jak klejnot - cenna, delikatna perła w złocistej oprawie jego ramion. Jej krew tętniła wzbierającą rozkoszą, oddech miała urywany, jak w gorączce. Wplotła drżące palce w gąszcz jedwabistych włosów Sergia, obrysowała pociągły kształt jego twarzy. Szorstkość wieczornego zarostu na jego podbródku drażniła wrażliwe wnętrze jej dłoni, wywołując serię bardzo przyjemnych, zmysłowych eksplozji pod powiekami. A potem on uklęknął przed nią i zdecydowanie sięgnął do paska spodnicy.

O, nie! Kristen oprzytomniała. Nie była przygotowana na rozbieraną randkę! Bezszywowy stanik o sportowym kroju można było od biedy uznać za jako tako seksowny, ale tanie, jasnobezowe rajstopy z szeroką gumą, podciągnięte niemal do pęka - to był widok, który potrafił chyba zabić każdą, nawet najsilniejszą namiętność. Kristen zebrała się w sobie, ale nie zdążyła wymknąć się jego rękom. Materiał spodnicy podjechał w górę, odsłaniając biodra. Bezradna, zerknęła spod rzęs na Sergia, ale nie wydawał się w najmniejszym stopniu przestraszony tym, co ujrział. Wręcz przeciwnie.

- Jesteś idealna - wymruczał, obejmując ją rozplómiętym spojrzeniem. - Masz ciało bogini. *Perfetto.*

Kiedy kochali się po raz pierwszy, jego zachwyty traktowała jak rzecz wspaniałą, ale naturalną u młodego kochanka. Potem dowiedziała się, kim dokładnie jest Sergio Castellano, i wtedy zaczęła się dziwić. Należał do elity pięknych i bogatych tego świata, więc modelki, aktorki i wszelkiej maści celebrytki ciągnęły do niego jak muchy do miodu. Otaczały go kobiety, nad których idealnym wizerunkiem trudzili się styliści, wizażyści, fryzjerzy, kreatorzy mody i chirurdzy plastyczni. Kristen była w miarę zadowolona ze swojej figury, ale traktowała ją raczej jako skutek uboczny sprawności własnego ciała, która była wynikiem wytężonej, systematycznej pracy. Przed czterema, laty uprawiała wyczynowo sport, a teraz jej zawód wiązał się ściśle z aktywnością fizyczną, i to było widać - pozostała po dziewczęcemu smukła, a codzienny wysiłek wyrzeźbił jej ciało tak, jak należy. Była w dobrej formie, to fakt, ale nie mogła się równać z efektownymi krasawicami, których fotki pojawiały się w kolorowych pismach. Chociażby dlatego, że była piegowata, cerę miała białą jak śmietana, fryzurę - przede wszystkim praktyczną i przejawiała wyraźną niechęć do makijażu. Przy wyborze strojów kierowała się pragmatyzmem i względami ekonomicznymi, a bieliznę nosiła... po prostu wygodną.

Sergio jednak nie był tym wszystkim ani trochę zrażony. Wyswobodził jej nogi z tych okropnych rajstop, z pietyzmem należnym co najmniej jedwabnym pończoszkom od Wolforda. Poczowała, jak jego duże dłonie obejmują jej talię, przesuwały się niżej, gorącym dotykiem obrysowują biodra. Kiedy zaczął zsuwać jej majtki, powoli, milimetr po milimetrze obnażając jej kobiecość, zapłonęła. Uniesienie niemal pozbawiło ją tchu.

Naga, jeśli nie liczyć zamotanego wokół talii szerokiego pasa czarnego plisowanego szyfonu, patrzyła, jak Sergio niecierpliwie odpina pasek swoich eleganckich spodni i jak jednym zdecydowanym ruchem pozbywa się reszty ubrania. Choć przecież pamiętała, jak wyglądał nago, zachwyty przetoczył się przez jej ciało dreszczem potężnym niczym wyładowanie elektryczne. Był piękny. Zbudowany jak heros z dawnych legend - szeroka klatka piersiowa, twardy brzuch o harmonijnej, wyraźnie zarysowanej muskulaturze, wąskie biodra... i twarda męskość wyrastająca między mocnymi udami, dumnie uniesiona, o sugestywnym kształcie, który kazał myśleć o wielkich, kamiennych obeliskach otaczanych wciąż od zarania dziejów.

Kristen pomyślała przelotnie, że zupełnie się nie dziwi pierwotnym ludom.

- Muszę cię mieć - wychrypiał Sergio. - Muszę albo zginę. Jesteś jedyną kobietą, która tak na mnie działa. Jedyną, która sprawia, że tracę kontrolę...

W milczeniu wyciągnęła do niego rękę.

Jesteś jedynym mężczyzną, mogła mu odpowiedzieć. Jedynym - i kropka. Mogłam mieć wielu, ale żadnego nie potrzebowałam. Żaden nie mógł się równać z samym wspomnieniem o tobie.

Pochylił się nad nią, przesłonił jej świat łukiem ramion i z bliska, z bardzo bliska zajrzał jej w oczy. Zatonęła w ich błękicie jak w ciepłym morzu. Rozchyliła usta i rozsunęła nogi, otwarta dla niego, złąkniona, gotowa, by ją wziął. Pragnęła go do szaleństwa i ani przez chwilę nie zamierzała tego ukrywać. Ta noc była chwilą wydartą rzeczywistości. Ucieleśnionym marzeniem, króciutką przerwą w korowodzie

długich, samotnych nocy, podczas których mogła równie dobrze zapomnieć, że jest kobietą, istotą cielesną i zmysłową. Teraz istnieli tylko oni dwoje, ich oczy błyszczące tym samym pragnieniem, ich gorączkowo poszukujące się usta i ciała zdolne wyrazić to wszystko, wobec czego słowa pozostawały bezradne.

Otoczyła go nogami, zacisnęła je mocno i nagle uniosła biodra. Chwycił nadgarstki jej dłoni, unieruchomił je, przygwoździł do materaca. I napał na nią płynnym, nieubłaganie powolnym ruchem lędźwi. Wiedział, że tego właśnie chciała - znaleźć się w jego mocy, poczuć dokładnie, jak jego twarda męskość wdziera się w nią, a ich ciała stapiają się w jedno. Krzyknęła głośno, tryumfalnie, gdy poczuła go w sobie. Poruszyła biodrami, wychodząc mu naprzeciw, żądając więcej. Stłumił jej krzyk pocałunkiem i poczuł, że jej wargi rozchylają się w uśmiechu. Zaśmiała się wprost w jego usta lekkim, szczęśliwym śmiechem. Sam nie wiedział czemu, on także się roześmiał; nagle radość była nieodparta, porywająca jak objawienie. Kristen była objawieniem. Nigdy żadna kobieta nie miała tak wielkiej władzy nad jego emocjami. Ona jedna odnalazła do nich klucz, mimo że starannie go ukrywał. Czasami myślał, że Kristen rozumie go lepiej niż on sam siebie, i że potrafiłaby nawet ukoić ból, który, odkąd pamiętał, ćmił go gdzieś na dnie duszy. Ale teraz, kiedy trzymał ją w ramionach, nie myślał o niczym. Wbiła zęby w jego wargę, a jej prężne, ukryte mięśnie zamknęły go w gorącym, wilgotnym uścisku. Zatracił się w niej z głuchym jękiem, a ona wyswobodziła ręce, żeby objąć go i przytulić tak mocno, jak tylko potrafiła.

Kiedys, pod słońcem Sycylii, przeciwiczyli wszystkie chyba pozycje Kamasutry. Kristen była wszak akrobatką, a Sergio - postawnym mężczyzną o imponującej sile i sprawności fizycznej. Oboje uważali, że wyzwania w łóżku znakomicie podgrzewają atmosferę. Teraz jednak nie szukali dodatkowych wrażeń. Nie musieli. Poddali się namiętności, która splatała ich miękko, nasycala potężniejącą rozkoszą. Wtuleni w siebie, szukali jeszcze większej bliskości, szukali tak wnikliwie, że ogarnęło ich szaleństwo. I wtedy wszystko zrozumieli. Ekstaza wybuchła pod ich powiekami oślepiającym światłem, stopiła w jedno ich ciała i dusze.

Eksplozje rozkoszy przetoczyły się przez nich, powróciły echem, które cichło długo, by wreszcie pozostawić ich pogrążonych w błogostanie głębokim jak letarg. Sergio z najwyższym trudem zmusił się do działania, ponaglany mglistą myślą, że nie powinien przygniatać drobniutkiej Kristen swoim ciężarem. Dźwignął się z trudem, ale ona, nie otwierając oczu, jęknęła tylko w proteście, i mocniej objęła go ramionami. Opadł więc i ukrył twarz w miękkim cieple jej piersi. Gdyby mógł, chętnie leżałby tak do końca świata. Albo trochę dłużej.

To dziwne, pomyślał, kołysany jej spokojnym oddechem, upojony delikatnym, słodkim zapachem. Czuł się... jakby nareszcie, po o wiele zbyt długiej tułaczce, trafił do wytęsknionego domu. Zniknął niepokój, napięcie, które właściwie nigdy go nie opuszczało, rozwiało się jak dym. Tak głębokiego spokoju nie doświadczył od bardzo, bardzo dawna.

Ciszę wypełnioną senną muzyką ich oddechów rozdarł nagle sygnał telefonu. Drgnęli oboje, a Sergio gorączkowo sięgnął do kieszeni marynarki, która zwisała żałośnie z ramy łóżka. Chciał tylko odrzucić połączenie i zanurzyć się znowu w błogi niebyt, ale przyzwyczajenie było silniejsze - zerknął na



ekran. I zmarszczył brwi, widząc, że dzwoni jego brat Salvatore. Na pewno nie zawracałby mu głowy, gdyby nie miał ważnego powodu. Wyprostował się, nagle całkowicie przytomny.

- Przepraszam cię, *cara*. Muszę odebrać. - Z telefonem przy uchu sięgnął po spodnie i włożył jej jedną ręką, niemalże w biegu.

Po chwili zniknął w sąsiednim pokoju. Szczęk zamykanych drzwi wybrzmiał złowieszczo w ciszy pustej sypialni. Magia przysła.

Kristen, jeszcze przed chwilą pogrążona w rozkosznej drzemce, skuliła się z jękiem. Namiętność i czułość, które jeszcze przed chwilą rozgrzewały jej krew, wyparowały nagle, wydając ją na pastwę okropnego, niemal fizycznie bolesnego zażenowania.

Co ona najlepszego zrobiła?!

Czy przyszła tutaj, żeby odpracować szybki numer, dostarczając „miliarderowi z Sycylii” chwili rozrywki na zapleczu, w antrakcie pomiędzy jego ważnymi zajęciami? Nie? Cóż, niestety na to właśnie wyszło. Zwinęła się jeszcze bardziej, skurczyła do pozycji embrionalnej, ale to zupełnie nie pomogło - panika niczym lodowaty, śliski wąż pełzła w górę jej kręgosłupa. Nie mogła uciec od tego, co zrobiła, chowając się w nie swoim łóżku, w luksusowym apartamencie, do którego w ogóle nie powinna była trafić. Poderwała się i usiadła na skraju materaca. Pięknie. Była naga, jeśli nie liczyć nieprzystojnie zadartej, pomiętej spódnicy. Reszta ubrań leżała na podłodze, równie sponiewierana, co jej godność.

Kristen poczuła, że jej policzki płoną ze wstydu. Najgorsze było, że zapomniała o dziecku. Zapomniała o swoim słodkim, małym Nicolasie, który tak bardzo potrzebował pomocy. Teraz wszystko przepadło. Po tym, co zrobiła, nie mogła przecież wystąpić z prośbą o finansowe wsparcie. To byłoby tak, jakby żądała zapłaty za seks. Może dała Sergiowi powód, żeby uważał ją za łatwą, ale nie zamierzała pozwolić, by pomyślał, że poszła z nim do łóżka dla pieniędzy. Pozbierała swoje rzeczy z podłogi i zaczęła się ubierać tak szybko, jak tylko pozwalały jej na to drżące lekko dłonie. Wygładziła, ile się dało, pomiętą bluzkę i spódnicę i przyczesła palcami włosy. Boso podkradła się do drzwi, zabierając po drodze swoje buty, które leżały rozrzucone na progu sypialni. Ostrożnie zajrzała do salonu. Był pusty; głos Sergia dochodził gdzieś z daleka, prawdopodobnie z przeciwległego gabinetu. Drogę miała wolną i zamierzała to wykorzystać. Przebiegając chyłkiem przez salon, rzuciła okiem na ścienny zegar i aż zamrugła ze zdumienia. Od chwili, gdy pojawiła się w hotelu, minęła zaledwie godzina. Powinna się cieszyć; przynajmniej nie straciła zbyt wiele czasu. A jednak przygnębiło ją to. Ile czasu mógł trwać ich żenujący seks? Dziesięć minut? Szybki numer, a potem „przepraszam cię, ale muszę zająć się rzeczami naprawdę ważnymi”. Wystarczyło, by zadzwonił telefon, a zapomniał o jej istnieniu. Kristen zdusiła gorzki śmiech, zanim zamienił się w płacz. Nic nowego pod słońcem, pomyślała smutno. Dla Sergia zawsze najważniejsza była praca, nawet tamtego lata, choć przecież wtedy, jak sam mówił, postanowił zrobić sobie wakacje i naprawdę wypocząć. Cóż jednak z tego, skoro o firmie Castellano potrafił opowiadać bez końca, snując wizje jej rozwoju w ciągu pięćdziesięciu lat, lecz gdy chodziło o ich dwoje, nie widział powodu, by robić plany

choćby na dzień następny, nie mówiąc już o podjęciu jakiegokolwiek, bardziej stałego zaangażowania? Kristen była chwilową rozrywką. I, oczywiście, nic w tym względzie się nie zmieniło.

Rzuciła mu ostatnie, ukradkowe spojrzenie przez uchylone drzwi gabinetu. Stał tyłem do niej, półnagi, z telefonem przy uchu, i wyraźnie zaaferowany mówił po włosku tak szybko, że nic nie rozumiała, choć uczyła się tego języka i była już na poziomie średnio zaawansowanym. Zwalczyła pokusę, żeby jeszcze chwilę popatrzeć na niego, jeszcze przez moment posłuchać tego najpiękniejszego w świecie melodyjnego głosu. Cichutko wymknęła się z apartamentu i pobiegła, zdecydowana znaleźć wyjście z labiryntu eleganckich hotelowych korytarzy.

- Dzwonię, bo ojciec leży w szpitalu - odezwał się Salvatore bez wstępów.

- Co mu jest? - Sergio zmarszczył brwi.

Tito Castellano zbliżał się do osiemdziesiątki, ale dotąd nie imają się go choroby. Twierdził, że żaden bakcyl nie wytrzyma jego paskudnego charakteru. Synowie śmiali się z dowcipu, ale gdy ojciec nie słyszał, przyznawali mu rację. Tito, uroczy, szpakowaty Sycylijczyk, był diabelnie apodyktyczny. Niewykłuczone, że potrafił rozkazać nawet własnemu organizmowi, by nie ważył się zaniemóc.

- Zapalenie płuc. Gdyby nie to, że zasłabł z gorączki, na pewno nie pozwoliliby lekarzom zbliżyć się do siebie.

- Jakie są rokowania? - chciał wiedzieć Sergio. - Jeśli trzeba, jutro wsiądę w samolot...

- Nie trzeba - wpadł mu w słowo brat. - Rokowania są bardzo dobre. Tito czuje się znakomicie, jedyne niebezpieczeństwo jest takie, że trafi go szlag, bo musi do końca tygodnia zostać na obserwacji w szpitalu. Ponieważ nie może grać w szachy i popijać grappy z kumplami, z nudów czyta wszystkie gazety, jakie są dostępne w szpitalnej świetlicy. Kiedy go wczoraj odwiedziłem, kazał mi do ciebie zadzwonić i spytać, co to ma znaczyć, że się zaręczyłeś, nie informując o niczym rodziny. Ciesz się, że w szpitalu są kłopoty z zasięgiem, bo, inaczej musiałbyś mu się tłumaczyć osobiście.

- Nie planuję żadnych zaręczyn - warknął Sergio. - Powtórz tacie, żeby nie wierzył w brednie, jakie wypisują w tych szmatławcach. Ktoś postanowił wzbudzić tanią sensację.

- Pozwól sobie powiedzieć, braciszku, że tego typu sensacji nie było trudno wzbudzić. Dajesz liczne preteksty do matrymonialnych dociekań, bo gdzie się nie ruszysz, otacza cię wianuszek panien...

- Stary, przestań. Po prostu się zamknij.

- Czyli mówisz, że ślubu nie będzie? - Salvatore nie zamknął się. - W sumie szkoda. Ojciec domaga się dziedzica. Mówi, że powinieneś się pośpieszyć.

- Ojciec goni w piętę, czy co? - zdenerwował się Sergio. - Ma przecież wnuczkę. Chyba o tym nie zapomniał?

- Moja Rosa jest wybitnie inteligentna, ale nie wyobrażasz sobie chyba, że kiedy my obaj zdiadziejemy, da radę sama pociągnąć obie gałęzie rodzinnej działalności? Będzie potrzebowała wsparcia, i twoja głowa w tym, żeby jej to wsparcie zapewnić. W postaci kuzyna lub kuzynki, sztuk minimum jedna.

Sergio chciał odparować, że Salvatore sam mógłby zadbać o odpowiednie „wsparcie” dla Rosy, ale powstrzymał się. Odkąd brat owdowiał, żył jak mnich i tego typu teksty zupełnie do niego nie trafiały.

- Wolałbym niczego nie obiecywać - mruknął zdawkowo.

- W porządku, braciszku - dał się udobruchać Salvatore. - W końcu któraś piękność cię usidli i ani się obejrzysz, a zaznasz rozkoszy rodzicielstwa.

Sergio zdecydował, że najlepiej będzie zakończyć rozmowę. Nie zamierzał tłumaczyć się bratu ze swoich życiowych wyborów. Owszem, istniała taka kobieta, która miała szanse go „usidlić”. Leżała teraz w jego łóżku, pogrążona w błogiej drzemce. Namiętność, jakiej się przed chwilą oddawali, była gwałtowna, cudownie intensywna... i krótkotrwała jak wiosenna burza. Następnym razem, obiecał sobie, będzie się z nią kochał długo i leniwie, tak żeby się nią nasycić. I da jej tyle rozkoszy, ile tylko jej drobne ciało będzie mogło wytrzymać. Bo na tym jednym incydencie na pewno nie poprzestaną. Skoro się odnaleźli, a ona wyraźnie była chętna, musieli się jeszcze spotkać, optymalnie wykorzystać jego niedługi pobyt w Londynie. Może namówi ją, żeby została na noc? Albo, czemu nie, wprowadziła się na kilka dni? Oczywiście, bez żadnych zobowiązań, ale to było dla obojga jasne. Na jego wielkie szczęście, Kristen sprawiała wrażenie osoby, która ceniła sobie niezależność nie mniej niż on.

Kiedy wrócił do sypialni, po Kristen nie było śladu. Zawód sprawił, że Sergio aż zacisnął zęby. Dlaczego ulotniła się bez słowa? Stanowczo, tym razem przesadziła z okazywaniem niezależności. Na szczęście, odnalezienie jej nie stanowiło żadnego problemu; wystarczyło, że zadzwoni do menedżera hotelu i spyta o godziny pracy niejakiej Kristen Russell.

Dziesięć minut później wciąż tkwił w sypialni i w bezsilnej frustracji zaciskał pięść na telefonie, tak mocno, że omal go nie rozgniół. Menedżer wił się jak piskorz, ale niestety w żaden sposób nie mógł pomóc panu Castellano. W hotelu Royale nigdy nie była zatrudniona kobieta nazwiskiem Russell. Ani Kristen, ani Crystal, ani nawet Kathryn. Kelnerki i hostess było dużo, ale żadna z tych, które były akurat na zmianie, nie kojarzyła piegowatej dziewczyny o krótkiej, postrzępionej fryzurze i figurze sportsmenki. Sprawa, niestety, była jasna - Kristen nigdy nie pracowała w Royale'u. Strój kelnerki był zmyłką, sprytnie wymyślonym przebraniem, a on dał sobie zamydlić oczy jak naiwne dziecko. Klnąc pod nosem, podszedł do wielkiego okna, za którym rozpościerała się, migocząc milionem świateł, nocna panorama Londynu. Gdzieś tam, w płątaniu ulic, zniknęła Kristen, nie zostawiwszy żadnej wskazówki, by mógł ją odnaleźć. Zdusił w zarodku żal, który zaczął kiełkować gdzieś na dnie jego świadomości. Kiedy odwrócił się od okna, jego spojrzenie było twarde jak arktyczny lód. Uczucia zupełnie niepotrzebnie komplikowały życie. Już dawno postanowił, że nie będzie im ufał. Najlepiej było całkowicie je ignorować i zająć się czymś konkretnym. Ruszył pod chłodny prysznic, obiecując sobie, że raz na zawsze wyrzuci Kristen Russell z pamięci.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Głośny, monotony szum deszczu wplótł się w niespokojny sen Kristen i powoli, lecz nieubłaganie wyprowadził ją na jawę. Zmusiła się, żeby unieść ciężkie powieki, i kiedy szare światło dnia zakłuło ją w oczy, poczuła, jak strasznie jest niewyspana. Sama jesteś sobie winna, pomyślała ze złością, wygrzebując się spod kołdry. Gdyby poprzedniego wieczoru nie zachowała się jak skończona kretynka, wszystko mogłoby wyglądać inaczej. A już z całą pewnością nie przewracałaby się bezsennie przez niemalże całą noc, bezradna wobec wspomnień, które wywoływały głębokie zażenowanie... i gorące, niepohamowane podniecenie.

Poranna rutyna - zwyczajne czynności wykonywane pod dyktando zegara, którego wskazówki, jak zawsze o tej porze, przesuwają się o wiele za szybko - pozwoliła jej oderwać myśli od wydarzeń poprzedniego wieczoru. Kristen zaparzyła kawę i pociągając pierwsze ożywcze łyki, przygotowała śniadanie dla synka. Zanim Nicolas się obudził, zdążyła jeszcze wziąć błyskawiczny prysznic i ubrać się do pracy. Potem nie miała już ani chwili czasu dla siebie. Pilnując, żeby synek zjadł chociaż kilka łyżek płatków na mleku, otwierała koperty, których cały plik pojawił się z samego rana w skrzynce na listy. Nie spodziewała się żadnej fascynującej korespondencji, więc nie była specjalnie zaskoczona, gdy się okazało, że przyszły same rachunki. No tak, pomyślała z westchnieniem. Prąd, gaz, telefon, wywóz śmieci. Oto proza życia. Z mrzonkami o tym, że pieniądze spadną jej z nieba, musiała się niestety pożegnać. Trzeba było zacisnąć zęby i wziąć się do pracy.

- Wolisz wziąć gruszkę czy banana do żłobka? - spytała, pakując drugie śniadanie dla synka.

Chłopiec łypnął na nią spod gęstwy czarnych, nastroszonych włosów, ale nie odezwał się ani słowem.

- Zdecyduj się, mój języku. - Z uśmiechem przeczesła palcami zmierzwioną od snu czuprynę Nicolasa. - Musimy się pospieszyć, bo mama ma dzisiaj dużo pracy i nie powinna się spóźnić.

- Ale ja... - Małe usteczka wygięły się w podkówkę, bródka zaczęła drżeć. - Ja nie chcę iść do żłobka. Mogę zostać w domu? Z babcią zostawałem!

Kristen zerknęła na zegar i wzięła głęboki oddech. Cień nadziei, że Nicolas zaakceptuje nową sytuację, właśnie zniknął.

- Dzisiaj jest dzień pracy - powiedziała, siląc się na pogodny uśmiech - więc oboje wychodzimy z domu. Mama idzie do przychodni, zaopiekować się ludźmi, którzy chcieliby biegać i skakać, ale nie mogą, bo coś ich boli, a ty idziesz do żłobka, żeby pobawić się z innymi dziećmi. Przyjdę po ciebie wcześniej i, jeżeli deszcz przestanie padać, zabiorę cię do takiego parku, gdzie są stawy i można karmić kaczuszki.

Zanim udało jej się namówić protestującego synka, żeby włożył nieprzemakalny płaszcz i swoje ulubione czerwone kaloszki, minęło dziesięć minut. Potem jeszcze musiała znaleźć klucze, które jak zwykle gdzieś się zawieruszyły, przypilnować, żeby Nicolas, który sygnalizował bunt milczeniem i zaciętą, ponurą miną, zabrał plecak z kapciami i drugim śniadaniem, zarzucić na ramię swoją wielką torbę, i wreszcie mogli wyjść z domu, wprost w strugi lejącego deszczu. Kristen rozłożyła parasol, wzięła synka za rękę i ruszyła chodnikiem, na którym podskakiwały, rozbryzgując się, miliony ciężkich kropel. Deszcz

bębnił w parasol głuchą, natarczywą kanonadą. Kristen czuła, że gdzieś pod czaszką pulsującym bólem daje o sobie znać nadciągająca migrena.

Uszli zaledwie kilka kroków.

Wystarczyło, że znaleźli się na rogu ulicy, z którego widać było otoczony drzewami kolorowy budynek, a Nicolas stanął jak wryty i uderzył w płacz.

- Nie chcę iść do żłobka!

Łzy wielkie jak groch toczyły się po bladziutkich policzkach chłopca. Kristen poczuła, że pęka jej serce.

- Mój maleńki, wiesz przecież, że nie mogę zabrać cię ze sobą do pracy - tłumaczyła, starając się panować nad drżeniem głosu. - W żłobku na pewno będziesz się wspaniale bawił, zobaczysz. A teraz chodźmy, bo na mamę już czeka jedna pani, którą bardzo bolą plecy. Proszę, pospiesz się.

Chłopczyk z uporem pokręcił głową i wbił wzrok w ziemię. Kristen była boleśnie świadoma, że cenne sekundy mijają, jedna po drugiej. Stres dał znać o sobie, ściskając okropnym skurczem jej żołądek. Jeszcze chwila, a spóźni się do pracy. Będzie musiała przesunąć wszystkie sesje, cały dzień spędzi w biegu, starając się nadrobić stracony czas, a pacjenci i tak będą przekonani, że ich zlekceważyła, bo kazała im czekać.

- Nico, kochanie - zaczęła i straciła wątek.

Poprzedniego dnia obiecała synkowi wakacje, dziś okazało się, że były to tylko puste słowa. Jak miała go przekonać, że wszystko będzie dobrze? Nie potrafiła.

Czarny, potężny samochód o przyciemnianych szybach wyjechał nagle zza rogu, rozchlapując kałuże. Kristen rzuciła niewidocznemu kierowcy ostrzegawcze spojrzenie, i odetchnęła z ulgą, kiedy zbliżając się do nich, zwolnił. Gdyby nie to, byłiby za chwilę od stóp do głów oblani wodą. Wciąż jeszcze patrzyła w szyby samochodu, w których odbijało się szare niebo, gdy nagle Nicolas wyszarpnął rękę z jej dłoni i wypadł na jezdnię. Nie zdążyła nawet krzyknąć. Uwięziona wewnątrz swojego sparaliżowanego nagłym przerażeniem ciała, mogła tylko patrzeć, jak chłopiec truchcikiem przebiega przed maską samochodu. Zauważyła jeszcze, że kierowca musiał ostro dać po hamulcu, bo wóz, osadzony w miejscu, zatańczył jak zmuszony do posłuchu narowisty koń. Wtedy ją odblokowało. Gwałtownie wydzielona adrenalina przeniknęła każdą komórkę jej systemu nerwowego tysiącem mikroskopijnych szpilek. Sama nie wiedziała, kiedy znalazła się po drugiej stronie ulicy. Chwyciła synka za rękę i ścisnęła. Trochę za mocno.

- Hej, dokąd to, mój panie? Przecież wiesz, że nie wolno ci samemu wbiegać na ulicę!

Nicolas, przestraszony gniewem mamy, rozplakał się w głos.

- Nie chcę iść do żłobka! Nie pójdę!

- Ależ pójdziesz. - Czując, że malec zaraz wpadnie w histerię, kucnęła, żeby wziąć go na rękę.

Od furtki żłobka dzieliło ich zaledwie kilkadziesiąt metrów; trzeba było jakoś je przebyć. Im prędzej, tym lepiej.



- Ja... chcę... do... babci! - ryknął Nicolas, kopiąc na oślep nogami. Musiała go puścić, ale mimo to nadal wrzeszczał histerycznie, ile sił w małych płucach. Poczwała, że też ma ochotę wyć.

- Kristen? To ty?

W pierwszej chwili była pewna, że się jej przesłyszała. Dobrze znany, melodyjny męski głos nie należał do szarego świata londyńskiej codzienności. Nie, Sergio Castellano po prostu nie mógł nagle zmaterializować się tutaj, na zalanym deszczem chodniku. W następnej chwili - kiedy zerknęła przez ramię i zobaczyła tuż za sobą jego wysoką, ciemną sylwetkę - z wrażenia omal nie udławiła się własnym oddechem.

Sergio... Nicolas! Jej umysł nie ogarniał jeszcze wszystkich możliwych konsekwencji tego spotkania, ale instynkt bezbłędnie rozpoznawał niebezpieczeństwo.

- Dlaczego uciekałeś wczoraj? - spytał Sergio bez wstępów, kiedy, opanowawszy chęć ucieczki, stanęła naprzeciw niego, hardo unosząc głowę.

Czyżby usłyszała w jego głosie wyrzut? Nutkę żalu? Niemożliwe, powiedziała sobie. Nauczyła się już przecież, że Sergio nie ma zwyczaju tracić czasu i energii na sprawy tak nieważne jak uczucia. Ta lekcja sporo ją kosztowała, ale nie poszła na marne; już teraz wiedziała, że w rozgrywce z nim należy trzymać karty przy sobie.

- Jak mnie znalazłeś? - odezwała się chłodno, ignorując jego pytanie.

Milczał przez chwilę, spoglądając to na Kristen, to na dziecko, które, wyraźnie speszzone spotkaniem, chowało się za jej nogami.

- Jak? Z dużym trudem - odpowiedział wreszcie, powoli cedząc słowa. Deszcz moczył jego elegancki garnitur i Kristen dopiero teraz zrozumiała, że to on musiał jechać czarnym samochodem, a teraz wysiadł z niego, ubrany zupełnie nieodpowiednio do angielskiej pogody. - Okłamałaś mnie, Kristen - ciągnął, zupełnie nie zważając na to, że krople kapią mu z mokrych włosów i spływają po twarzy. - Podawałaś się za kelnerkę z Royale'a, a nią nie jesteś.

- Za nikogo się nie podawałam. - Spojrzała na niego hardo. - Jeśli byłeś przekonany, że masz przed sobą służącą, to pewnie dlatego, że zbyt pochopnie oceniasz innych. Zwłaszcza tych skromniej ubranych. A teraz, niestety, muszę cię przeprosić. Spieszmy się.

Insynuacja była niesprawiedliwa i Kristen dobrze o tym wiedziała. Umyślnie odezwała się do niego w ten sposób; miała cień nadziei, że Sergio straci chęć do rozmowy. On jednak nie pozwolił się zbyć.

- To twoje dziecko? - spytał, gestem wskazując chłopca, wciąż schowanego za Kristen.

- Moje. - Odwróciła wzrok. - Naprawdę musimy już iść.

- Wyszłaś za męża? - Zastąpił jej drogę.

Patrzył na nią badawczo, w napięciu.

Chciała wypalić, że jej życie osobiste nie jest jego sprawą, ale zabrakło jej tupetu. Po tym, co wydarzyło się między nimi ostatniej nocy, miał prawo wiedzieć.

- Nie, nie jestem mężatką - powiedziała, mocniej ściskając dłoń Nicolasa.

Chłopiec, dotąd skulony za nią, nagle nabrał odwagi i zrobił krok w stronę nieznanego.

- Zobacz, mam tutaj Kubusia Puchatka - zagaił z typową dla trzylatka bezpośredniością, ściągnając z głowy czapkę z daszkiem, która dotąd skrywała jego buzię przed wzrokiem mężczyzny. - Tutaj, widzisz? - dodał, pokazując paluszkami kolorową naszywkę, zdobioną nakryciem głowy.

Sergio uśmiechnął się szeroko i zupełnie spontanicznie, po czym przykucnął, żeby móc swobodnie porozmawiać z dzieckiem.

Kristen poczuła, że prerażenie ścina krew w jej żyłach.

Chłopiec spojrział na mężczyznę, mężczyzna na chłopca. Dwie pary ciemnych brwi uniosły się pytająco, w identyczny sposób. Zaległa cisza, która zdawała się trwać wiecznie.

- *Santa Madonna!* - Sergio poderwał się gwałtownie i niemal zatoczył, jakby od ciosu. Popatrzył na pobielającą twarz Kristen, a potem na buzię malca, o cerze tak złocistej, jak jego własna. - To niemożliwe - wychrypiął, z trudem łapiąc oddech. - Przecież straciłaś dziecko. Byłem z tobą w szpitalu, kiedy poroniłaś.

Nie odpowiedziała. Nie mogła. Oto nadszedł moment, o którym śniła od lat, na który wbrew sobie czekała, tyleż z lękiem, co z nadzieją. Nicolas i jego ojciec stali naprzeciw siebie, po raz pierwszy w życiu, a ona nie była w stanie wykrztusić słowa. Krew huczała jej w uszach, gdy patrzyła, znieruchomiała z przejęcia, jak Sergio klęka wprost na zalanym wodą chodniku, by z bliska przyjrzeć się twarzyczce syna.

- To jest moje dziecko.

Nie pytał. Stwierdzał fakt. W jego spokojnym głosie drgała nuta zdumienia i autentycznego wzruszenia. Kristen nie mogła nie pomyśleć o chwili, kiedy, zmordowana po porodzie, po raz pierwszy przytuliła maleńkiego synka do piersi. Pamiętała dokładnie swój zachwyt nad cudem życia, zdumienie, że oto trzyma w ramionach nowego mieszkańca planety, który jest krwią z jej krwi i ciałem z jej ciała, i wzruszenie tak potężne, że zdolne wymazać z pamięci ból porodowych skurczy.

W jego słowach słyszała echo własnych przeżyć. Jak to możliwe? Przecież cztery lata temu, kiedy leżała na szpitalnym łóżku, ledwie żywa z żalu i z upływu krwi, dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie podziela jej rozpacz. Przeciwnie - nie krył ulgi, gdy dowiedział się, że straciła ciążę.

- To twój synek - wyszeptała z trudem, próbując zignorować nagły dreszcz niepokoju.

Czuła się tak, jakby właśnie oddała swoje dziecko w ręce obcego człowieka o niewiadomych intencjach i nieograniczonych możliwościach.

- Nie rozumiem. - Sergio wyprostował się i zmarszczył brwi. - Widziałem przecież, jak krwawisz. Lekarze powiedzieli, że poroniłaś.

Wspomnienie, wciąż żywe, odezwało się ostrym bólem w jej podbrzuszu.

- Ciąża była bliźniacza i tamtego dnia rzeczywiście straciłam dziecko. Nie wiedziałam, nikt nie wiedział, że drugie przeżyło. Wróciłam do Anglii, pewna, że wszystko skończone... ale okazało się, że nadal spodziewam się dziecka.

- Jednak uznałaś, że ja nie muszę o tym wiedzieć - wpadł jej w słowo Sergio. Głos miał lodowaty. - Dlaczego, Kristen? Dlaczego zataiłaś przede mną, że mam syna?

- Dlatego, że kiedy rodziłam twojego syna, ty byłeś już od dawna żonaty z inną! - wybuchnęła.

Nicolas, który niewiele rozumiał z rozmowy dorosłych, drgnął przestraszony, kiedy jego mama podniosła głos. Buzia wygięła mu się w podkówkę; niewiele brakowało, by znów zaczął szlochać. Kristen skarciła się w duchu i opiekuńczym gestem przygarnęła do siebie synka.

- Naprawdę nie mogę teraz rozmawiać - syknęła. - Może nie zauważyłeś, ale stoimy na deszczu. Nie chcę, żeby Nico zmókł. Jeżeli cały dzień spędzi w wilgotnym ubraniu, przeziębii się.

- Mamo, ja nie chcę nigdzie iść. - Cichy dziecięcy głosik drżał; chłopcu wyraźnie zbierało się na płacz.

Sergio poczuł, że coś chwyta go za gardło.

- Dokąd go prowadzisz? - spytał, marszcząc brwi. - Czy takie małe dziecko nie powinno raczej bawić się w domu?

- Nicolas skończył w marcu trzy lata - powiedziała sztywno. - Chodzi do żłobka, jak wiele dzieci w jego wieku. Po wakacjach pójdzie do przedszkola.

- Chodzi do żłobka? - Sergio przekrzywił głowę. - Chyba raczej wleciesz go tam, chociaż na pierwszy rzut oka widać, że to dla niego trauma. Dlaczego mu to robisz?

- Dlaczego mu to robię?! - wyrzuciła z siebie, dotknięta do żywego. - Bo zwykli śmiertelnicy, tacy jak ja, muszą pracować, żeby zarabiać na utrzymanie. Jestem samotną matką, a wychowanie dziecka naprawdę sporo kosztuje.

- Samotne macierzyństwo to był twój wybór. Gdybyś mi powiedziała, że spodziewasz się mojego dziecka, zadbałbym o was oboje.

Kristen zachnęła się.

- Twoja żona na pewno byłaby szczęśliwa, gdyby się dowiedziała, że utrzymujesz na boku dzieciątą kochankę - rzuciła kąśliwie.

- Nie wiesz, jaka była moja żona - uciął Sergio lodowato.

- Ta rozmowa nie ma sensu. - Kristen usiłowała zignorować ukłucie zazdrości. - Jestem już spóźniona do pracy. Musimy iść, więc bądź tak dobry i puść nas.

W chłodnych niebieskich oczach zapłonął ogień.

- Myślisz, że pozbędziesz się mnie teraz? - warknął. - Wyobrażasz sobie, że pójde precz, jeśli mi tak rozkażesz? Otóż nic z tego. Mamy sobie jeszcze bardzo dużo do powiedzenia. Do diabła, Kristen, właśnie się dowiedziałem, że jestem ojcem!

Spojrzał na chłopca i widząc przestach w jego okrągłych, wpatrzonych w niego oczach, zmitygował się.

- Hej, Nico - uśmiechnął się, spontanicznie i ciepło, tak jak zdarzało mu się uśmiechać przed czterema laty. - Chciałbyś przejechać się moim samochodem?

- A który to samochód? - Nicolas rozejrzył się dookoła z nagłym zainteresowaniem.

- Ten tutaj, czarny.

- Ten wielki?! - Malec zupełnie zapomniał o płaczu.

- Fakt, jest spory - powiedział Sergio, bardzo zadowolony. - Wiesz co? Teraz nie ma czasu na dłuższą przejażdżkę, ale możemy podjechać nim pod sam żłobek. A wieczorem zawiozę ciebie i mamę do domu. Dobry pomysł?

Chłopiec, bardzo przejęty, energicznie pokiwał głową.

- Bene - ucieszył się Sergio. - Wsiadajmy więc, nie stójmy na deszczu.

Wyciągnął rękę do malca, a ten chwycił ją bez najmniejszego wahania. Kristen zmarszczyła brwi. Zdziwiła ją reakcja chłopca, który przecież nie miał w rodzinie żadnego bliskiego mężczyzny. Jedynym znanym mu przedstawicielem płci męskiej był sąsiad, leciwy pan Parker, który w sobotnie popołudnia pojawiał się ze sfatygowaną futbolówką pod pachą i pytał, czy Nicolas wyjdzie pograć. Uważał, że mężczyzna, choćby i trzyletni, musi umieć kopać piłkę. Kristen spodziewała się, że synek będzie nieufny wobec wysokiego, groźnego mężczyzny, a kiedy tak się nie stało, poczuła niepokój.

- Nicolas cię nie zna - syknęła, zrównując krok z Sergiem. - Nie powinienes go uczyć, że przejażdżki z obcymi ludźmi są w porządku.

- To naprawdę nie jest moja wina, że Nicolas mnie nie zna - uśmiechnął się zimno. - Ale pocieszę cię, że ten stan rzeczy ulegnie zmianie. Poznamy się bardzo dobrze, mój syn i ja.

- Co przez to rozumiesz? - Niepokój Kristen wzrósł.

Nie podobała jej się twarda, nieprzejednana nuta w głosie Sergia.

- Naprawdę musisz pytać? - warknął. - Czy to takie dziwne, że chcę być częścią życia Nicolasa? Dio! - Wzniósł oczy ku niebu, słysząc jej zaskoczone westchnienie. - Nie spodziewałaś się chyba, że zlekceważę go i pójdę w swoją stronę? Chłopiec potrzebuje ojca.

Owszem, spodziewałam się, że odwrócisz się i pójdiesz w swoją stronę - chciała powiedzieć Kristen, ale zmilczała. Sergio nigdy nie dał jej nadziei na to, że zbudują trwałą relację, w której będzie miejsce na miłość, wierność i... dziecko. Aż za dobrze pamiętała ten straszny dzień, kiedy leżała w przeraźliwie białej szpitalnej sali, osłabiona wpływem krwi i śmiertelnie smutna. Sergio krążył po korytarzu jak schwytyany w klatkę dziki zwierz. Widziała przez przeszkłone drzwi, jak rozmawia z lekarzem, wypytuje o coś pielęgniarki. Kiedy wreszcie pozwolono mu wejść, unikał jej wzroku. „Wiem, że cierpisz, ale myślę, że dobrze się stało” - powiedział sztywno. Jego słowa rozdarły jej serce, zadały ból jeszcze dotkliwszy niż ten, który ostrymi skurczami szarpał jej podbrzusze. Po mężczyźnie, którego kochała, nie spodziewała się aż takiego cynizmu. Kiedy było już po wszystkim, nie chciała z nim rozmawiać. Nie mogła na niego patrzeć. Jej piękny sen o miłości okazał się iluzją, prysł jak bańka mydlana.

- Dziecko tak małe jak Nicolas potrzebuje przede wszystkim matki - odparowała.

- Być może - zgodził się. - Ale nie wiem, czy takiej, która zostawia go na cały dzień w jakimś żłobku, pod opieką obcych.

Zobaczył, że Kristen błędnie gwałtownie, jakby od ciosu. Rozchyliła usta, ale nie powiedziała ani słowa, tylko zacisnęła je, aż pobieleły, i hardo uniosła głowę. Milczała, kiedy otwierał przed nimi drzwi samochodu. Na szczęście mały Nicolas nie zauważył napięcia, jakie zapanowało pomiędzy dorosłymi.

Droga do złobka była bardzo krótka - zaledwie kilkadziesiąt metrów wąską, mało uczęszczaną ulicą. Sergio włączył się do ruchu i jechał powoli, uważnie obserwując Nicolasa we wstecznym lusterku.

Miał dziecko. Ten chłopiec o ślicznej buzi aniołka, oczach koloru ciemnej czekolady i łobuzerskim uśmiechu, był jego dzieckiem. Syn. Synek - to słowo, powtarzane w myślach, wywoływało dreszcz wzruszenia, potężny jak wybuch Etny. Jeśli miał dziecko, to miał też swoje miejsce na tym świecie, zadanie do wypełnienia, o wiele istotniejsze niż pomnażanie pieniędzy dla Castellano Group. Jego życie nabrało nagle nowego sensu. Wzbogaciło się o wymiar, którego głębi jeszcze nie pojmował, mógł go jedynie przeczuwać. Co do tego zaś, że chłopiec, na którego właśnie patrzył, był jego synem, nie miał najmniejszych wątpliwości. Na pierwszy rzut oka widać było, że to mały Castellano. Sergiowi wydawało się, że patrzy na niewinną, lepszą wersję siebie; malec miał takie same, niemalże czarne włosy, ciemną oprawę oczu i oliwkową karnację. Mógłby mu się przyglądać bez końca, z uczuciem zachwytu i błógiego szczęścia. Gdyby tylko chłopiec nie był taki chudziutki, gdyby jego buzia była rumiana, a nie niezdrowo blada, wręcz ziemista... Na policzkach wciąż widać było ślady łez.

Sergio poczuł, że coś chwyta go za gardło. Chciał wziąć synka na ręce i mocno przytulić do piersi. Nie zostawię cię, maleńki, chciał powiedzieć. Nie zostawię cię w tym szarym, zimnym kraju, z matką, dla której wyraźnie jesteś przeszkodą w życiu, bo wlecze cię na siłę do jakiegoś złobka, chociaż tak rozpaczliwie płaczesz. Zabiorę cię na Sycylię, wyspę otoczoną szmaragdowymi wodami ciepłego morza, skąpaną w złocistym słońcu. Tam jest twój prawdziwy dom. Tam odżyjesz, nabierzesz rumieńców. Odkarmię cię dojrzałymi owocami z sadu Castellanów. Letnie dni będziesz spędzał na plaży. Ani się obejrzysz, a nauczysz się pływać jak mały delfin. Bo tam, na tej dalekiej wyspie, której nigdy jeszcze nie widziałeś, są twoje korzenie. Stamtąd pochodzisz.

Jechał tak powoli, jak chyba jeszcze nigdy w życiu, oddalając moment rozstania, wpatrzony w chłopczyka siedzącego na tylnym siedzeniu samochodu. Miał wrażenie, że przeszłość pochłania go niczym roz warta szeroko złowroga paszcza piekieł. Sam był takim dzieckiem, smutnym, zagubionym w świecie, w którym nie było dla niego miejsca. Miał sześć lat, kiedy matka zabrała go do Nowego Jorku. I praktycznie zostawiła samemu sobie, bo musiała się skupić na pracy. Kariera primabaleriny wymagała całkowitego poświęcenia, dziecko było tylko przeszkodą. I przyczyną wszystkich niepowodzeń, które artystka zapijała coraz to większymi ilościami rosyjskiej wódki. Mały Sergio spędzał szare, samotne dni, starając się nie wchodzić w drogę matce, która cierpliwość miała słabą, a rękę ciężką. Tęsknota za domem na Sycylii, ojcem i bratem bliźniakiem, z którym go rozdzielono, omal nie doprowadziła go do choroby. Płakał niemal co dzień, ale tak, żeby matka go nie słyszała, bo bał się jej furii. Nie mógł zrozumieć, dlaczego tata nie przyjeżdża po niego, żeby zabrać go do domu. Raz odważył się spytać o to matkę. Ta spojrzała na niego przekrwionymi oczami, sponad opróżnionej właśnie szklaneczki ginu.

- Bo tata cię nie kocha, smarkaczu - rzuciła nieco bełkotliwie. - Mnie też nie kocha. Wyrzucił nas z domu i zakazał wracać.



Minęło wiele smutnych lat, zanim Sergio przekonał się, że prawda wyglądała zgoła inaczej. Jego powrotna droga do domu była długa i wyboista, ale w końcu udało mu się odbudować dobre relacje z ojcem i bratem. Jednak o przeszłości zapomnieć nie potrafił. Nie zamierzał pozwolić, żeby historia się powtórzyła. Poprzysiągł sobie, że on własnego syna nie zawiedzie. I nie porzuci.

- Ile czasu Nicolas spędza w żłobku? - spytał, kiedy chłopiec ze średnim entuzjazmem dołączył do gromadki bawiących się dzieci.

Kristen, ściskając pod pachą swoją ponad miarę wypchaną płócienną torbę, niemal wybiegła na ulicę.

Obrzuciła go szybkim spojrzeniem, w którym dostrzegł przygnębienie. A może tylko mu się tak zdawało?

- Nicolas jest w żłobku wtedy, kiedy ja pracuję. Zaczynam o dziewiątej, więc przychodzimy tutaj pół godziny wcześniej. Najczęściej udaje mi się odebrać go około piątej, czasem wpół do szóstej.

No, tak. Pozbywała się synka niemal na cały dzień. Sergio wbił ręce w kieszenie i zacisnął pięści.

- Nie sądzisz, że taka długa rozłąka z tobą źle na niego wpływa? - podsunął, siląc się na lekki ton.

- Przyznaję, że sytuacja nie jest idealna. - Kristen odwróciła wzrok i stłumiła westchnienie. - Ale ja naprawdę nie mam innego wyjścia. Muszę zarabiać, dbać o rozwój zawodowy...

- Oczywiście, rozwój zawodowy jest najważniejszy. - Sergio zaśmiał się gorzko. Historia zdawała się powtarzać i to tak dokładnie, że można by uznać to za zabawne, gdyby nie fakt, że sytuacja była po prostu tragicznie smutna.

- Nie rozumiem twojej reakcji. - Kristen splotła ramiona na piersi. - Uważam, że mam prawo cenić to, do czego doszłam własną, ciężką pracą. Skończyłam studia, zrobiłam dyplom na wydziale rehabilitacji. Pracuję w ośrodku zdrowia już nie jako stażystka, ale samodzielna fizjoterapeutka. Z czasem chciałabym się usamodzielnic, otworzyć własny gabinet. Poza tym muszę pracować, żebyśmy z Nicolasem mieli z czego żyć. Nie mam wyboru.

- Miałaś wybór - wycedził Sergio. - Wystarczyło powiedzieć mi, że będziemy mieli dziecko, a ja zadbałbym o to, żeby mój syn nie musiał płakać co rano, kiedy zostawiasz go na wiele godzin pod opieką obcych.

Kristen nie odpowiedziała, przygryzła tylko wargę. Zauważył, że policzki ma mokre. Czy to były łzy? Czy raczej tylko krople deszczu, który nie przestawał padać, moczając ich oboje, gdy tak stali naprzeciwko siebie na ulicy?

- Odwiozę cię do pracy - rzucił, robiąc gest, jakby chciał objąć ją w talii.

Odskoczyła jak oparzona.

- Poradzę sobie bez twojej łaski, dziękuję.

- Jak sobie chcesz. - Cofnął się o krok. - Wobec tego widzimy się wieczorem. Przyjadę po Nicolasa o piątej.

- Nie musisz... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Wiesz, chyba jednak muszę. Mój syn ma trzy lata, a ja prawie go nie znam. Zamierzam wprosić się do ciebie dzisiaj wieczorem, żeby spędzić z nim chociaż trochę czasu. A kiedy Nico pójdzie spać, my usiądziemy spokojnie i porozmawiamy o przyszłości.

W jego głosie twardą nutą dźwięczała determinacja i Kristen poczuła dreszcz niepokoju. Wyobrażała sobie, że wiadomość o dziecku wywoła złość Sergia albo spotka się z jego obojętnością. Przez myśl jej nie przeszło, że okaże zainteresowanie synem lub wręcz zaborczość. Musiała wybadać grunt, postawić jakieś granice. Tylko czy będzie w stanie powstrzymać Sergia, jeśli ten zechce wejść z buciarami w jej życie?

- Posłuchaj, cieszę się, że chcesz poznać Nicolasa - zaczęła ostrożnie. - To oczywiście prawda, że dziecko powinno mieć kontakt z ojcem. Nie będę miała nic przeciwko temu, żebyś go odwiedzał...

- Och, to wspaniale, ale ja nie mam najmniejszego zamiaru odwiedzać mojego syna - padła odpowiedź.

- Nie...? - stropiła się Kristen.

- Ano, wyobraź sobie, że nie. Nie będę odwiedzać Nicolasa, bo jestem jego ojcem, a nie jakimś dalekim wujkiem. Ojcowie powinni być ze swoimi dziećmi na co dzień, i taki właśnie mam plan. Chcę co wieczór czytać mu bajkę na dobranoc, a rano budzić się, kiedy będzie z tupotem wbiegał do sypialni, żeby opowiedzieć, co mu się śniło, i zażądać naleśników na śniadanie. Będę grywał z nim w piłkę, nauczę go jeździć na rowerze i pływać. Chcę, żeby miał mnie przy sobie zawsze wtedy, kiedy będzie mnie potrzebował.

Głos Sergia wibrował od emocji, zbyt silnej, żeby mógł ją stłumić. Kristen była zdumiona jej intensywnością. Po raz pierwszy widziała go w takim stanie: przejętego do głębi, niemal roztrzęsionego.

- Sergio, myślm rozszadnie - poprosiła. - Ja mieszkam w Londynie, ty na Taorminie.

- Ależ ja myślę rozsądnie. I powiem ci, co wymyśliłem. - Spojrzał jej w oczy twardo, nieustępliwie. - Zaraz zapędzę do roboty moich prawników; uzyskanie praw rodzicielskich zajmie mi jeden dzień. Trochę dłużej, jeżeli zechcesz robić problemy, bo w takim przypadku będę musiał zdobyć nakaz przeprowadzenia badań genetycznych, A kiedy będę miał papiery w ręku, zabiorę Nicolasa ze sobą na Sycylię. Tam jest jego prawdziwy dom.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kristen poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Nie miała wątpliwości, że Sergio mówi poważnie. Planował zabrać jej dziecko! Sytuacja, która miała być najwyżej krępująca, właśnie zamieniła się w koszmar. Miała ochotę krzyknąć, rzucić się z pięściami na człowieka, który bezczelnie informował ją, że zamierza obrócić jej życie w ruinę. Wiedziała jednak, że histeria jest luksusem, na który nie może sobie pozwolić.

- Pamiętasz, że mówisz o trzyletnim, wrażliwym emocjonalnie dziecku, a nie o trofeum, które chciałbyś zdobyć, żeby stało się ozdobą twojego imperium i symbolem sukcesu? - Jej szare oczy zwęziły się w szparki. - Uważasz, że to fair wobec dziecka, żeby traktować je jak stawkę w rozgrywce między dorosłymi? Nicolas jest jeszcze malutki i niewiele rozumie, ale niedługo będzie nastolatkiem, a potem dorosłym mężczyzną. Chcesz, żeby wyrósł obciążony świadomością, że jego rodzice kłócili się o niego, skacząc sobie do gardeł?

Punkt dla mnie, pomyślała, kiedy nie odpowiedział.

- Proszę cię, wstrzymaj się z rozwiązaniami siłowymi. Spotkajmy się wieczorem, tak jak proponujesz, i porozmawiajmy jak ludzie.

- W porządku - zgodził się. - Nie szukaj kolacji, przyniosę coś z hotelu.

Dzień w pracy włókł się niemiłosiernie; bierne czekanie na to, co przyniesie wieczór, było jak okrutna, wyrafinowana tortura. W przyływie wisielczego humoru Kristen uznała, że istnieje dobra strona tej sytuacji; zupełnie nie zwracała uwagi na fakt, że spodnie i buty ma przemoczone. Nie mogła przestać myśleć o realnym niebezpieczeństwie, jakie niosły ze sobą plany Sergia. Jeśli faktycznie zechciałby wejść na drogę sądową, żeby dochodzić praw do Nicolasa, prędko przekonałby się, że ona, zamiast robić problemy, ułatwiła mu zadanie. W przyływie głupiego sentymentalizmu, wypełniając dokumenty w urzędzie stanu cywilnego, podała personalia Sergia jako ojca dziecka. W związku z tym żaden sąd nie zakwestionowałby jego praw do syna. Los Nicolasa całkowicie zależał od tego, czy jego rodzice będą w stanie wypracować kompromis. Kiedy szła odebrać synka ze żłobka, powtarzała to sobie jak mantrę.

Sergio już dotarł na miejsce. Czarny, luksusowy wóz, zaparkowany przy krawężniku wąskiej uliczki naprzeciwko żłobkowego placu zabaw, widać było z daleka. Przyspieszyła kroku, ze ściśniętym sercem wpadła do świetlicy i wyhamowała, zdezorientowana. Miejsce w kąciu, gdzie poprzedniego dnia kulił się Nicolas, było puste. W ogóle cała świetlica była pusta, za to z przyległego do niej ogródka dobiegały chichoty, krzyki i piski. Uśmiechając się bezwiednie, ruszyła za tymi głosami, radosnymi jak samo słońce. Pchnęła drzwi prowadzące na podwórko i stanęła jak wryta. Deszcz już nie padał. Po niewielkim, porośniętym trawą boisku pędziła za piłką gromada dzieci i... jeden wysoki mężczyzna, ubrany w elegancki garnitur. Nicolas, piszcząc z podekscytowania, przejął podanie od ojca i zgrabnym zwodem

wyminął wyższego o głowę kolegę. Kristen poczuła ukłucie zazdrości. Dawno już nie widziała Nicolasa w tak znakomitym nastroju.

Musiała poczekać jeszcze pół godziny, bo ani Nicolas, ani Sergio nie mieli ochoty porzucić zabawy. Potem obaj, w najlepszej komitywie, powędrowali do samochodu. Kristen poszła za nimi, czując się dziwnie niepotrzebna. Zrobiło jej się jeszcze bardziej nieswojo, kiedy zobaczyła, że na tylnym siedzeniu pojawił się specjalny dziecienny fotelik. Choć czuła, że to małoszkowe, trudno jej było zaakceptować fakt, że w życiu synka pojawiła się nowa osoba. I została powitana z entuzjazmem.

Droga do domu nie była długa; po chwili luksusowy samochód zatrzymał się przed jednopiętrowym, ceglany domkiem ze spadzistym dachem i oszklonym ganeczkiem, na który prowadziły drewniane schodki.

Dłonie Kristen drżały lekko, kiedy przekręcała klucz w zamku. Zwieńczone łukowato drzwi, zbite z grubych desek pomalowanych zieloną farbą i ozdobione maleńką doniczką z różowymi pelargoniami zawsze wydawały jej się ładne, zapraszające do wejścia. Dziś po raz pierwszy pomyślała, że wyglądają... biednie. Po raz pierwszy dostrzegła, że farba się łuszczy, a zamek rdzewieje. Sergio, który spędzał czas w lokalach o najwyższym standardzie, musiał mieć wrażenie, że trafił do slumsów. Wewnątrz nie było lepiej. Zażenowanie ścisnęło ją za gardło, kiedy wpuszczała „multimilionera z Sycylii” do maleńkiego holu. Dlaczego wcześniej nie zauważyła, że wzorzysty chodniczek, ułożony na podłodze z desek, był wyblakły i lekko postrzępiony? Dlaczego go nie wytrzepała, skoro wyraźnie było na nim widać ślady wyschniętego błota, które opadło z butów? Kiedy Sergio z ciekawością oglądał skromne wnętrze, była boleśnie świadoma faktu, że jadalnia z wnęką kuchenną zupełnie nie przypomina fotografii z designerskich żurnali, meble w salonie stanowią eklektyczny zbiór, którego nie zechciałby firmować swoim nazwiskiem żaden szanujący się architekt wnętrz, a okna nie były myte od kilku tygodni.

- Zamówiłem zupełny dyniową, grillowane steki z tuńczyka i warzywa gotowane na parze. - Sergio postawił dużą papierową torbę z logo hotelu Royale na drewnianym, wysłużonym blacie kuchennego stołu. - Powiedziałem szefowi kuchni, że to dla mojego synka, więc przeszedł sam siebie - dodał z dumą.

- Wyjawileś, że masz dziecko?! - zdumiała się Kristen.

- Cóż, na pewno nie zamierzam tego ukrywać - oświadczył beztrząsowo. - Zresztą po tym, co napisano w dzisiejszym wydaniu mojego ulubionego brytyjskiego tabloidu, żaden fakt z mojego życia nie powinien nikogo dziwić.

- Co takiego napisali? Znów jakieś wysane z palca fantazje? - Kristen pomogła Nicolasowi zdjąć płaszcz i kalosze, po czym zaprowadziła go do łazienki, żeby umył ręce.

- W pewnym sensie. - Sergio zdecydował, że nie ma sensu bawić się w gospodarza i krzątać po obcej kuchni, więc po prostu usiadł na jednym ze staroświeckich krzeseł o wyplatanych z rafii siedziskach.

- Trochę jednak zainspirowali się faktami.

- Tak...? - rzuciła Kristen z roztargnieniem, stając w drzwiach kuchni.

- Sama zobacz.

Wzięła zmięty egzemplarz kolorowego pisma, które wyjął z kieszeni. Na pierwszej stronie tytuł krzyczał wielkimi literami: „Multimilioner porzuca hrabiankę dla służącej!”.

Kristen z jękiem osunęła się na krzesło.

Artykuł opisywał niezwykle barwnie i obrazowo scenę, która rozegrała się poprzedniego wieczoru podczas gali w hotelu Royale. Relacja zilustrowana była zdjęciem, na którym widnieli obydwój - on zaborczo obejmował ją w talii, a ona omdlewała, wpatrzona w niego z istic bałwochwalczym uwielbieniem.

- Och, nie... - wydukała, przerażona.

- Niestety, tak. - W głosie Sergia zabrzmiała chłodna nuta. - Paparazzi uchwycili nas w idealnym momencie. Co z tego, że tak naprawdę ty się akurat potknęłaś, a ja cię podtrzymałem, jak zrobiłby to każdy kulturalny człowiek? Zdjęcie sugeruje coś innego, zresztą chyba nie bez podstaw. Efekt tego wszystkiego jest taki, że zamiast święcić zawodowe triumfy, stałem się bohaterem skandalu relacjonowanego na gorąco, w odcinkach. Ty masz lepiej, bo przynajmniej zachowujesz anonimowość.

- Jeżeli mogłabym coś zrobić... - zaczęła Kristen, ciężko speszona.

- Niczego nie będziemy robić. - Zbył jej skrupuły machnięciem ręki. - Jeżeli zaczniemy się tłumaczyć, rozdmuchamy tylko tę drakę. Lord Denholm, jeśli chce, może szukać innego nabywcy swoich nieruchomości, ale wątpię, żeby znalazł kogoś, kto mu zaoferuje lepsze warunki. Dam mu czas do namysłu, tym bardziej że chcę się teraz zająć ważniejszymi sprawami. Gdzie jest Nico?

- Obok, w saloniku. Ogląda bajkę.

- Sadasz go przed telewizorem, żeby ci nie przeszkadzał? - Zmarszczył brwi.

Wyjaśniałoby to, dlaczego chłopiec był taki bladziutki, jakby brakowało mu tlenu. Sam w ciągu dnia, w żłobku, sam wieczorem, przed ekranem telewizora... Wszystko wskazywało na to, że życie jego synka było bardzo smutne. Sergio poczuł, że jakaś lodowata obręcz zaciska mu się na piersi, dławiąc oddech, powodując niemal fizyczny ból.

Jego synek cierpiał.

Tak jak on sam kiedyś, przed laty.

Pamiętał, jak rozpaczliwie płakał z tęsknoty za tatą. Mały Nicolas był chyba w jeszcze gorszej sytuacji, bo nawet nie wiedział, że ma ojca, który może otoczyć go opieką, ochronić przed złem. Ale jego smutki niebawem się skończą. Już Sergia w tym głowa.

- Nicolas spędza przed telewizorem najwyżej pół godziny dziennie - powiedziała obronnym tonem Kristen, krzyżując ramiona na piersi. - Jest bardzo żywiołowym dzieckiem i czasem naprawdę trudno mi go okiełznać, a potrzebuję chwili spokoju, choćby po to, żeby przygotować mu kolację.

Jej słowa sprawiły, że przeniknął go dreszcz, jakby poczuł na plecach lodowaty oddech przeszłości. On też był „żywiołowym dzieckiem”, prawdziwą kulą u nogi dla matki artystki, hamulcem jej rozwoju zawodowego. Dlatego spędzał długie, ponure godziny zamykany na klucz w ciemnym pokoju. Albo, jeśli naprawdę miał pecha, dostawał lanie. Pasem, kablem, wałkiem kuchennym - cokolwiek wpadło pod rękę jego



steranej życiem i zaprawionej alkoholem mamusi. Był zbyt mały, żeby wiedzieć, że nikt nie ma prawa podnosić na niego ręki. Wierzył święcie, że jeśli spotyka go coś złego, sam jest sobie winien.

Kristen, boleśnie dotknięta krytyczną uwagą Sergia, w milczeniu krzątała się po kuchni. Najwyraźniej uważał, że jest złą matką. Jakim prawem ją osądzał? Może spróbowałby najpierw sam wychowywać kipiącego energią trzylatka, którego na chwilę nie można było spuścić z oka, bo jego pasją były niebezpieczne zabawy? Nie dalej jak w poprzednim tygodniu Nicolas uparł się, że wlezie na szczyt metalowej konstrukcji ustawionej na placu zabaw. Prosiła i groziła, ale nie chciał zejść. Skończyło się tak, że stracił równowagę i zleciał. Chociaż dopadła go brawurowym, tygrysim skokiem i złapała w ramiona tuż nad ziemią, i tak zdążył się okropnie poobijać o sztachety. Impet kilkunastu kilogramów spadającego i miotającego się ciężaru przygniół ją do ziemi. Do krwi zdarła sobie skórę z łokci i posiniaczyła kolana, ale w ogóle nie poczuła bólu, tak bardzo była przerażona, że jej dziecku mogła się stać krzywda. Nicolas podniósł wrzask, co Kristen uznała za pierwszy dobry znak; chłopiec z całą pewnością żył i był przytomny. Kiedy niecałą minutę później przestał płakać, wyrwał się z jej objęć i popędził do piaskownicy, odetchnęła z ulgą. Tym razem wszystko skończyło się dobrze. Ale należało przygotować się na to, że żądny przygód mały wiercipięta jeszcze nieraz znajdzie się w tarapatach. Jedyne chwile, kiedy była pewna, że Nicolas siedzi spokojnie, to były te, kiedy pozwalała mu obejrzeć bajkę albo rozkładała na niskim stole w salonie papier i kredki. Nicolas uwielbiał rysować w niemal równym stopniu, co rzucać wyzwania grawitacji.

Nastrój Kristen nie mógł się nie poprawić choć trochę, kiedy kuchnię wypełnił cudowny zapach dyni piżmowej ze szczyptą curry i skórką pomarańczową.

Steki z tuńczyka apetycznie skwierczały na patelni, w otoczeniu kolorowych warzyw, delikatnie przyprawionych świeżą bazylią. Prawdziwa uczta. Gdyby tylko Nicolas był tego samego zdania...

- Nico, kolacja na stole! - Kristen starała się, żeby w jej głosie brzmiał entuzjazm, chociaż była spięta, jak przed trudnym egzaminem.

Obawiała się, że synek odmówi jedzenia, jak miał to ostatnio w zwyczaju. Sergio oczywiście nie omieszka podkreślić, że jeśli malec nie chce jeść, to dlatego, że ona popełniła jakiś błąd wychowawczy. Już ją przecież osądził, uznał za złą matkę.

Rzeczywiście, chłopiec przyszedł z ociąganiem, wyraźnie nadąsany.

- Nie jestem głodny - powiedział półgębkiem.

- Trudno, kolego. - Kristen posadziła synka w wysokim, dziecięcym foteliku. - Musisz trochę zjeść, bo inaczej nie będziesz miał siły, żeby grać w piłkę.

- Czy mogę usiąść obok ciebie? - Sergio przysunął krzesło do fotelika, w którym Nicolas wiercił się jak zwierzątko schwyte w pułapkę. - Wiesz, skąd się wzięła ryba, którą będziemy dzisiaj jeść na kolację?

- podjął, gdy Kristen postawiła przed malcem pełen talerz.

- Z morza? - domyślił się chłopiec, popatrując na Sergia ze średnim zainteresowaniem.

- No pewnie, że z morza. Dokładniej, z oceanu. To wielka ryba, zwykle morze to dla niej za mało. Wiesz, słyszałem, że po tym oceanie pływał kiedyś niesamowity okręt piracki. Chyba musiał być

zaczarowany, bo nawet kiedy nie było wiatru, jakaś tajemnicza moc pchała jego żagle. Był najszybszy ze wszystkich statków! A kiedy nad wodami oceanu świecił księżyc, to ten okręt łapał w żagle jego promienie i unosił się w powietrze!

Malec tak się zasłuchał, że nawet nie zauważył, kiedy zjadł zupę i drugie danie.

- Nicolas bardzo mizernie wygląda. - Sergio pochylił się ku Kristen i zniżył głos. - Moim zdaniem ma niedowagę, a brak apetytu jest co najmniej niepokojący. Powinien go obejrzeć lekarz.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. - Potrząsnęła głową. - Nic mu nie jest. Ostatnio faktycznie słabo je, ale to przejściowy problem.

Sergio pokiwał głową, ale ta odpowiedź nie zadowoliła go w najmniejszym stopniu. Z jego punktu widzenia Kristen bagatelizowała stan zdrowia syna.

- Zrobić ci kawy? - spytała, kiedy skończyli jeść. - Muszę teraz wykąpać Nicolasa i położyć go do łóżeczka; potrzebuję na to jakieś pół godziny. Chciałabym cię prosić, żebyś poczekał w salonie. Potem będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

- W porządku, poczekam. I kawa też może poczekać. Idź, połóż małego.

- Nico, powiedz ładnie „dobranoc”... panu Castellano.

Chłopiec zerknął na „pana Castellano” i uśmiechnął się szeroko, aż w policzkach pojawiły się dołeczki. Sergiowi zabrakło tchu. *Dio*, ależ jego synek był śliczny! Znow złapał się na tym, że nie może oderwać od niego wzroku. W rysach chłopca zaczynał dostrzegać, poza wyraźnym podobieństwem do mężczyzn z własnej rodziny, subtelność, bez wątpienia odziedziczoną po matce.

Kiedy Nicolas zarzucił mu rączki na szyję, Sergio poczuł, że pieką go oczy. Przycisnął malca do siebie i tulił mocno, bez słowa. Co mógłby powiedzieć? Chłopiec nawet nie wiedział, że „pan Castellano” jest jego tatą. Ale to się zmieni, obiecał sobie, wypuszczając syna z objęć.

- Dobranoc! - Nico pomachał mu rączką, a potem podreptał z Kristen po schodach prowadzących na piętro.

Sergio podniósł się z krzesła i zaczął niespokojnie krążyć po jadalni, która nagle wydała się mu klaustrofobicznie mała. Przyległy salonik również nie pozwalał na zaczerpnięcie oddechu - miał rozmiary znaczka pocztowego. Było tu, co prawda, czysto i schludnie, Kristen wyraźnie podejmowała wysiłki, żeby wewnątrz sprawiało przyjemne wrażenie. W jakimś stopniu jej się to udało. Na białych ścianach wisiały kolorowe fotografie; większość przedstawiała Nicolasa, najpierw jako noworodka o czerwonej buzi i oczach zaciśniętych w szparki, potem pyzatego bobasa, wpatzonego oczami wielkimi jak spodki w kolorowe maskotki zawieszzone nad kołyską. Były zdjęcia roześmianego Nicolasa w objęciach miedzianowłosej damy, która, sądząc z wieku i podobieństwa, musiała być matką albo ciotką Kristen, Nicolasa karmiącego kaczki w parku... Były też fotografie samej

Kristen, ubranej w kostium brytyjskiej reprezentacji junierek w gimnastyce sportowej. Pozowała roześmiana, splatając ramiona z dwiema innymi zawodniczkami, równie szczupłymi i gibkimi co ona. Zdjęcia ukazywały sielankę: odnoszącą sukcesy młodą sportsmenkę, szczęśliwą matkę, zdrowe, śliczne

dziecko, kochającą rodzinę. Tylko, czy była to prawda, czy też iluzja? Może nie zadawałby sobie tego pytania, gdyby nie własne doświadczenia. Pamiętał, że jego rodzicielka była mistrzynią w tworzeniu iluzji. Jej życie było jednym, wielkim przedstawieniem - grała kobietę porzuconą, choć to ona odeszła od Tita Castellano, kiedy uznała, że więzy małżeńskie za bardzo ją krępują. Roztaczała aurę genialnej artystki, choć występowała coraz rzadziej, a niepowodzenia topiła w hektolitrach ginu. Pozowała na oddaną matkę, dzielnie uśmiechniętą pomimo ciosów, jakich nie szczędził jej zły los. Prawda była taka, że to ona nie szczędziła ciosów. Mały Sergio brał w skórę, jeżeli wypadł z roli, w której go obsadziła. Miał używać swojego uroku osobistego i zmiękczać serca. Jeśli się postarał, zawsze znalazł się ktoś, kto był gotów sięgnąć do portfela i rozwiązać „przejściowe problemy finansowe” matki. Przypływ gotówki to zawsze było wielkie święto. Matka puszczała wtedy muzykę i tańczyli do upadłego, śmiejąc się jak szaleni. Sergio uwielbiał te chwile; dopóki był mały, wierzył za każdym razem, że odtąd wszystko już będzie dobrze. Ale szybko się nauczył, że szczęście nigdy nie trwa długo. Nastroje matki były nieprzewidywalne, zabawa nierzadko zamieniała się w awanturę, a ta z reguły kończyła się biciem. Wydawać by się mogło, że matka uderza na oślep, ale siniaki zawsze pojawiały się w miejscach niewidocznych dla osób postronnych - na żebrach, przedramionach, udach.

- Poza mną nie masz nikogo na świecie - powtarzała mu, kiedy zaczynał się buntować. - Jeżeli będziesz niegrzeczny, to przyjdą bardzo niemili panowie w mundurach i zabiorą cię do domu dziecka.

Zatopiony w ponurych rozmyślaniach, podszedł do kuchennego blatu i machinalnie wziął do ręki leżące na nim papiery. Ach, tak. Rachunki do zapłacenia. Cała sterta. Zrobiło mu się mdło, jakby ryba, którą zjedli na kolację, okazała się mocno nieświeża. Czyżby znowu brał udział w przedstawieniu, tylko że tym razem obsadzono go w roli bogatego frajera? Czy Kristen opowie mu o swoim ciężkim losie i będzie się starała wyciągnąć od niego kasę?

- Niiieee! Mamo, przestań!

Przeraźliwy krzyk dziecka dochodzący z pięterka, sprawił, że papiery wypadły Sergiowi z rąk. W następnej chwili zorientował się, że biegnie. Trzema susami pokonał schody, dwoma kolejnymi dopadł uchylonych drzwi na końcu wąskiego korytarzyka. Zanim stanął w progu, krzyk Nicolasa przeszedł w świdrujący uszy wizg.

Czy spodziewał się zobaczyć Kristen znęcającą się nad synkiem? Sam do końca nie wiedział, dość, że kiedy jego oczom ukazała się nieduża, jasno oświetlona łazienka, Nicolas zanurzony po szyję w pianistej kąpieli i pochylająca się nad nim Kristen, która wyraźnie nie miała żadnych złych zamiarów, tylko po prostu usiłowała go umyć, poczuł ulgę tak wielką, że omal się nie roześmiał. Stanowczo, musiał przestać myśleć o przeszłości, bo dostawał istnej paranoi.

Na jego widok chłopiec umilkł raptownie; zapanowała rozkoszna, kojąca cisza. Kristen westchnęła i uniosła się z kolan. Była od stóp do głów ochlapana wodą; prosta, biała koszulka z krótkim rękawem, przemoczona na wylot, przylepiła się do jej piersi, ukazując oczom Sergia niezwykle interesujący widok. Starał się nie gapić zbyt ostentacyjnie na prześwitujące przez mokry materiał krągłości jej piersi, tym

bardziej że ona była najwyraźniej zbyt zmęczona, żeby przejmować się tym, jak wygląda. Policzki miała blade, zapadnięte, a pod oczami rysowały się wyraźne, sine cienie. W koszulce i prostych džinsach z ciemnego elastycznego denimu wydawała się tak krucha i delikatna, że wbrew sobie zaczął zastanawiać się nad tym, jak podolała samotnemu macierzyństwu i karierze zawodowej.

- Czy Nicolas zawsze się tak zachowuje w kąpielni? - spytał, robiąc krok w jej stronę.

- Zawsze, kiedy chcę umyć mu głowę. Nie cierpi tego.

Kristen spuściła wzrok, żeby Sergio nie zobaczył łez w jej oczach, i skuliła ramiona, czekając na kolejne krytyczne uwagi dotyczące jej umiejętności wychowawczych. Może faktycznie jestem nieudolna, pomyślała z rozpaczą. Nicolas był cudownym, bystrym dzieckiem, ale miał niezwykle silny charakter. Potrafił być uparty jak osioł, a kiedy coś szło nie po jego myśli, przeżywał to jak prawdziwą tragedię i wpadał we wściekłość. Kristen próbowała nauczyć go radzić sobie z emocjami, ale czasami opadały jej ręce. W takich chwilach szczególnie brakowało jej matki, której spokojna stanowczość znakomicie wpływała na chłopca. Bez jej pomocy i rady Kristen czuła się osierocona i bezradna. Właśnie zaliczyła kolejną porażkę wychowawczą, a fakt, że Sergio obserwował całą scenę, niczego nie ułatwiał.

- Nico, posłuchaj... - zaczęła i urwała, widząc, że Sergio podchodzi do wanny, przyklęka i podwija rękawy koszuli.

- Pracujesz i sama wychowujesz dziecko - powiedział do niej półgłosem, podczas gdy Nicolas w najlepsze rozchlapывał wodę, robiąc jeszcze więcej piany. - Musi ci być naprawdę ciężko.

W szarych oczach błysnęło zaskoczenie, ale zaraz wzrok Kristen zhardział.

- Radzę sobie - powiedziała chłodno. - Nie potrzebuję pomocy.

Polemizowałbym, pomyślał Sergio, patrząc na bezczelny uśmiech wciąż chlapiącego wodą Nicolasa. Zamiast ciągnąć dyskusję z jego mamą, odpowiedział chłopcu bardzo podobnym uśmiechem.

- Podobno nie lubisz myć włosów.

- Nie cierrripię! - padła zdecydowana odpowiedź.

- A ja uwielbiam! - oświadczył z mocą Sergio. - Bardzo bym chciał, żeby ktoś mi porządnie umył włosy. Może zrobimy tak: najpierw ty umyjesz włosy mnie, a potem ja umyję tobie.

Malec popatrzył na Sergia z osłupieniem, a potem zaczął chichotać. Wreszcie, po dłuższej chwili, z entuzjazmem pokiwał głową. Kristen patrzyła zafascynowana na mężczyznę, który, nadal szeroko uśmiechnięty, pochylał się nad wanną. Mały chłopiec, podobny do niego tak bardzo, że to chwytало za serce, wciąż chichocząc, nabrał wody do wiaderka i chlusnął, oblewając nie tylko włosy, ale też twarz i tors. Zaskoczony Sergio wydał bardzo zabawny odgłos i otrząsnął się jak pies po kąpielni. Kristen przycisnęła obie dłonie do ust, ale nie zdołała powstrzymać śmiechu.

Po chwili śmiali się już wszyscy troje. Nagle opadło całe napięcie, nie było już nieufności, skrywanych podejrzeń i wrogich spojrzeń. Tak mógłby wyglądać nasz zwyczajny, codzienny wieczór, pomyślała Kristen z żalem. Moglibyśmy być szczęśliwą rodziną, która wygłupia się w łazience przy wieczornej kąpielni. Czy to był tylko jej kaprys, naiwna mrzonka, która nie miała szans się urzeczywistnić?

Nie - zrozumiała nagle, z całkowitą jasnością. To było życie, do którego ich syn miał prawo. Wraz z Sergiem powołali na świat Nicolasa, więc bezdyskusyjnie należała mu się obecność i miłość ich obojga.

Powinna zrobić wszystko, żeby wykorzystać najmniejszy nawet cień szansy na to, że we trójkę stworzą zżyłą, kochającą się rodzinę. Jeżeli o cokolwiek na tym świecie warto było walczyć, to właśnie o to.

- No, zuchu, toś mnie porządnie wypucował. - Sergio odgarnął mokre włosy z twarzy i sięgnął po dziecięcy szampon. - Teraz moja kolej.

Ku zaskoczeniu Kristen, malec poddał się bez protestów procedurze mycia głowy, wykonanej niezbyt wprawnie, ale na pewno skutecznie przez wielkie, męskie dłonie.

- Masz na niego świetny wpływ - przyznała, podając Sergiowi suchy ręcznik. - Wytrzymaj się trochę, a ja pomogę Nicolasowi wyjść z wanny.

- Nie wiem, jaki mam na niego wpływ, ale na pewno dobrze się rozumiemy - odparł Sergio z dumą. - I nic dziwnego, przecież to moja krew!

Odwiesił ręcznik i puścił oko do chłopca, który, już ubrany w piżamkę, zabierał się za mycie ząbków, stojąc na specjalnym krzeselku przy umywalce. Nagle uderzyła go świadomość, że malec ma już trzy lata. Upłynęły trzy długie lata, podczas których Nicolas rósł, a Sergia przy nim nie było. Cały ten czas bezpowrotnie utracił. Nie słyszał pierwszego krzyku swojego syna, nie widział jego pierwszego uśmiechu, nie trzymał go za rączkę, kiedy stawiał swój pierwszy krok. Poczucie straty było tak dojmujące, że Sergio miał ochotę wyć. Otrząsnął się, mówiąc sobie twardo, że próżne żale nie mają sensu. Patrzył bez słowa, jak Nicolas zeskakuje z krzeselka i pędzi do swojego pokoju, uderzając bosymi stopami o podłogę. Kochał tego chłopca. Zrozumiał nagle, że tak właśnie wygląda czysta, absolutna miłość. Jakby w jego sercu płonął potężny ogień. Nie było takiej rzeczy, której nie byłby w stanie zrobić dla swojego syna. Gdyby zaistniała taka potrzeba, oddałby za niego życie. Bez najmniejszego wahania.

Zerknął na stojącą obok niego drobną kobietę. Wilgotne kosmyki włosów przykleiły się do jej piegowatych, ostro wysklepionych policzków i delikatnego karku. Zdawało mu się, że w jej oczach, wielkich i szarych jak dym, rozpoznaje tę samą miłość. Stali tak przez chwilę - dwoje ludzi na zawsze połączonych ze sobą jak konary wielkiego drzewa życia, a jednak wciąż sobie obcych - i patrzyli w tym samym kierunku.

- Nicolas kładzie się spać sam? - spytał Sergio, przerywając ciszę, gęstą od emocji.

- N-nie - odpowiedziała Kristen, z trudem dobywając głos. - Przed spaniem lubi chwilę pobyć sam w pokoju, bawi się albo ogląda książeczki. Potem woła, żebym przyszła i ułożyła go do snu.

Urwała, kiedy wyciągnął rękę i odgarnął mokre włosy z jej policzka, delikatnym gestem, bardziej wymownym niż jakiegokolwiek słowa. Podniosła oczy i zadrżała, przeniknięta na wskroś mocą jego spojrzenia.

- Jesteś cały mokry... - powiedziała niemądrze, unosząc dłonie do zapięcia jego koszuli.

- Ty też - wychrypiał, z niecierpliwością szarpiąc w górę skraj jej koszulki.



Ręce splątały im się beznadziejnie, więc musieli posłużyć się ustami. Chłonęli siebie nawzajem, skupieni i niecierpliwi, szczodrzy i zachłanni jednocześnie. W maleńkiej łazience, powietrze przesycone parą i zapachem dziecięcego płynu do kąpieli było tak gorące, że po prostu trzeba było zrzucić ubrania. Kristen zdołała wreszcie oswobodzić Sergia z mokrej koszuli, a on - ściągnąć jej biały top. Krew w nim zawrzała, kiedy zobaczył, że pod spodem jest naga. Jej jędrne piersi, wilgotne od wodnej pary, były jak obmyte rosą, egzotyczne owoce. Objął ją w talii i pochylił się, żeby skosztować ich słodczy. Kristen odrzuciła głowę w tył i wbiła paznokcie w ramiona Sergia. Potrzebowała więcej. Pragnęła tego mężczyzny. Chciała poczuć go w sobie, z całą mocą.

Krew huczała Sergiowi w uszach, tętno galopowało jak oszalałe. Biel nagiej skóry Kristen zdawała się go oślepić, bliskość jej gorącego ciała upajała, odbierała rozsądek. Wiedział, i świadomość ta przenikała go dreszczem, że za chwilę będzie ją miał. Tutaj, w tej ciasnutkiew łazience. Weźmie ją na palce albo opartą o drzwi. A może - dlaczego nie? - w wannie pełnej ciepłej, pianistej wody. Obrysował dłońmi zmysłową krzywiznę jej wąziutkiej talii i krągłych, kobiecych bioder. W zamroczeniu pojął, że nie zdoła się nią nasycić. Jeżeli będzie teraz kochał się z tą kobietą, jego pragnienie tylko wzrośnie. Zawsze tak na niego działała. Zawsze, kiedy doświadczył jej bliskości, chciał więcej. Żeby pozostać przy zdrowych zmysłach, musiał odejść od niej, zapomnieć o jej istnieniu. Albo... sprawić, żeby zechciała przy nim trwać. Dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Ta druga możliwość objawiła mu się jak cudownie prosta, niespodziewanie odnaleziona droga. Poprosi Kristen o rękę. Nie rozumiał, dlaczego właściwie jeszcze tego nie zrobił. Annamaria nauczyła go przecież, co w życiu jest naprawdę ważne. Sięgnął do zapięcia jej dżinsów; słowa mogły poczekać, ale ona najwyraźniej nie mogła, bo chwyciła go za włosy i przyciągnęła do siebie mocno, nagłaco, a potem przesunęła ręce na jego plecy. Gdy poczuł ostrą, agresywną pieszczotę jej paznokci, gorący dreszcz przeszył jego lędźwie. Ta kobieta... była jego szczęściem. I przeznaczeniem.

- Sergio! Sergiej... - szeptała Kristen, muskając wargami jego usta, a on uśmiechnął się, wciąż na oślep walcząc z zapięciem jej spodni.

Dlaczego tak lubił, kiedy wymawiała jego imię z rosyjska? Nie wiedział. Może jej głos odczarowywał przeszłość, uwalniał dobre wspomnienia? Ostatecznie, był tym, kim był, także dzięki swojej rosyjskiej krwi. Dzięki romantycznym starym piosenkom, które matka śpiewała mu do snu, jeśli była w dobrym nastroju. Dzięki dzikim pługom w rytm *Tańców połowieckich*, podczas których śmiali się oboje jak szaleni. Ciekawe, pomyślał nagle, czy jego syn odziedziczył miłość do muzyki i tańca. Trzeba będzie to sprawdzić...

A potem przestał myśleć, bo strasznie oporny nit, strzegący zapięcia jej dżinsów, nareszcie puścił. Jednym ruchem uwolnił jej biodra z ubrania. Ona uniosła nogę, zamasztywym wykopem posłała spodnie w kąt łazienki, w tym samym czasie, z podziwu godną zręcznością oswabadzając go z mokrych na kolanach i okropnie pomiętych spodni od garnituru. W następnej chwili był już nagi, gotowy, naprężony jak cięciwa łuku. Kristen objęła go rozplomienionym spojrzeniem, położyła wyprostowane ramiona na jego barkach,

odbiła się od ziemi lekko, z gracją akrobatki, i otoczyła nogami jego biodra. Oplotła je mocno i pewnie. Obrócił się z nią w ramionach jak w tańcu i oparł jej plecy o drzwi łazienki, a ona, macając na oślep drżącą ręką, zamknęła zasuwkę. Kiedy się uniosła, wyprężyła i przyjęła go w siebie, stłumił gardłowy jęk

Nicolas nie powinien usłyszeć niczego, co mogłoby go przestraszyć. Czy jednak było coś niewłaściwego w tym, że ojciec i matka chłopca kochali się, podczas gdy on spokojnie bawił się w swoim pokoju? Sergio nie mógł się niczego takiego dopatrzeć. Kristen widocznie też nie, bo uniosła się znowu, a potem opadła, uściskiem swoich prężnych mięśni dostarczając mu doznań bliskich nirwanie. Rozpalony do białości, chwycił jej wążutką talię w dłonie i podjął rytm. Nie zamierzał się spieszyć. Pieścił ją powolnymi, posuwistymi pchnięciami, a ona rozchyliła usta, odpowiadając mu drżącymi westchnieniami. Kiedy oboje zapragnęli więcej, zaczął wbijać się w nią coraz mocniej, coraz bardziej gwałtownie. Zachwycał go sposób, w jaki jej gibkie, wysportowane ciało reagowało na każde pchnięcie. Odchyliła głowę w tył, wyprężyła się w łuk i chłonęła jego energię, jego szaleństwo. Aż wreszcie miara rozkoszy wypełniła się. Nagła, potężna eksplozja stopiła ich splecione ciała w jedno, a każdy nerw zamieniła w płomień. Wtulili się w siebie i stłumili krzyk spełnienia głębokim pocałunkiem.

- Mamo? Mamo, chodź!

- Już... już idę, synku. - Kristen skoczyła na równe nogi, choć jeszcze przed sekundą miała wrażenie, że nigdy już nie odzyska w nich władzy.

Moment głębokiego odprężenia, kiedy oboje, siedząc na brzegu wanny i wciąż trzymając się za ręce, próbowali złapać oddech, minął bezpowrotnie.

- Poczekaj na mnie na dole... To nie potrwa długo - rzuciła gorączkowo, posyłając Sergiowi wymowne spojrzenie.

Skinął głową, patrząc, jak Kristen łapie wiszące na haczyku bawełniane spodnie od pizamy i wciąga je, omal się przy tym nie wywracając. Potem przyszła kolej na szary top z koronkowym wykończeniem i miękką bluzę - uroczy, domowy strój - i, tak ubrana, popędziła do pokoju Nicolasa.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sergio, krzywiąc się lekko, włożył mokrą koszulę i spodnie, które wyglądały niewiele lepiej niż szmata do podłogi, po czym ruszył na dół. Na szczęście, w samochodzie zawsze woził strój do joggingu. Przebierze się, a potem może sprawdzi, czy nie uda mu się zaparzyć kawy w maleńkiej kuchni Kristen. Choć najważniejsze rzeczy powiedzieli już sobie bez słów, powinni też porozmawiać. Był pewny swojej decyzji - zamierzał zaproponować Kristen małżeństwo. Kiedyś takiego poważnego zaangażowania bałby się jak ognia. Dziś myślał, że skoro mają razem dziecko, a w dodatku - co tu kryć - łączy ich bardzo silna erotyczna fascynacja, zalegalizowanie związku jest po prostu logicznym krokiem, eliminującym wiele problemów. Nie będzie walki o prawo do opieki nad Nicolasem. Zamiast tego będą radosne poranki, wspólne śniadania, a potem czule wieczory w rodzinnym gronie. A noce... noce będą dla nich dwójga. Tysiące wspólnych nocy... gdy myślał o tym, czuł się jak człowiek, przed którym otwarły się drzwi Sezamu.

Zatopiony w rozmyślaniach, popijał kawę, nie zważając na upływ czasu. Ale kiedy minęła niemal godzina, a Kristen się nie pojawiła, postanowił zajrzeć na pięterko. W korytarzu oświetlonym małą lampką z kolorowym abażurem panowała absolutna cisza. Sergio podszedł na palcach do uchylonych drzwi sypialni Nicolasa i zajrzał przez szparkę. Przytulne wnętrze wypełniało przyćmione światło nocnej lampki w kształcie księżyca, zawieszanej nad dziecięcym łóżeczkiem. Chłopiec spał twardo, zwinięty w kłębek jak młody niedźwiadek. Obok niego, wtulona w miękkie oparcie rozkładanego fotela, leżała Kristen... i też spała w najlepsze, z jedną ręką przełożoną między wysokimi sztachetami łóżeczka. Chłopiec wciąż zaciskał rączkę na jej palcu.

Sergio przez długą chwilę stał w progu, chłonąc widok. W końcu wycofał się, stąpając cicho jak agent na tropie. Nie miał sumienia budzić Kristen, zmęczonej długim dniem i wreszcie zupełnie odprężonej. Potrzebowała snu, on zresztą też, a wszystko inne mogło poczekać. Jeżeli spędzi noc na kanapie, w nagrodę za cierpliwość będzie mógł rano zjeść śniadanie z synkiem... i z jego mamą. Perspektywa była tak radosna, że kiedy schodził po schodach, śmiał się do siebie jak głupi.

Obudził go jakiś cichy dźwięk, którego w pierwszej chwili, wciąż pogrążony w półśnie, nie potrafił zidentyfikować. Dźwięk powtarzał się, mozolnie torując sobie drogę do świadomości Sergia, lecz ta odmawiała współpracy, domagając się jeszcze choćby paru minut spokojnego snu. Uporczywy odgłos nie ustawał i Sergio zrozumiał wreszcie, że słyszy czyjś oddech, a raczej posapywanie. Przez chwilę miał całkiem poważną obawę, że nie zdoła unieść powiek. Ważyły chyba tonę. Kanapa, na której spędził noc, musiała zostać kupiona na wyprzedaży w piekle, bo okazała się wyszukanym narzędziem do zadawania potępięcznych mąk. Przez całą noc obracał się z boku na bok, próżno starając się unikać ostrych sprężyn, czających się tuż pod przetartym obiciem, niby jakieś potworne macki, zbrojne w szpony. Dopiero o świcie, zmordowany i obolały, zapadł w ciężki sen.

- Proszę pana... - Ktoś chuchnął ciepłym oddechem wprost w jego ucho. Wtedy wreszcie uniósł powieki i zobaczył parę okrągłych oczu o barwie gorącej czekolady, przyglądających mu się z nieskrywaną ciekawością. - Obudził się pan?

Sergio skinął głową, a wtedy malec uśmiechnął się od ucha do ucha.

- To ja! - poinformował. - Sam wyszedłem z łóżeczka!

- Tak? - Sergio uniósł brwi. - A co na to mama?

- Mama ciągle śpi - skrzywił się chłopiec. - Pobawi się pan ze mną?

- Nie „pan”, tylko tata. Jestem twoim tatą, maleńki. - Sergio wyciągnął ramiona do chłopca.

Głos miał ochrypy od emocji. W nocy długo się zastanawiał, w jaki sposób powiedzieć Nicolasowi o tym, że jest jego ojcem. Planował naradzić się z Kristen, wybrać właściwy moment. Jednak wystarczyło, by znalazł się sam na sam z synkiem, a wszystkie postanowienia wzięły w łeb. Chciał być pełnoprawnym ojcem. Od zaraz.

- Moim tatą?! - Chłopiec zmarszczył brwi. Przez całe trzy sekundy rozmyślał głęboko nad usłyszaną wiadomością, po czym rozpromienił się jak małe słońeczko. - Prawdziwym tatą?!

- Najprawdziwszym - zapewnił Sergio, a wtedy Nicolas z całym impetem rzucił mu się na szyję.

Uścisk ciepłych rączek był bardziej wymowny niż tysiąc słów. Sergio zrozumiał, że został zaakceptowany. Całkowicie. Bez pytań i dociekań, pretensji i wątpliwości. Czując, że potężne wzruszenie ściska go za gardło, poprzysiągł sobie, że nigdy nie zawiedzie zaufania, którym syn tak hojnie go obdarował.

W następnej chwili chłopiec wyswobodził się z jego objęć.

- Sam się dzisiaj ubrałem - oświadczył z dumą.

- Zuch chłopak. - Sergio uśmiechnął się, patrząc na chłopca.

Niedopięte spodnie tylko cudem nie opuściły jeszcze właściciela, a koszulka włożona była tył na przód.

- Pobawimy się samochodami, chcesz? - Malec wywłócił z kąta plastikowe pudło pełne zabawek i z łoskotem rozsypał je po dywanie, po czym padł plackiem pośrodku kolorowego chaosu. W następnej chwili miał już w rączkach dwa samochody, które slalomowały jak szalone, a chłopiec, z szalonym entuzjazmem opluwając sobie brodę, używał głosu ich potężnym silnikom.

Sergio kucnął obok synka, wyciągnął rękę, żeby poprawić jego opadające spodnie. I zamarł.

Plecy Nicolasa usiane były ciemnymi siniakami. Ponury, przerażający widok był mu tak dobrze znany, że niemal poczuł, jak bardzo bolały ciosy, które spowodowały takie ślady. Starając się opanować emocje, delikatnie podniósł chłopca z podłogi.

- Chodź, tata poprawi ci ubranko, żebyś wyglądał elegancko - powiedział, zmuszając się do uśmiechu.

Dłonie drżały mu trochę, kiedy ściągał synkowi koszulkę i spodnie. *Santa Madre di Dio!* Przeniknął go mdlący, paskudny dreszcz zgrozy. Siniaki były wszędzie - od linii ramion aż po uda,

szczuplutkie ciało chłopca znaczyły sine, poprzeczne pręgi. Sergio nie był w stanie ich policzyć, bo zaczęło się mu kręcić w głowie. Musiał skoncentrować się na oddechu. Po raz pierwszy w życiu było mu słabo, bał się, że dostanie torsji.

- Powiedz mi, zuchu, co się takiego stało, że całe plecy masz w siniakach? - Jakimś cudem zdołał zdobyć się na lekki ton.

- Byłem bardzo niegrzeczny. - Chłopiec spojrzał na niego wielkimi, niewinnymi oczami. - Mama strasznie krzyczała...

Okropne podejrzenie zamieniło się w pewność, która legła lodowatym ciężarem na jego sercu.

Kristen biła Nicolasa. Biła trzyletniego synka tak, że pod jego delikatną skórą widniały duże, wciąż jeszcze napuchnięte krwiaki. Jak to możliwe? Śliczna, słodka Kristen... Gdyby nie zobaczył na własne oczy obrażeń na ciele chłopca i nie usłyszał jego bardzo jednoznacznych słów, przenigdy by nie uwierzył, że jest zdolna do przemocy.

I na tym właśnie polega problem, pomyślał, czując wzbierający gniew. Kiedy on był bity, też nikt nie wierzył, że jego piękna i bardzo uczuciowa matka podnosi na niego rękę. Nawet ojciec był przekonany, że Sergio wiezie szczęśliwe życie w dalekim Nowym Jorku. Nikt nie słyszał jego płaczu. Nikt mu nie pomógł.

Teraz wspomnienia tamtego małego samotnego chłopca ożyły, zagłuszyły wszelkie rozsądne myśli dorosłego mężczyzny. Pozostał tylko pierwotny, instynktowny nakaz, żeby chronić bezbronne, skrzywdzone dziecko. Sergio porwał Nicolasa na ręce.

- Chciałbyś zrobić małą wycieczkę samolotem, mój zuchu? - spytał, rozciągając w uśmiechu zdrętwiałe usta.

Małec z zapalem pokiwał głową i wtulił się ufnie w jego ramiona.

- Jestem przy tobie - powiedział Sergio z mocą. - I nigdy, przenigdy nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

Kristen otworzyła oczy, wyrwana ze snu przez dojmujące poczucie, że coś jest bardzo, ale to bardzo nie w porządku. Rozejrzała się, przytomniejąc gwałtownie. Musiała zaspać - słońce stało już wysoko na niebie, wypełniało pokój potokami blasku. Zerknęła na zegarek i w jednej chwili poderwała się na nogi. Haniebnie zaspiała! Dochodziła dziewiąta, o tej porze powinna już być w pracy, a tymczasem... była w sypialni Nicolasa, gdzie zasnęła poprzedniego wieczoru. Oczywiście, nie usłyszała budzika. Teraz będzie musiała dzwonić do pracy, tłumaczyć się i przepraszać, a potem, jak zwykle, spędzi dzień w szaleńczym biegu. Nie miała na to siły. Usiadła ciężko, zamknęła oczy, chcąc jeszcze choć przez sekundę porozkoszować się ciszą. Ciszą tak głęboką, że aż dzwoniła w uszach... To dziwne, że Nicolas jeszcze się nie obudził, pomyślała przelotnie i zajrzała do łóżeczka.

Było puste.



W następnej chwili biegła już po schodach na dół, gnana niepokojem. W miarę, jak przytomniała, wydarzenia poprzedniego dnia stawały jej przed oczami. Sergio! Mieli porozmawiać, spróbować dojść do porozumienia w kwestii opieki nad synkiem, ale do żadnej rozmowy nie doszło, bo kiedy tylko zostali na chwilę sami, rzucili się na siebie jak napaleni maniacy. Potem ona poszła ułożyć Nicolasa do snu, przysiadła tylko na moment na wielkiej, miękkiej pufie i... film się jej urwał. Co robił w tym czasie Sergio? I dlaczego jej nie obudził?

Jadalnia i salonik na parterze były równie ciche i puste, jak pokoje na górze. Kristen potrzebowała minuty, żeby się przekonać, że ani Sergia, ani Nicolasa nie ma w domu. Panika ścisnęła jej gardło jak lodowata, stalowa pętla. Co się stało? Gdzie jest jej synek? Może Sergio wyszedł wieczorem i tylko zatrzasnął za sobą drzwi, a Nicolasowi udało się je otworzyć i błąkał się teraz sam, po ulicach? Chciała natychmiast rzucić się do wyjścia, ale nakazała sobie spokój. Nie powinna raczej biegać po okolicy w piżamie. Narzuci spodnie i kurtkę, złapie telefon... W saloniku wyhamowała. Kanapa wyglądała tak, jakby ktoś spędził na niej bardzo niespokojną noc, zaś obok, na podłodze, leżały zabawki. Wszystko wskazywało na to, że Sergio został do rana, a Nicolas przyszedł się pobawić, kiedy się obudził. W przedpokoju nie było tramppek i kurtki chłopca - kolejna przesłanka, że malec nie wybrał się sam na podbój świata; na pewno nie pamiętałby o takim drobiazgu jak buty. Zatem wyszli razem. Dokąd i po co? Kristen bezradnie rozejrzała się dookoła. W otaczającej ją ciszy tykanie zegara rozbrzmiewało nienaturalnie głośno, a każda upływająca sekunda potęgowała jej lęk.

Kiedy nagle rozległ się dzwonek, aż podskoczyła, a potem w trzech susach dopadła drzwi wejściowych. Och, już ona powie Sergiowi do słuchu! Może Nicolas namówił go na wypad na plac zabaw albo na grę w piłkę, ale dorosły mężczyzna powinien mieć dość rozumu, żeby nie znikać z dzieckiem bez słowa.

Z impetem otworzyła drzwi.

- Jak mogłeś mi to zrobić?! - wypaliła i zamilkła raptownie.

Mężczyzna stojący w progu zupełnie nie przypominał Sergia. Był niewysoki, pękaty, a jego szpakowate, mocno kręcone włosy przerzedzały się na czubku głowy, ukazując błyszczącą łysinę.

- Dzień dobry. Pani Russell? - spytał, poprawiając okulary na wydatnym nosie.

- Tak. - Zmarszczyła brwi i otuliła się szczerzej w wysłużoną bluzę, której używała zamiast szlafroka. - W czym mogę panu pomóc?

- Przysłała mnie pan Sergio Castellano. - Mężczyzna odchrząknął, kolejny raz poprawił okulary. - Nazywam się Bernardo Valdi i jestem prawnikiem. Mam pani do przekazania ważną wiadomość. Myślę, że lepiej będzie, jeżeli wejdziemy do środka.

- Proszę... - Kristen cofnęła się, wpuszczając go do domu.

Nogi miała jak z waty. Nagle wszystko stało się przeraźliwie jasne. Słowa, które poprzedniego dnia usłyszała od Sergia, dźwięczały złowróbnym echem w jej głowie: „Zabiorę Nicolasa ze sobą na Sycylię. Tam jest jego prawdziwy dom”.

- Gdzie jest mój syn?! - Głos się jej łamał, wargi miała zdrętwiałe, niemal pozbawione czucia. Serce tłukło jej się w piersi, szybko, coraz szybciej. - Zabrał go, prawda? Sergio zabrał moje dziecko i nawet nie miał dość odwagi, żeby rzucić mi to w twarz, tylko przysłał prawnika, który ma wszystko załatwić w białych rękawiczkach?! O nie, proszę pana. Czegoś takiego nie da się zwyczajnie załatwić. W tej chwili dzwonię na policję i zgłaszam porwanie. Nie obchodzi mnie, jak wpływowo jest pański mocodawca...

- *Signorina*, proszę się tak nie denerwować - Prawnik zachował niezmacony spokój, jakby podobne sytuacje były dla niego chlebem powszednim. - Signor Castellano nie dokonał żadnego porwania. Godzinę temu przyznano mu tymczasowe prawo do sprawowania wyłącznej pieczy nad nieletnim.

- Prawo wyłącznej pieczy nad nieletnim? - Sądowy żargon był bezduszny i zimny jak wyrok śmierci. Kristen miała wrażenie, że umiera. - Na jakiej podstawie? - zdołała wyszeptać, zanim szloch zdławił jej głos.

- *Signor* zeznał, że ma uzasadnione obawy dotyczące bezpieczeństwa małoletniego, dopóki przebywa on pod pani opieką. Widział na ciele chłopca liczne ślady urazów.

- Co takiego?! - Pokręciła głową, a szloch przeszedł w histeryczny śmiech. - Sergio podejrzewa mnie o to, że krzywdzę Nicolasa? To kompletny absurd! Proszę dać mi minutę, ubiorę się i pojadę do hotelu Royale, żeby osobiście wyjaśnić to nieporozumienie.

- Nie zastanie ich pani w Royale'u, *signorina*. Natychmiast po uzyskaniu orzeczenia signor Castellano wraz z synem odleciał prywatnym samolotem na Sycylię. Nowe miejsce pobytu małoletniego zostało zaaprobowane...

Bernardo Valdi urwał i, wykazując znakomity refleks, rzucił się przed siebie imponującym susem. W ostatniej chwili zdążył podtrzymać Kristen, która zachwiała się jak podcięta i osunęła bez przytomności na ziemię.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zielone przedmieścia Taorminy, azyl bogaczy, którzy chronili się przed zgiełkiem świata w pięknych, luksusowych rezydencjach otoczonych hektarami malowniczych ogrodów, ciągnących się aż ku urwistym brzegom Morza Śródziemnego, nie zmieniły się ani trochę w ciągu ostatnich czterech lat. Nad zielono-złotym krajobrazem górowała Etna, ponadczasowa i jakby nierzeczywista, ze swoim ośnieżonym szczytem przesłoniętym mgiełką upału. Kristen, tępo wpatrzona w okno taksówki, miała wrażenie, że znalazła się w swoim własnym śnie, takim, który już kiedyś śniła. Tylko że za pierwszym razem był piękny niczym słodkie dziewczęce marzenie, a teraz przemienił się w najgorszy koszmar, jaki mogła przeżywać kobieta.

Odebrano jej dziecko. Została przeraźliwie sama, całkowicie bezradna. Tęsknota za ukochanym synkiem była tak dojmująca, że z bólu ledwo mogła oddychać. Nicolas był jeszcze malutki i na pewno potrzebował swojej mamy, ale ona nie mogła wziąć go w ramiona. Rozdzielał ich nie tylko kamienny mur strzegący rezydencji Castellanów, ale też inny, niewidzialny, zbudowany z niechęci, pogardy i bezpodstawnych oskarżeń, scementowany spoiwem urzędniczej gorliwości. Jakże łatwo było potępić samotną, ciężko pracującą matkę, a wszelkie prawa przyznać bajecznie bogatemu ojcu... Zdecydowanie na tym świecie byli równi i równiejsi.

Kristen ukryła twarz w dłoniach. Jaskrawe światło sycylijskiego słońca raniło jej oczy, zapuchnięte od płaczu, nieludzko zmęczone po całej dobie czuwania. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny przeżyła jak w transie. Sama nie wiedziała, w jaki sposób znalazła się na lotnisku Heathrow. Na bezpośredni lot na Taorminę nie było już miejsc, a ona nie mogła czekać do następnego dnia. Kupiła bilet z przesiadką w Wiedniu. I utknęła tam na całą noc, bo z powodu gęstej mgły wstrzymano loty. Kiedy następnego przedpołudnia wylądowała wreszcie w Katanii, była półżywa ze zmęczenia. Wyzerowała swoje konto oszczędnościowe, wypłacając pieniądze w bankomacie, i miała tylko nadzieję, że ta kwota wystarczy na dojazd taksówką do nadmorskiej rezydencji Castellanów. Dalszych planów nie robiła. Będzie tkwić przy bramie tak długo, aż Sergio zechce ją wpuścić. Musiała zobaczyć Nicolasa, przekonać się, że wszystko z nim w porządku. Nic innego się nie liczyło.

- *Signora?* Jesteśmy na miejscu. - Taksówkarz dyskretnie zerknął przez ramię.

W całej swojej długiej karierze nigdy nie wiózł tak nietypowej klientki. Młoda kobieta włosy miała w nieładzie, twarz chorobliwie bladą, a oczy czerwone jak u królika. To jeszcze nie było niczym dziwnym, nieraz zdarzało mu się wozić płaczące kobiety. Ale ta ubrana była w nieprzemakalną kurtkę, choć dzień był zdecydowanie słoneczny. Spod kurtki wystawało coś, co musiało być bluzą od piżamy, a zdumiewającej całości dopełniały obcisłe rowerowe spodnie z czarnej lycry i - rzecz zupełnie nie do wiary - dwa zupełnie różne buty. Tak, jego klientka na jednej stopie miała białą tenisówkę, a na drugiej - liliową balerinę. I zdawała się w ogóle tego nie zauważać. Byłby gotów sądzić, że ma do czynienia z pensjonariuszką zakładu

dla obłąkanych, która postanowiła zrobić sobie małą krajoznawczą wycieczkę, ale przecież widział na własne oczy, jak wychodzi z hali przylotów w Katanii. Jej jedyny bagaż stanowiła plastikowa reklamówka z oberwanym uchem, którą przyciskała do siebie bezwiednym, kurczowym gestem.

- Proszę chwilę poczekać. - Kristen wysiadła i podeszła do wielkiej bramy z kutego żelaza.

Pamiętała, że w przyległej stróżówce czuwa ochroniarz, który melduje gospodarzom o każdej potencjalnej wizycie i wpuszcza gości dopiero po otrzymaniu pozwolenia. Jeżeli, jakimś cudem, Sergio zechce ją widzieć, będzie musiała poprosić taksówkarza, żeby podjechał pod dom, bo droga wewnętrzna liczyła sobie dobre dwa kilometry długości. Jeśli zaś okaże się, że nie jest mile widziana, odprawi taksówkę i będzie czekać pod bramą. Tak długo, jak będzie trzeba - choćby i całą wieczność. Bez Nicolasa nigdzie się stąd nie ruszy.

Ku jej zaskoczeniu, gdy tylko podała swoje nazwisko, podwoje bramy otworzyły się jak na komendę. Taksówkarz, który wydawał się nie mniej niż ona zdziwiony tym faktem, wjechał na teren posiadłości. Wąska, ale znakomicie utrzymana droga prowadziła łagodnymi zakosami pośród zielonych wzgórz, by rozdzielić się mniej więcej kilometr dalej. Na końcu jednej z odnóg wznosiła się, otoczona oliwnym gajem, elegancka *Casa Bianca*, główna rezydencja rodziny. Druga odnoga ginęła w piniowym lesie porastającym wzniesienie, którego szczyt wieńczyła sylweta kamiennego, średniowiecznego zamku - pradawnego gniazda Castellanów. Kristen poprosiła szofera, żeby pojechał trzecią z odnóg i po chwili jej oczom ukazała się urocza *Casa Camelia*, niewielka willa o ścianach utrzymanych w ciepłym odcieniu terakoty. Kiedy była tu cztery lata temu, do zamku wprowadził się Salvatore z młodą żoną, Tito zajmował główną rezydencję, a Sergiowi przypadła w udziale *Casa Camelia*. Kiedy powiedział ojcu, że wiekowej willi należy się generalny remont, ten dał synowi wolną rękę. I obietnicę, że jeśli dobrze wywiąże się z zadania, otrzyma kierownictwo całej gałęzi hotelarskiej Castellano Group. Tamtego lata Sergio snuł marzenia i rysował plany. Niebawem odrodzona *Casa Camelia* miała lśnić niczym klejnot w koronie Castellanów, łącząc ultranowoczesny komfort z łagodną szlachetnością tradycji.

Nowa, parterowa część, prawie całkiem przeszklona, otwierała się na kamienny taras wkomponowany w naturalną rzeźbę terenu. Od wschodu aż po południowy zachód rozciągał się stąd bezkresny widok, otwarty aż po daleki, morski horyzont. Wystarczyło zejść po kilku stopniach prowadzących z tarasu, żeby znaleźć się nad basenem, którego spokojna woda zdawała się łączyć na horyzoncie z szafirową powierzchnią Morza Śródziemnego.

Kristen patrzyła na te wszystkie wspaniałości niewidzącym wzrokiem. Myślała tylko o tym, że jeśli *Casa Camelia* nadal należy do Sergia, gdzieś tutaj musi być Nicolas. Wysupłała banknoty z kieszeni, zapłaciła taksówkarzowi i, odprowadzana jego niedowierzającym spojrzeniem, pobięła w stronę domu.

Była w połowie drogi, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie. Zebrała się w sobie, gotowa na konfrontację z Sergiem. Nie miała najmniejszych szans z nim wygrać, ale zdecydowana była błagać go tak długo, aż dopuści ją do dziecka. Jednak to nie Sergio ruszył szybkim krokiem na jej spotkanie. W lekko przygarbionym, siwym mężczyźnie rozpoznała Tita Castellano.

- Kristen, dzięki Bogu! Nareszcie jesteś! - usłyszała i stanęła jak wryta.

Przez chwilę patrzyła bez słowa na nestora rodu Castellanów, jakby spodziewała się, że ten za chwilę wybuchnie okrutnym śmiechem i każe jej wynosić się precz. Ale na twarzy starszego pana malowała się szczerą ulgą i radość. Kristen poczuła, że resztki determinacji, która pchała ją przez całą Europę, rozsypują się w pył. Wybuchnęła płaczem.

Tito nie okazał zdziwienia. Nie próbował jej nakłaniać, żeby się uspokoiła. Popatrzył na nią przenikliwymi, ciemnymi oczami, a potem po prostu otoczył ją ramieniem i poprowadził do domu. Kristen była zbyt wyczerpana, żeby oponować.

- Gdzie... jest... Nicolas? - wydusiła, wciąż szlochając.

- Moja droga, tylko się nie denerwuj. - Kiedy dotarli na cieniste patio, starszy pan łagodnie, ale stanowczo posadził Kristen w jednym z rattanowych foteli. - Nicolas jest w szpitalu.

Zgięła się wpół, jakby dostała cios w żołądek.

- Jak to? Co się stało? - wyrzuciła z siebie. Nie płakała już, zapomniała o rozpacz i zmęczeniu. Skupiona, gotowa do działania, wpatrywała się w Tita nagle, oczekując informacji.

- Nic poważnego. - Tito uniósł ręce uspokajającym gestem. - Po prostu, kiedy Sergio przywiózł go tutaj, malec okropnie się pochorował. Męczyły go wymioty i... inne tego typu atrakcje. Wezwaliśmy naszego lekarza rodzinnego, a on najpierw suchej nitki nie zostawił na moim synalku za to, że wyrwał dziecko spod twojej opieki, a potem kazał jechać do szpitala. Uznał, że na wszelki wypadek trzeba zrobić Nicolasowi badania krwi i, gdyby groziło mu odwodnienie, podać kroplówkę. Sergio całą noc czuwał przy małym. Jestem pewien, że niejedno zdążył sobie przez ten czas przemyśleć.

- Rotawirus. - Kristen zmarszczyła brwi. - Nicolas musiał złapać to paskudztwo w żłobku. Który to szpital? - Zerwała się na nogi. Muszę zaraz tam jechać...

- Musisz, kochana, przede wszystkim usiąść - mitygował Tito. - Zaraz poproszę, żeby Maria przyniosła ci wody. Do szpitala na szczęście nie trzeba już jechać, bo Nicolas został wypisany pół godziny temu. Poczekaj spokojnie, zaraz obaj tu będą.

- Sergio nie będzie chciał mnie widzieć. - Kristen opadła z powrotem na fotel i westchnęła ciężko. - Pewnie panu nie powiedział, ale zamierza odebrać mi Nicolasa. Zrobił już pierwsze oficjalne kroki. Oskarża mnie o maltretowanie dziecka. - Głos się jej załamał.

- Sergio zachował się, delikatnie mówiąc, jak ostatni dureń. - Starszy pan uśmiechnął się niewesoło. - Żałuje tego i jest gotów wycofać swoje niefortunne oskarżenia. Nicolas został gruntownie zbadany, najpierw przez naszego lekarza rodzinnego, a potem w szpitalu. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że sińce powstały wskutek wypadku, a chłopiec chętnie nam opowiedział, jak spadł z drabinek na placu zabaw, ale mama w ostatniej chwili go złapała, więc nic sobie nie złamał.

- Tak właśnie było - Kristen poczuła, że koszmarny ciężar, który przygniatał ją przez ostatnią dobę, znika. Znowu mogła oddychać. Zmobilizowała odwagę i spojrzała starszemu panu prosto w oczy. - Wiem,



że zraniłam Sergia, nie mówiąc mu o dziecku, ale nie rozumiem, jak mógł podejrzewać mnie o to, że biję małego, bezbronnego chłopca? Własnego syna!

Tito milczał długo.

- Ja niestety rozumiem, dlaczego tak się stało - odezwał się wreszcie.

Głos miał cichy i bardzo smutny.

- Kiedy Sergio zobaczył siniaki na ciele chłopca, miał tylko jedno skojarzenie. Przeraził się, że Nicolas doświadcza tego samego cierpienia, które stało się jego udziałem, kiedy był dzieckiem.

- Sergio... był bity? - Kristen poczuła, że żal ściska jej serce.

- Niestety, tak. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Pozwoliłem, żeby moja była żona zabrała go ze sobą do Nowego Jorku, kiedy postanowiła ode mnie odejść. Wtedy wydawało mi się, że tak będzie sprawiedliwie, skoro mieliśmy dwóch synów. Popełniłem straszny błąd, za który zapłacił Sergio. Jego matka nie była osobą do końca złą, ale miała poważne problemy. Nigdy, przenigdy żadne dziecko nie powinno być zostawione jej opiece. Dowiedziałem się o wszystkim dopiero, kiedy piętnastoletni Sergio po prostu od niej uciekł i przejechał pół świata, żeby wrócić do domu.

- Mój Boże... Dobrze, że powiedział mi pan o tym - szepnęła Kristen. - To wiele wyjaśnia.

- Proszę, mów mi po imieniu. Jesteś przecież matką mojego wnuka. - Tito uśmiechnął się łagodnie.

- Mam jeszcze jedną prośbę, moja droga. Spróbuj wybaczyć Sergiowi to, jak postąpił wobec ciebie. Jesteście rodziną. Dajcie sobie szansę.

Kristen położyła dłonie na kolanach i przez długą chwilę wpatrywała się w swoje splecione palce. Słowa starszego pana wzruszyły ją. Zasługiwał na szczerą. Już dawno z nikim nie rozmawiała jej się tak dobrze.

- Nie wiem, czy nasza historia może mieć happy end - zaczęła z wahaniem. - Mamy razem dziecko, to prawda. Ale Sergio... nie kocha mnie. Byłam tylko jego przelotną miłostką, niczym więcej. Cieszę się, że zależy mu na Nicolasiu, ale równocześnie boję się, co będzie ze mną. Wiem, że najchętniej zatrzymałby syna przy sobie i pozbył się mnie ze swojego życia.

- Ależ, Kristen, moja droga, skąd ten pomysł? - Tito wyglądał na autentycznie zdumionego. - Może jestem tylko starszym panem, który wtrąca się w nie swoje sprawy, ale widzę wyraźnie, że Sergio uważa cię za kogoś absolutnie wyjątkowego. Krótko mówiąc, jesteś kobietą jego życia. Wierz mi, mam nosa do tych spraw. Nie darmo jestem Sycylijczykiem.

- Ja jestem kobietą jego życia?! - Kristen parsknęła gorzkim śmiechem. - Proszę mi wybaczyć, ale niestety, to tylko pobożne życzenie. Prawda jest taka, że nie minął miesiąc po naszym rozstaniu, a Sergio stanął na ślubnym kobiercu z inną kobietą.

- Masz na myśli Annamarię? - Tito zmarszczył brwi, jakby nie do końca rozumiał, o co chodzi jego rozmówczyni. - Sergio nie opowiedział ci o niej?

Kristen pokręciła przecząco głową.

- Powiedział tylko, że jego żona zmarła. Nie dopytywałam się więcej.

- Może trzeba się było dopytać? Widzisz, Sergio i Annamaria... nie byli małżeństwem w pełnym znaczeniu tego słowa. Byli za to bardzo dobrymi przyjaciółmi. Poznali się w liceum. Kiedy Sergio wrócił z Nowego Jorku, był zbuntowany na cały świat, warczał na każdego, kto próbował do niego podejść, jak zranione, dzikie zwierzątko. Zapisalem go do szkoły, ale ciągle wagarował. Do tej samej klasy chodziła Annamaria. Och, z tej dziewczyny też było niezłe ziółko! Ostrzyżona na jeża, z kolczykiem w nosie, nawet w upały chodziła w glanach. Rodzice załamywali nad nią ręce, ale ona wszystko zawsze robiła po swojemu. Może właśnie dlatego udało jej się, jako jedynej, dotrzeć do Sergia. Najpierw wagarowali razem, potem zaczęli razem się uczyć. Oboje byli wybitnie inteligentni, interesowali się matematyką i architekturą. Tylko jedno nigdy ich nie łączyło: romantyczna miłość.

- Skoro tak, to dlaczego... - nie wytrzymała Kristen.

- Dlaczego wzięli ślub? Chętnie ci powiem. To smutna, ale i piękna historia. Annamaria i Sergio stracili się z oczu po maturze. Ona wyjechała studiować matematykę we Francji, on architekturę i zarządzanie w Oksfordzie. Traf chciał, że Sergio natknął się na Annamarię w szpitalu w Palermo. To musiało być tuż przed twoim wyjazdem z Sycylii. Nigdy mi nie powiedział, co robił w tym szpitalu, ale spotkali się wtedy, pierwszy raz po latach. Annamaria była bardzo chora. Miała raka, lekarze nie dawali praktycznie żadnych nadziei. Na domiar złego jej rodzice już nie żyli. Została na świecie sama jak palec. Leżała na wspólnej sali, w takiej, jak to się mówi, umieralni. Była bez grosza. Oczywiście, Sergio zaproponował jej pomoc finansową, ale odmówiła. Była zbyt dumna. Zapytał wtedy, co mógłby dla niej zrobić, a ona śmiejąc się, odparła, że ma właściwie tylko jedno marzenie: żeby włożyć białą suknię i stanąć na ślubnym kobiercu z jakimś przystojniakiem. Nie mogła przypuszczać, że Sergio weźmie to na poważnie, tymczasem on z miejsca poleciał po kwiaty i pierścionek. Oświadczył jej się jeszcze tego samego dnia, z pompą, a jakże. Padł na kolana pośrodku szpitalnej sali. Chorzy przez następny miesiąc nie mówili o niczym innym. Ostatnie życzenie Annamarii ziściło się; ślub był bajkowy, ona sama znalazła dość sił, żeby przejść przez kościół w białej sukni. Zadbaliśmy o to, żeby żadna wzmianka o jej chorobie nie przedostała się do prasy. Tego dnia Annamaria była po prostu piękną, szczęśliwą panną młodą. Potem Sergio zorganizował jej opiekę paliatywną w *Casa Camelia*. Spędzał z nią tyle czasu, ile tylko mógł. Rozmawiali godzinami. Pewnego dnia zdrzemnęła się, jak zwykle, tutaj, na tarasie. I już się nie obudziła.

Kristen siedziała zasłuchana, nie mając pojęcia, że łzy płyną jej po policzkach. Myślała o dniu, w którym po raz pierwszy spotkała Sergia na pobliskiej plaży. W jego spojrzeniu dostrzegła wtedy prawdziwą szlachetność. Nigdy nie powinna była zwątpić w to, że pod maską człowieka twardego i bezwzględnego kryje się czułe serce.

- Mamo, mamo! - Najdroższy w świecie głos wyrwał ją z zamyślenia.

Od strony podjazdu nadchodził Sergio, niosąc w ramionach Nicolasa. Chłopiec widocznie czuł się już lepiej, bo na widok Kristen zaczął się wrywać i wierzgać nogami.

- Musiałem pojechać do szpitala i przyczepili mi taką specjalną rurkę, przez którą leciało lekarstwo! Byłem dzielny i prawie wcale nie płakałem, a tata w nagrodę kupił mi mnóstwo zabawek!

Nogi same poniosły Kristen ku synkowi. Widziała jak przez mgłę, że Sergio stawia go na ziemi, a malec biegnie ku niej, wyciągając rączki. W następnej chwili klęczała już na ziemi i tuliła go do siebie. Wypuściła go z objęć dopiero wtedy, kiedy zaczął się niespokojnie wiercić.

- Mój Boże, jak ja wyglądam - westchnęła, podnosząc się z kolan. Jak mogła nie zauważyć wcześniej, że na nogach ma dwa różne buty? Reszta jej stroju też nie prezentowała się wiele lepiej.

- Kristen... nie wiem, jak cię przeproszać - odezwał się Sergio, podchodząc do niej.

- To teraz nieistotne. - Odwróciła wzrok. Nie była jeszcze gotowa przyznać, że mu wybaczyła. - Dowiedziałam się, że Nicolas spędził dobę w szpitalu. Trzeba go wykapać, przebrać i położyć. Dobrze by też było, żeby się czegoś napił.

- Oczywiście. Niania, która opiekuje się córeczką Salvatore'a, przygotowała już pokój i skompletowała najpotrzebniejsze rzeczy dla chłopca. Zaraz może pójść do łóżeczka. - Sergio zamilkł na chwilę, wpatrzony w Kristen. W jego wzroku czaiła się desperacja. - Gdzie byłaś przez ostatnią dobę? - wyrzucił z siebie. - Dzwoniłem do ciebie chyba z tysiąc razy, ale nie odbierałaś. Nie było cię ani w domu, ani w pracy. Nicolas płakał za tobą, a ja odchodziłem od zmysłów. Wiem, że zachowałem się wobec ciebie niewybaczalnie, ale wierz mi, zostałem już surowo ukarany.

- Przesiedziałam całą noc na lotnisku w Wiedniu. - Kristen ziewnęła rozdzierająco. Adrenalina opadła, pozostawiając ogromne zmęczenie. - Nie mogłeś się do mnie dodzwonić, bo wyszłam z domu w pośpiechu i zapomniałam komórki.

- Nawet widać, że wyszłaś z domu w pośpiechu. - Sergio zmierzył pociemniałym spojrzeniem jej bladą twarz, wciąż opuchniętą od płaczu, dziwaczny strój oraz nietypowy bagaż podręczny. Gdyby miał jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, czy Kristen kocha synka, jej widok w tej chwili ostatecznie by je rozwiął. - Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale ja też spędziłem bezsenną noc, przy łóżeczku Nicolasa. Kiedy sensacje minęły, mały zasnął, ale ja nie mogłem zmrzyć oka. Co minutę sprawdzałem, czy jeszcze oddycha...

- Cóż, na tym właśnie polegają rozkosze rodzicielstwa. - Srogo zmarszczyła brwi, widząc, że Sergio przygląda się z ciekawością jej obuwiu. - Śmieję się ze mnie, jeśli chcesz, ale powiem ci, że ty też nie wyglądasz najlepiej.

Kiedy jej usta zadrżały, a potem rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, Sergio poczuł się jak człowiek, któremu ofiarowano nowe życie. Wzięli synka za ręce i ruszyli do domu, a Tito spoglądał za nimi, wyraźnie usatysfakcjonowany.

Kristen odmówiła jedzenia, picia, a nawet wizyty w toalecie i zajęła się Nicolasem. Kiedy wreszcie zasnął, wykąpany, przebrany w czystą piżamkę i napojony herbatką rumiankową, usiadła ciężko na podłodze, obok łóżeczka. Ze zmęczenia kręciło jej się w głowie.

- *Signora?* - Gospodyni, energiczna kobieta o kształtach włoskiej *mammy* i energicznym uśmiechu, aż wzięła się pod boki, widząc Kristen drzemiącą na podłodze. - Tak nie można! Dziecko jest bezpieczne,

teraz trzeba zadbać o siebie! Zaraz przygotuję kąpiel i przyniosę świeżutkiego, gorącego bulionu. Nic tak nie stawia na nogi, jak chwila relaksu i pożywna zupa.

Z poczuciem, że oto została żywcem wzięta do nieba, Kristen zanurzyła się w pachnącej, delikatnej pianie. Po trzydziestu strasznych godzinach mogła nareszcie zdjąć z siebie brudne, niewygodne ubranie, zmyć lepki pył, który pokrywał ją od stóp do głów. Kiedy pociągnęła pierwszy łyk bulionu o cudownym, wyrazistym smaku włoskich ziół, aż jęknęła z rozkoszy.

Wyszła z wanny dopiero, kiedy woda zrobiła się zimna. Owinięta w ręcznik, nareszcie czysta i pokrzepiona, wyjrzała z łazienki. Głupia sprawa - nie miała żadnego ubrania na zmianę. Uznała jednak, że prędzej uplecie sobie spódniczkę z trawy, niż choćby dotknie okropnych, pomiętych ciuchów, które z siebie zrzuciła.

Zaraz jednak okazało się, że spódniczka z trawy nie będzie konieczna. Na łóżku leżało czyściutkie, zupełnie nowe ubranie. Zaskoczona, przesunęła palcami po komplecie bielizny z cudownie miękkiej, perłowej koronki, a potem, uśmiechając się szeroko, uniosła w górę krótką sukienkę w identycznym odcieniu szarości co tęczówki jej oczu. Krój miała prościutki, właściwie przypominający długą koszulkę bez rękawów, jeśli nie liczyć łagodnego marszczenia w talii, ale luksusowy materiał - cieniutka dzianina z jedwabnej przędzy - i dyskretnie, ale finezyjnie haftowane wykończenia nadawały jej szlachetnej elegancji. Na podłodze obok stały sandały z wąskich, czarnych pasków lakierowanej skóry. Kristen pokręciła głową z niedowierzaniem. Ponieważ rzeczy były zupełnie nowe i wszystkie idealnie w jej rozmiarze, nie miała wątpliwości, że to Sergio je kupił. Musiał chyba pobić rekord trasy do sklepu i z powrotem, podczas kiedy ona leżała w wannie. Rozradowana jak mała dziewczynka, szybko się ubrała, a potem okręciła przed dużym lustrem. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek patrzyła na swoje odbicie z równą przyjemnością. Dopiero po chwili zobaczyła, że na wezglowiu łóżka leży coś jeszcze - ciemna, pąsowa róża na długiej łożdce, do której przywiązano tasiemką małą sakiewkę z czarnego zamszu. Od dawna twardo stąpała po ziemi, nie marzyła o kwiatkach i błyskotkach. A jednak... jej serce zaczęło bić szybciej, kiedy, podekscytowana, zaglądała do sakiewki. Na jej dłoń wypadły kolczyki - dwie perły o ciepłym, kremowym odcieniu, schwyte w delikatną sieć z różowego złota. Wpięła je sobie w uszy, po czym, uśmiechając się z rozmarzeniem, zanurzyła nos w aksamitne, wonne płatki róży.

Rozkoszując się chwilą, usiadła na łóżku. Materac był cudownie sprężysty, poduszka wprost zapraszała, żeby choć na chwilkę się w nią wtulić. Uległa pokusie. Jeszcze tylko zajrzała do dziecięcego łóżeczka - Nicolas spał zdrowym, mocnym snem, leżąc na wznak - i z westchnieniem ulgi wsunęła się pod leżącą na łóżku miękką narzutę. Zasnęła prędzej, niż zamknęła oczy.

Powoli wracała do rzeczywistości. Nie otwierając oczu, przeciągnęła się jak kotka. Satynowe muśnięcia pościeli pieściły jej nagie ciało. Przewróciła się na drugi bok i... oparła plecami o coś ciepłego i nieustępliwego, niczym mur. Co to może być, pomyślała mgliście, wciąż dryfując w półśnie. Za twarde, jak na poduszkę, i o wiele większe niż jej synek. Wykręciła szyję, uniosła powieki i... spojrzała prosto w oczy Sergia.

Leżał z nią w łóżku! W dodatku wcale nie spał, tylko, podpierając się na zgiętym ramieniu, patrzył na nią. Ciekawe, jak długo już tu był?

- Co robisz w moim łóżku? - spytała, marszcząc brwi.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to jesteśmy w moim łóżku - poprawił ją, uśmiechając się leniwie.

Kristen podniosła głowę. Rzeczywiście, nie była już w pokoju gościnnym, gdzie stało łóżeczko Nicolasa. Sergio musiał ją przenieść, kiedy spała, do swojej sypialni. Zaraz, zaraz... Czy ten bezczelny typ przy okazji zdjął jej sukienkę?!

Zajrzała pod kołdrę i poczuła, że się rumieni.

- Zrobiłem to tylko dla twojej wygody - zapewnił, zanim zdążyła się odezwać. - Przyjemniej jest spać bez ubrania.

- Dlaczego... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Chciałem mieć cię przy sobie. - Ton głosu miał teraz poważny, niemal uroczysty. - Gdyby wszystko ułożyło się tak, jak powinno, byłabyś teraz moją żoną. Codziennie budzilibyśmy się razem, w tym łóżku.

Kristen zamarła. Nagłe wzruszenie pozbawiło ją tchu.

- Kiedy siedziałem w nocy przy łóżku naszego dziecka - ciągnął - dotarło do mnie, jak bardzo myliłem się co do ciebie. Świadomość, że cię zraniłem, była istną torturą. W dodatku czułem się jak ostatni kretyn. Ubzdurałem sobie, że będę sam wychowywał synka, a już pierwszego dnia poniosłem sromotną klęskę. Płakał za tobą, a ja nie umiałem go pocieszyć. Chorował, a ja nie miałem pojęcia, jak się nim zająć. Byłem tym wszystkim zgnębiony, jak jeszcze nigdy w życiu. Minęło kilka godzin i zrozumiałem, że po prostu, zwyczajnie, brakuje mi ciebie. Mogę prowadzić międzynarodową firmę, ale kiedy przychodzi do rzeczy naprawdę ważnych, jestem bezradny. I bez ciebie zawsze tak będzie. Wiem, że potrafisz wyprostować to, co we mnie poplątane, wypełnić to, co puste. Wiem, że jeśli będziemy razem, żadne życiowe wyzwanie nas nie przerośnie.

Zamilkł na chwilę. Kristen milczała także. Jej oczy lśniły od łez.

- Najchętniej poprosiłbym cię o rękę jeszcze dzisiaj - podjął Sergio - ale zdaję sobie sprawę, że najpierw powinienem zasłużyć na twoje zaufanie. Dzielią nas cztery lata milczenia i wiele niewyjaśnionych spraw...

- Twój ojciec opowiedział mi o Anniemarii - wtrąciła Kristen. - Uważam, że... pięknie postąpiłeś. Dowiedziałam się też trochę o twoim dzieciństwie i chcę ci powiedzieć, że rozumiem twoją reakcję na widok siniaków Nicolasa. Chciałabym jeszcze spytać cię o jedną rzecz...

- Tak?

- Kiedy leżałam w szpitalu w Palermo, przekonana, że straciłam ciążę... powiedziałeś coś, o czym nigdy nie mogłam zapomnieć. „Wiem, że cierpisz, ale myślę, że dobrze się stało”. Szczerze mówiąc, bardzo mnie te słowa zraniły. Zrozumiałam, że nie chciałeś dziecka. Między innymi dlatego uznałam potem, że mam prawo nie informować cię o tym, że urodziłam Nicolasa.



- Nie, to zupełnie nie tak. - Sergio gestem pełnym frustracji przetarł dłonią twarz. - Widzisz, chwilę wcześniej, w korytarzu, rozmawiałem z lekarzem, specjalistą od patologii ciąży. Wytłumaczył mi, że poronienie następuje z reguły wtedy, gdy płód rozwija się nieprawidłowo i jest zbyt zdeformowany, by przeżyć. Powiedział, że natura wie, co robi. Wydawało mi się to... pocieszające. Mimo wszystko.

- Może i tak - powiedziała Kristen w zamyśleniu. - Ale ja nie potrafię przestać myśleć, że byłoby cudownie mieć jeszcze jedno dziecko...

- A co stoi na przeszkodzie, żebyśmy mieli kolejne dzieci? - wymruczał Sergio, obejmując Kristen ramieniem. Zesztywniała, zaskoczona, ale nie próbowała się wyrwać. Po chwili, z westchnieniem, przyłgnęła do jego nagiej piersi. - Posłuchaj - ciągnął, nie wypuszczając jej z uścisku. - Nie musisz na razie snuć dalekosiężnych planów. Po prostu zostań tu z Nicolasem na wakacje, tak długo, jak będziesz chciała. Chłopiec potrzebuje słońca i morza, a ty potrzebujesz, żeby cię ktoś trochę porzpieszczał. Ja w tym czasie spróbuję pokazać ci, jak bardzo cię kocham. Jeżeli mi się uda, rozważysz, czy chcesz przyjąć moje oświadczenia, czy też nie.

- Kochasz mnie? - wyszeptła Kristen drżącymi wargami.

- Tak - powiedział z mocą. - Długo myślałem, że nie jestem zdolny do miłości. Wmawiałem sobie, że lepiej jest pozwolić ci odejść, niż oszukiwać cię obietnicami bez pokrycia. Teraz wiem, że oszukiwałem sam siebie. Prawda jest taka, że cię kocham, i jeśli mi pozwolisz, będę cię kochał do końca życia. Ciebie i nasze dzieci.

- Ja też cię kocham. - Wtuliła się w niego mocno, jakby wciąż jej było mało jego bliskości. - Tak się składa, że Nicolas rzeczywiście potrzebuje wakacji. Mam nadzieję, że twoja propozycja będzie aktualna, nawet jeśli od razu powiem, że chcę cię za męża?

Nie odpowiedział, tylko odnalazł wargami jej usta. Odwzajemniła pocałunek, rozkoszując się smakiem czystego szczęścia, słodką zapowiedzią pięknych, błogosławionych lat, jakie mieli razem przeżyć.

- Mamo! Tato! - rozległo się nagle wołanie zza uchylonych drzwi.

Zerwali się z pościeli. On narzucił szlafrok, ona - jego koszulę.

Chwycili się za ręce i ruszyli ku wspólnej przyszłości.